

Twórczość Ludowa

R. XIX Nr 3 (58) 2004

Cena 5 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



Twórczość Ludowa

KWARTALNIK
STOWARZYSZENIA
TWÓRCÓW LUDOWYCH

RADA REDAKCYJNA:

Jan Adamowski, Piotr Dahlig,
Alfred Gauda, Franciszek
Hodorowicz, Zygmunt Kłodnicki,
Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański,
Władysław Sitkowski, Józef Styk

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

Józef Styk – redaktor naczelny, Jan
Adamowski, Alfred Gauda – zastępcy
redaktora naczelnego, Wiktor
Lickiewicz – sekretarz redakcji

ADRES REDAKCJI:

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel. 532-49-74, 532-37-45

Redakcja nie zwraca materiałów
nie zamawianych oraz zastrzega
sobie prawo dokonywania skrótów,
zmiany tytułów i poprawek
stylistyczno-językowych

Publikowane w „Twórczości Lu-
dowej” artykuły i opracowania me-
rytoryczne (począwszy od nr.
15/1990) są recenzowane.

WYDAWCA:

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych
Wydano ze środków finansowych
Ministerstwa Kultury

PROJEKT WINIETY:

Zbigniew Strzałkowski

SKŁAD:

Elżbieta Łukasik

ŁAMANIE:

Grzegorz Jusiak

DRUK:

SAMPOL
DRUKARNIA

SAMPOL, Lublin, ul. Bursaki 15

W NUMERZE

*A to polskie właśnie... Ogólnopolski kon-
kurs i wystawa w Lublinie - 1*

*Nieciekawa proza. Protokół z rozstrzygnię-
cia XXXIII Ogólnopolskiego Konkursu Lite-
rackiego im. Jana Pocha - 6*

WIERSZE

Stefan Aleksandrowicz, Krystyna Borkow-
ska, Józef Chojnacki, Hanna Florek, Wła-
dysław Koczoł, Mieczysław Kościński,
Jan Kowalski, Zbigniew Kozak, Barbara
Kryszczuk, Zofia Kwiatosz, Wanda Ło-
mnicka-Dulak, Alfreda Magdziak, Zdzisław
Purchała, Zofia Roj-Mrozicka, Sabina
Szymbor.

PROZA

Jadwiga Solińska: *Boże Ciało, Onucarz,
Bednarz - 8*

Franciszka Ogonowska: *Spowiedź Maryni -
10*

Waleria Prochownik: *Scekacka - 11*

SZKICE I OPRAWOWANIA

Jan Adamowski: *Semantyka cmentarza -
zarys problematyki - 12*

Katarzyna Bednarz: *Formy i znaczenia sym-
boliczne krzyży nagrobnych (na przykładzie
cmentarza przy ul. Lipowej w Lublinie) - 15*

Katarzyna Skrzypik: *Miejsce pamięci - o na-
pisach nagrobnych na cmentarzu w Szcze-
brzeszynie - 19*

ARCHIWUM FOLKLORU

Katarzyna Smyk-Płoska, Mariola Tymochow-
icz: *Przekazy o śmierci i pogrzebie z pow.
ryckiego (woj. lubelskie) - 23*

Katarzyna Smyk-Płoska: *Nigdy nie poznasz
czasu śmierci... Recenzja książki Magdale-
ny Bonowskiej - 27*

*Wręczono Ludowe Oskary. Stowarzyszenie
Twórców Ludowych nagrodzone - 29*

SYLWETKI

Stanisław Fijałkowski - *śpiewak ludowy z
Chrzanowa - 31*

Zespół śpiewaczy „Zamszanki” z Zamchu -
31

Janina Jarosz-Walczakowa - *malarka na
szkle i poetka ludowa z Zakopanego - 32*

Władysław Koczoł - *pisarz ludowy z Czar-
negostoku - 33*

Hanna M. Łopatyńska: *Kawalerowie z
Szymborza - 34*

*Uczyłem się na błędach. Wywiad ze Stefa-
nem Sidorukiem, poetą, pisarzem i mala-
rzem ludowym - 36*

*Wspomnienie o hafciarce Monice Hilde-
brand - 37*

Donat Niewiadomski: *„Na Ciebie czeka coś
lepszego”. Wspomnienie o Stefanie Ale-
ksandrowiczu - 38*

PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

Leszek Tokarczyk: *Klub Twórców Nieprofe-
sjonalnych przy Galerii Miejsko-Gminnego
Ośrodka Kultury w Starym Sączu - 41*

BADACZE KULTURY LUDOWEJ

Agnieszka Więclaw: *Michał Pękalski - peda-
gog i regionalista - 43*

DEBIUTY

(Wiersze Juliana Pukasa) - 44

RECENZJE

Donat Niewiadomski: *„Niech stanie się la-
to” - 45*

Agnieszka Kastelik: *„Karta Groni” - 46*

INFORMACJE

*Od Kowna po Kłajpedę. Wystawa „Współ-
czesna polska sztuka ludowa” na Litwie -
47*

*Galeria na Dużym Rynku. 37. Ogólnopol-
skie Targi Sztuki Ludowej, Kazimierz Dolny,
25-27 czerwca 2004 r. - 48*

*Dobre kapele i instrumentalści, niewielu
solistów śpiewaków. XXXVIII Ogólnopolski
Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych -
Kazimierz 2004 - 49*

Laureaci Nagród im. Oskara Kolberga - 51

*Konkurs recytatorski im. Kazimierzy Wi-
śniewskiej - 51*

*Badania terenowe kultury tradycyjnej okolic
Ryk - 52*

Janowski festiwal folkloru - 53

*Autentyzm i inspiracje. Spotkania folkloro-
styczne w Sieradzu - 54*

*Plenery dla malarzy i rzeźbiarzy. W Sztumie
i Dzierzgoniu - 54*

*Od Białorusi po Meksyk. Festiwal folkloru
świata w Lublinie - 55*

KSIĄŻKI NADEŚLANE - 56

ZAPROSILI NAS - 56

NA OKŁADCE: I i IV str.: 37. Ogólnopolskie Targi Sztuki Ludowej, Kazimierz Dolny, 25-27
czerwca 2004 r.

O targach piszemy też na str 48.

Zdjęcia Paweł Onochin



Wręczenie nagród i otwarcie wystawy odbyło się 28 września 2004 roku.

Fot. Alfred Gauda

Ogólnopolski konkurs i wystawa w Lublinie

A to polskie właśnie...

Corocznie organizowane są różne konkursy na sztukę ludową, obejmujące albo wybrane dyscypliny (np. rzeźbę, plastykę obrzędową, koronkę, malarstwo, ceramikę, kowalstwo itp.), albo określone regiony etnograficzne, np. Kaszuby, Podlasie, Podhale, Kujawy, Lubelszczyznę. Znacznie już rzadziej ogłaszane są konkursy tematyczne, od których aż się „roilo” w dawniejszych latach (np. Wojsko polskie w sztuce ludowej, Święci polscy w sztuce ludowej, Walka o niepodległość w wyobraźni i pamięci twórców ludowych itp.). Niezwykle jednak rzadko organizowane są konkursy czy przeglądy obejmujące całą twórczość ludową z obszaru Polski. W 2004 roku organizacji takiego właśnie konkursu podjął się Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych, który po 10 latach powrócił do idei ogólnopolskiego przeglądu tej części kultury ludowej. Realizacja tak ogromnego i trudnego przedsięwzięcia była możliwa dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Kultury oraz zaangażowaniu pracowników Stowarzyszenia, wspieranych przez członków Rady Naukowej STL.

Na ogłoszony wiosną br. konkurs pt. *A to polskie właśnie...* odpowiedziało 528 członków i kandydatów STL, którzy nadesłali 2773 prace w następujących dyscyplinach: malarstwo (16 twórców nadesłało 72 prace), rzeźba w drewnie (79 twórców – 382 prace), rzeźba w glinie (8 twórców – 29 prac), garncarstwo (17 twórców –

108 prac), kowalstwo (7 twórców – 30 prac), plecionkarstwo (16 twórców – 80 prac), tkactwo (27 twórców – 99 prac), hafciarstwo (128 twórców – 577 prac), koronkarstwo (77 twórców – 344 prace), plastyka obrzędowa i zdobnicza (142 twórców – 982 prace), zabawkarstwo (8 twórców – 64 prace), wyroby z drewna (2 twórców – 7 prac), wyroby z bursztynu (1 twórca – 4 prace). Pewien niepokój wzbudziła tak skromna liczba kowali, plecionkarzy, malarzy czy twórców zabawek. Z niewiadomych powodów w konkursie wzięła udział niewielka grupa twórców z Podhala, wśród których zabrakło wielu uznanych malarzy na szkle, snycerzy, osób wyrabiających spinki góralskie czy wyroby ze skóry.

Mimo to konkurs spełnił swoje główne cele, dając możliwość przeglądu stanu współczesnej plastyki ludowej, pokazując aktywność artystów w swoich regionach, a wreszcie stwarzając okazję do dokumentowania (np. fotograficznego) i promocji sztuki ludowej.

Jury dwukrotnie obradowało w składzie: przewodniczący – Aleksander Błachowski (Toruń), wiceprzewodniczący Rady Naukowej STL; członkowie: Wiesława Bogurat (Tomaszów Mazowiecki) – Sekcja Sztuki Ludowej RN STL, Danuta Buczkowska (Warszawa) – Fundacja „Cepelia” Polska Sztuka i Rękodzieło, Wanda Szkulmowska (Bydgoszcz) – Sekcja Sztuki Ludowej RN STL, Dorota Żąbkowska (Warszawa), Mini-

sterstwo Kultury – Sekcja Sztuki Ludowej RN STL; sekretarz – Bożena Głowacz (Lublin) – Sekcja Sztuki Ludowej RN STL.

Komisja konkursowa postanowiła nagrodzić i wyróżnić 227 autorów, a na wystawę zakwalifikować blisko 1100 prac 352 autorów. Już same te liczby świadczą o wysokim i wyrównanym poziomie artystycznym nadesłanych prac. Fundatorami nagród i wyróżnień byli: Ministerstwo Kultury, Fundacja „Cepelia” oraz Zarząd Główny STL.

Otwarcie wystawy pokonkursowej nastąpiło 28 września 2004 roku w salach ekspozycyjnych Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, w kamienicy przy ul. Grodzkiej 14, która do niedawna nosiła nazwę Krajowego Domu Twórczości Ludowej. Własny lokal okazał się w tym przypadku zbyt ciasny, by pomieścić tłumy laureatów konkursu i zaproszonych gości z jednej strony, z drugiej zaś, by pomieścić wszystkie prace zasługujące na ich prezentację na pokonkursowej wystawie. Autorzy scenariusza ekspozycji musieli dokonywać wnikliwej i często drastycznej selekcji, by wybrać i zaprezentować najlepsze prace ludowych twórców w przejrzysty sposób, umożliwiając właściwą ich percepcję.

Na marginesie organizowanego konkursu i wystawy nasuwają się pewne refleksje, które warto rozważyć przy podejmowaniu decyzji o organizowaniu w przyszłości kolejnych konkursów:

1. Organizowanie ogólnopolskiego konkursu i wystawy na wszystkie dyscypliny sztuki ludowej jest pomysłem godnym kontynuowania, ale pod warunkiem posiadania sal wystawowych odpowiedniej wielkości,

gdź znajdujące się w siedzibie Zarządu Głównego STL są zbyt małe, co powoduje konieczną rezygnację z prezentacji wielu cennych prac, przez co twórcy ludowi są mocno zawiedzeni. Może dawnym zwyczajem warto nawiązać współpracę z Muzeum Lubelskim na Zamku, w którym onegdaj prezentowano duże wystawy, między innymi w 1984 roku *Polska nasz dom*, będącej plonem konkursu, na który wpłynęło aż 4119 prac od 849 twórców ludowych z całej Polski.

2. Po tegorocznych doświadczeniach wydaje się bardziej celowe organizowanie co dwa lata konkursów ogólnopolskich na wybrane dziedziny plastyki ludowej, przez co będzie większa możliwość zapoznania się i porównania wyrobów z całego kraju. Świetnym przykładem był ogólnopolski konkurs i wystawa *Polska wycinanka ludowa*, zorganizowane w 2000 roku przez Zarząd Główny STL i Krajowy Dom Twórczości Ludowej w Lublinie.

3. W tegorocznym konkursie nagrodzono i wyróżniono aż 43 proc. twórców uczestniczących w imprezie, ale przyznane nagrody nie były stopniowane (z uwagi na posiadane środki finansowe). Mimo wyrównanego poziomu prac należy dążyć do zróżnicowywania nagród, gdyż w odczuciu wielu twórców równy ich stopień i wysokość dewaluje sens nagród. Celowe jest więc skuteczniejsze poszukiwanie sponsorów.

4. Każda wystawa pokonkursowa powinna posiadać katalog z prawdziwego zdarzenia, zawierający pełny wykaz autorów i eksponowanych prac, nie pomijając bogatej szaty ilustracyjnej, które razem stworzą cenny dokument imprezy, z którego korzystać będą w przyszłości badacze kultury ludowej.



Fragmety ekspozycji.





5. Niepokojący jest fakt, że z wystaw pokonkursowych organizowanych przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych w Lublinie nagrodzone prace niezwykle rzadko trafiają do muzeów krajowych i regionalnych. Brak pieniędzy w muzeach nie pozwala tym placówkom na planowe gromadzenie zbiorów etnograficznych, przez co wiele oryginalnych i na wysokim poziomie prac ze sztuki ludowej z konieczności znajduje się w prywatnych kolekcjach w kraju i za granicą. Całe szczęście, że wielu twórców biorących udział w tegorocznym konkursie ofiarowało zwykle po jednej pracy, celem wzbogacenia stałej ekspozycji sztuki ludowej w siedzibie Zarządu Głównego STL, za co należą się im serdeczne podziękowania.

Alfred Gauda

Wystawa *A to polskie właśnie... czynna IX 2004 – II 2005 w STL w Lublinie*; Scenariusz i aranżacja ekspozycji Bożena Głowacz i Alfred Gauda; Katalog wystawy: Bożena Głowacz, Alfred Gauda *A to polskie właśnie...*, Lublin 2004, s. 24, fot.

Laureaci konkursu

Malarstwo

Nagrody: Eugeniusz Brożek – Sędziszów, Wiktor Chrzanowski – Toruń, Adam Koguciuk – Pławanice, Stanisław Koguciuk – Pławanice, Rozalia Szypuła – Czechowice-Dziedzice.

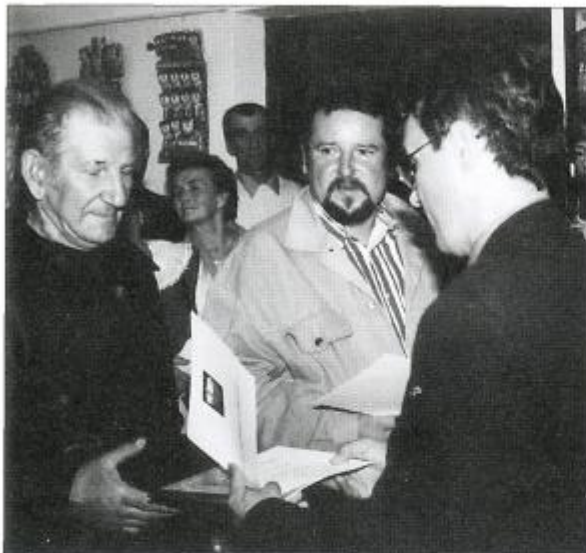
Wyróżnienia: Janina Maślanka – Nowy Targ (za Madonnę z różami), Włodzimierz Ostoja-Lniski – Czersk, Marta Walczak-Staszowska – Zakopane.

Rzeźba w drewnie

Nagrody: Antoni Baran – Opoczno, Andrzej Cichoń – Kutno, Mieczysław Gaja – Łuków, Antoni Kamiński – Kutno, Józef i Rozalia Szypułowicze – Czechowice-Dziedzice (za kapliczkę).

Wyróżnienia: Stanisław Czarnecki – Mielec, Henryk Karaś – Kozienice, Czesław Kubik – Czechowice-Dziedzice, Tadeusz Lemieszek – Budziska, Robert Sadło – Grzędzówka (za kapliczkę), Bronisław Suchy – Stara Wi-





Nagrody odbierają Stanisław (z lewej) i Adam Koguciukowic.

śniewka, Henryk Tarka – Żychlin, Eugeniusz Węgiełek – Pęcław, Piotr Woliński – Kcynia, Mieczysław Zawadzki – Luków, Jerzy Zandarowski – Gostynin.

Rzeźba w glinie

Nagrody: Zygfryd Gajewski – Urzędów-Bęczyn, Krystyna Mołdawa – Rędocin, Henryk Rokita – Rędocin, Czesław Seweryński – Odrowąż.

Wyróżnienie: Jerzy Mika – Wadowice.

Garncarstwo

Nagrody: Cezary Gajewski – Urzędów-Bęczyn, Jan Kudrewicz – Czarna Wieś Kościelna, Mirosław Piechowski – Czarna Wieś Kościelna, Jarosław Rodak – Rędocin.

Wyróżnienia: Zygfryd Gajewski – Urzędów-Bęczyn, Grażyna i Tadeusz Kruczyńscy – Żywiec (za okaryny), Jerzy Mika – Wiśniowa, Adam Piechowski – Czarna Wieś Kościelna, Paweł Piechowski – Czarna Wieś Kościelna, Jan Wilusz – Stary Sącz.

Kowalstwo

Nagrody: Mieczysław Hulewicz – Czarna Wieś Kościelna, Władysław Kulawiak – Odrowąż Podhalański (za kontynuację rzemiosła), Paweł Winiarski – Błaziny Dolne.

Plecionkarstwo

Nagród nie przyznano.

Wyróżnienia: Jan Filipiuk – Woskrzenice Małe, Władysław Murzyn – Zalesie.

Tkactwo dwuosnowowe

Nagrody: Filomena Krupowicz – Janów, Teresa Pryzmont – Wasilówka, Danuta Radulska – Wasilówka, Bernarda Roś – Szacilówka, Ludgarda Sieńko – Janów.

Wyróżnienia: Marta Błahuszewska – Kumiałka, Lucyna Kędzińska – Wasilków.

Tkactwo

Nagrody: Stanisława Baj – Dolhobrody, Stanisława Kowalewska – Nowy Hołeszów, Janina Siuder – Gózd, Wieńczysława Stępnicka – Gózd, Elżbieta Zalewska – Stawki.

Wyróżnienia: Julianna Pawlak – Sadykierz, Emilia Stępnicka – Gózd.

Hafciarstwo

Nagrody: Kazimiera Balcerzak – Sieradz, Irena Baranowska – Tuchola, Stanisława Betyna – Tuchola, Jadwiga Bogdanowicz – Inowrocław, Genowefa Bonk – Tuchola, Marzena Chylewska – Tuchola, Zofia Dams – Barcin, Stanisława Dąbrowska – Bielowice, Janina Gazurek – Istebna, Regina Hoffman – Tuchola, Zuzanna Jancz – Istebna, Teresa Jankowska – Sieradz, Lucyna Kowalska – Żnin, Anna Koziana – Maków Podhalański, Maria Kurdejska – Szubin, Grażyna Kwapisz – Sieradz, Krystyna Lugiiewicz – Żnin, Barbara Maria Michalak – Jarocin, Lidia Mikoś-Kierejewska – Kcynia, Maria Motyka – Jaworzynka, Zbigniewa Mysiek – Człuchów, Irena Najdek – Włocławek, Antonina Olszewska – Tuchola, Agnieszka Pacan – Bielowice, Zofia Pacan – Bielowice, Bronisława Polok – Jaworzynka, Bożena Rzepka – Bielowice, Gabriela Rzepka – Bielowice, Marianna Rzepka – Bielowice, Krystyna Sarnowska – Kcynia, Anna Stuchlik – Jaworzynka, Halina Świadcowska – Pniewo, Jadwiga Turkowska – Kruszwica, Małgorzata Urbaczka – Jaworzynka, Marianna Weilandt – Tuchola, Krystyna Zagrabaska – Włocławek, Alojza Zaremba-Lipińska – Tuchola, Ewa Żuchowska – Piechcin.

Wyróżnienia: Teresa Barcińska – Kobylniki, Halina Benderz – Bielowice, Bogumiła Błażejewska – Tuchola, Lucja Chyla – Tuchola, Henryka Derezińska – Kobylniki, Jadwiga Dziurgiela – Barcin, Helena Janczyszyn – Kruszwica (za czepek), Sabina Jankowska – Zdzieborz, Krystyna Jeruzalska – Tuchola, Czesława Kaczyńska – Dylewo, Barbara Kapryan – Istebna Andziolówka, Erwina Kierejewska – Kcynia, Małgorzata Kosiorek – Kocierzew, Hanna Kozłowska – Tuchola, Zofia Krakowiecka – Wyszków, Maria Kuchcik – Inowrocław, Maria Kwaśniewska – Dąbrowa, Maria Kwiatkowska – Kcynia, Zofia Łukaszczyk –



Mieczysław Gaja i jego rzeźba.



Eugeniusz Brożek otrzymał nagrodę w dziedzinie malarstwa.



Antoni Kamiński przy swoich rzeźbach na wystawie.

Kościelisko (za gorsety: w ósemki i w szarotki), Genowefa Miazek – Różyce, Elżbieta Pastuch – Sławsk Wielki, Danuta Petelska – Człuchów, Pelagia Pietrzak – Golina, Elżbieta Pokora – Bielowice, Stefania Pokora – Bielowice, Anna Pokora-Pietras – Bielowice, Julianna Puławska – Pniewo Kol., Marianna Rzepka-Kowalik – Bielowice, Halina Sala – Tuchola, Helena Sikora – Jaworzynka, Alicja Strachanowska – Rogowo, Wanda Szywnelska – Człuchów, Aleksandra Tralewska – Rogowo, Cecylia Turkowska – Sławsk Wielki, Maria Waškowska – Chojnice, Maria Wawrzyniak – Chojnice, Bogumiła Wójcik – Olszanka, Małgorzata Zemglały – Tuchola.

Koronkarstwo

Nagrody: Irena Czyż – Koniaków, Lidia Dryjańska – Toruń, Beata Głowacka – Dylewo (za fartuch), Danuta Juroszek – Koniaków (za czepiec), Wiesława Juroszek – Koniaków (za czepiec), Czesława Kaczyńska – Dylewo (za fartuch), Helena Kamieniarz – Koniaków, Beata Kamieniarz-Muszkiet – Koniaków, Ewa Kasprzak – Jarocin, Beata Legierska – Istebna, Czesława Lewandowska – Ostrołęka, Emilia Łaszczych – Kadzidło (za fartuch), Maria Michałek – Istebna Andziołówka, Marianna Rzepka-Kowalik – Bielowice, Krystyna Świder – Kadzidło (za fartuch), Eugenia Wieczorek – Jarocin.

Wyróżnienia: Anna Pietrzak – Myszyniec, Tadeusz Jankowski – Toruń, Janina Litwiniuk – Biała Podlaska (za fartuch).

Plastyka obrzędowa i zdobnicza

Nagród nie przyznano.

Wyróżnienia: Władysława Aleksandrowicz – Paszenki (korowaj), Arkadiusz Belica – Częstochowa (pisanki), Wiesława Bogdańska – Kadzidło (wycinanki), Jadwiga Bołka – Szubin (pisanki, pajak), Joanna Bołka – Szubin (pajak), Małgorzata Bołka – Szubin (pajak, pisanki), Stefania Borkowska – Boczki (wycinanki), Józefa Chaładaj – Sieradz (wycinanki), Jerzy Chlipała – Wiśniowa (kwiaty z bibuły), Stanisława Chmal – Opoczno (kwiaty z bibuły), Maria Chrostek – Tatary (wycinanki), Maria Ciechańska – Łódź (wycinanki), Stefania Ciozek – Krzczonów (pisanki), Agnieszka Czyrak – Sitnik (pajak), Stanisława Dawid – Strzałki (wycinanki), Weronika Gruszecka – Wygnanów (pajak), Zofia Gruszka – Sopotnia Mała (kwiaty z bibuły), Maria Grzegorek – Juszczyzna (kwiaty z bibuły), Halina Grzesiak – Olszanka (pisanki), Danuta Ha-

raszkiewicz – Dąbrowa Białostocka (pisanki), Gabriela Hurek – Izbicko (kroszonki), Janina Jaksina – Kadzidło (pajak, kwiaty z bibuły), Henryk Kamieniarz – Istebna (maski), Mieczysław Kamieniarz – Koniaków (maski), Janina Kędzierska – Sieradz (wycinanki), Maria Kieleczawa – Wrocław (pisanki), Jan Kirsz – Kraków (szopki), Gertruda Kleman – Opole (kroszonki), Henryka Kociółek – Bychlew (wycinanki), Bożena Koniczek – Kolonowskie (kroszonki), Janina Krupa – Kąty (wycinanki), Edeltauda Krupop – Kamień Śląski (kroszonki), Anna Kupczak – Sopotnia Mała (kwiaty z bibuły), Alicja Matczak – Głowno (kwiaty z bibuły), Małgorzata Mateja – Staniszcze Małe (kroszonki), Zofia Miązek – Radzice (wycinanki), Ewa Mitowska – Sterdyń (wycinanki z opłatka), Stanisława Olender – Mrągowo (wycinanki), Agnieszka Pacan – Bielowice (pisanki), Zofia Pacan – Bielowice (pisanki), Kazimiera Paciurek – Juszczyzna (kwiaty z bibuły), Wiesława Palczewska – Szubin (pajak), Elżbieta Pazur – Oborowiec (kroszonki), Marianna Piętka – Wola Sufczyńska (wycinanki), Elżbieta Pokora – Bielowice (pisanki, kwiaty z bibuły), Stefania Pokora – Bielowice (pisanki, kwiaty z bibuły), Anna Pokora-Pietras – Bielowice (pisanki, kwiaty z bibuły), Julianna Puławska – Pniewo Kol. (pisanki), Bożena Rzepka – Bielowice (pisanki, wycinanki), Gabriela Rzepka – Bielowice (wycinanki), Marianna Rzepka – Bielowice (pisanki, kwiaty z bibuły, wycinanki), Marianna Rzepka-Kowalik – Bielowice (kwiaty z bibuły, wycinanki), Barbara Pydych – Zwardoń (kwiaty z bibuły), Dorota Pyto – Izbicko (kroszonki), Renata Rypień – Węgierska Górka (kwiaty z bibuły), Gabriela Seroka – Grabianów (pajaki), Teresa Sobota – Olszowa (kroszonki), Lilia Sola – Puławy (kwiaty z bibuły), Genowefa Sztukowska-Skardzińska – Lipsk (pisanki), Roman Sztukowski – Lipsk (pisanki), Aleksandra Szwejkowska-Belica – Częstochowa (pisanki), Stefania Topola – Opole (kroszonki), Zofia Wieruszewska – Wola Zależna (wycinanki), Helena Wojciechowska – Głowno (pisanki), Bogumiła Wójcik – Olszanka (pisanki), Kamil Wójcik – Olszanka (pisanki).

Zabawkarstwo

Nagród nie przyznano.

Wyróżnienia: Teodor Biegun – Żywiec, Józef Bonk – Tuchola, Jan Hodurek – Poręba, Marian Łoboz – Pewel Wielki, Wiesława Łoboz – Pewel Wielki, Andrzej Sikora – Lachowice.

Zdjęcia Alfred Gauda

Protokół z rozstrzygnięcia

XXXIII Ogólnopolskiego

Konkursu Literackiego

im. Jana Pocka

Nieciekawa proza

19.10.2004 roku w siedzibie ZG STL w Lublinie odbyło się posiedzenie komisji konkursowej XXXIII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J. Pocka. Jury obradowało w następującym składzie: prof. dr hab. Jan Adamowski – przewodniczący, mgr Halina Kosienkowska i dr Donat Niewiadomski.

Na konkurs napłynęło 39 zestawów poetyckich i 16 zestawów prozy. Przyznano następujące nagrody i wyróżnienia:

W DZIEDZINIE POEZJI

I nagroda – Sabina Szymbor z Lublina.

II nagroda – Wanda Łomnicka-Dulak z Piwnicznej Zdrój.

III nagroda – Józef Chojnacki – Kostrzyn, Jan Kowalski – Ilawa, Barbara Kryszczuk – Turkowice, Zofia Roj-Mrozicka – Zakopane, Izabela Zającówna – Raba Wyżna.

Wyróżnienia: Krystyna Borkowska – Sosnowiec, Hanna Florek – Nowy Dwór Gdański, Władysław Koczot – Radecznica, Mieczysław Kościński – Uścimów, Zbigniew Kozak – Puławy, Zofia Kwiatosz – Rybczewice, Alfreda Magdziak – Zamość, Zdzisław Purchała – Radków.

W DZIEDZINIE PROZY

Biorąc pod uwagę niski poziom artystyczny i mało interesującą problematykę I i II nagrody nie przyznano.

III nagrodę otrzymała Jadwiga Solińska – Wąsosz.

Wyróżnienia: Franciszka Ogonowska – Łuszczów, Waleria Prochownik – Żywiec, Zdzisław Purchała – Radków, Leon Szabluk – Zalesie.

Ze względu na brak środków finansowych termin rozstrzygnięcia tegorocznej edycji konkursu został przesunięty na jesień. Jury ma nadzieję, że była to sytuacja wyjątkowa.

Jury stwierdza konieczność kontynuowania konkursu, który jako jedyny ma bogatą historię i zasięg ogólnopolski. Pełni też ważną funkcję integrującą współczesnych pisarzy ludowych.

W tegorocznej edycji konkursu jury nie dysponowało żadnymi funduszami na nagrody. W związku z tym jako nagrodę konkursową traktujemy skierowanie nagrodzonych i wyróżnionych prac do publikacji w kwartalniku „Twórczość Ludowa”.

Lublin, 19 października 2004 roku

SABINA SZYMBOR

* * *

Dzwoniąc wiadrami po zagrodzie
Troskę dzieliłaś już od rana
Matko – Madonno
Jutrzenkowa
Przyozdobiona strzępkami siana

Gwiazdy błyszczały w Twoich oczach
I skrawek nieba był tak blisko
Matko – Madonno
Rodzicielska
W modrej sukience nad kołyską

Stukały w kącie stare krosna
Gdy dołą tkalaś znojem pszczelim
Matko – Madonno
Zgrzebno-łniana
Od kołowrotka i kądzieli

Twój pot wylany na ściernisko
Snopami zboża dzionek mierzył
Matko – Madonno
Pszemno-chlebna
Zasypiająca przy wieczerzy

WANDA ŁOMNICKA-DULAK

Suplikacje

Panie
Który posrebrzasz koroną cierniową
las gdy dreszczem chłodu
wchodzi w gór poranek
drżący promień spojrzenia
posyłasz dolinom

racz podnieść w czas stwarzania
to co niekochane

Panie
Który nadechodzisz jasną ciszą polan
i dłonie na mnie wkładasz
błogosławieństw gestem
oczy napełniasz gwiazdą
błękitem świetlistym

racz posłuchać mej ciszy
Panie oto jestem

Panie
Który powracasz cienistą doliną
gdy wieczór mi nakłada
szron pełni na skronie
tęcza wchodzi w głąb źrenic
łzami przemijania

racz mnie zbawić od nocy
co we mnie wciąż płonie

SABINA SZYMBOR

Pamięci Jana Pocka

do Ciebie przyjacielu
ślę wiązaną myśl
zebraną na skrawku pola
obsianego gryką
choć byłeś mi nieznany
to przecież nieobcy
bo w duszy nam grało
jednaką muzyką

zapach ziół Ci roztoczy
tęczowa koperta
zwabi pszczoł zastępy
gryczanym szelestem
Ty ześlij chociażby
małą gwiazdkę z nieba
niech mi drogę oświetla
dopóki TU jestem

wnet się dzwony rozmodlą
na życia zakręcie
przyjdzie śladem ojców
w nieznane wyruszyć
spotkamy się w błękitach
na wspólnej wieczery
mur który nas dzieli
zaczyna się kruszyć

**BARBARA
KRYSZCZUK*****Pogubiłam korale***

Pogubiłam korale urody po polu
Po płonących od żaru ścierniskach
Pogubiłam na łąkach siewnych roli
Gdy potem zraszałam je wszystkie

Zamieniłam swe nóżki sarnie
Na dwa słupy grube sękate
Gdy zaparłam się nimi w brzdach
By wyrywać z ziemi co bogate

Zatraciłam rączki smukłe alabastrowe
Na gracie grube splekane
Gdy stawałam w zawody z grabiami
W tumanie kurzu przy młocce i sianie

Pogubiłam korale urody pogubiłam
Byś ty ziemio dobrze rodziła
Zwiędłymi wargami wychwalałam ciebie
Ześ moją rodzinę żywiła

Dziś już nie zmagam się z tobą
czuję majestat w każdej grudzie
Wiem że ułożę się posłusznie
Aż będziemy jedno
- Ty we mnie a ja w tobie

**ZOFIA
ROJ-MROZICKA**
Nietota

Może zakwitne skorusom,
a może ino brzożom,
kie w mokrej cornej ziemi
na wieczność mnie położom...

A może w holak limbom,
abo holnym jałowcem
i bedem sumieć wierse
takie, jakie hojto fce...

Może bedem sie płożyc
jak kosówka dziko,
uwidzem w noc janowom,
ka paproć zakwito...

Wtej się wróćem znowu
na ludzkie zagony
i bedem jako kónik polny,
tyń rudo-zielony...

A może ino w holak
na wieki ostane
jako ta nietota
na upłażnej skale...

ZBIGNIEW KOZAK
Samotna sosna

Samotna sosna
w polu stoi
natura tak chciała
samotna jak latarnia
co drogę do portu wskazuje
pośród raf i morza zieleni
przystanią dla ptaków
wytchnieniem w podróży
matką piskląt wykłutych
gniazdem - domem
samotnie bez siostr sosen
bez braci grabów i dębów
śpiewa pieśń tęsknoty
strunami wiatru
czasem dobywa dźwięki
płacze kroplami bursztynu
jeszcze nie zastygłego
że tak samotna
z nich może kiedyś
młode dziewczę
będzie nosić korale
złote krople słońca na szczęście

5 marca 2004 roku

JAN KOWALSKI
Marzenia

Duszą pieszczę rolę
myślą złoce łany
skiby potem solę
rosą myję rany
Kwiaty tulę wzrokiem
słucham szmeru liści
sypiam pod obłokiem
By mój sen się zścił

IZABELA ZAJĄCÓWNA
Hej, Holny, mój Bracie!

Hej,
Holny mój Bracie, co po wyrachach dujes,
wtory smak ślebody w swoich skrzydłach cujes,
Wtory śmiało witos piyrse blaski słońca,
wtory nie znos miary: początku i końca!
Nauc mie ślebody, nauc piąc sie w góry,
pokoz, ka jest dróga do słońca, na chmury,
Kany unieść ocy, by dosięgnąć nieba?
Kany skrzydła dajom? Kany iść mi trzeba,
By zło w swoim sercu wygubić, wytracić,
a dług wobec ludzi stokrotnie wypłacić,
By cieszyć sie zyciem, radować chwilami,
By śmiało iść naprzód wielgimi krokami.

...
Hej, Holny, mój Bracie, nauc mie ślebody!
Nauc wiary w zycie - póki cłowiek młody!
By kie przydzie starość, nie płakać, zawodzić,
Ba z dumom ku Bogu z tego świata schodzić...

HANNA FLOREK

Tamte święta

Mamo – tamte święta, tamten czas,
Mamo – roześmiane oczy, pełne gwiazd.
Ta choinka, co gdzieś rosla
W ciemnym lesie,
W świecidełkach – tyle nam radości niesie
Na Twych rękach zapach czuć
wiejskiego chleba.
W kuchni czajnik już kolędy
Dla nas śpiewa.
Na choince świeczki płoną
Tamtych lat,
Gdzie się podział ten dziecinny –
Cudny świat.
Mamo – nie przestanę kochać Ciebie,
Mamo – pierwsza gwiazda
Świeci znów na niebie.
Nie usiądziesz z ojcem do wieszery,
Nie odmówisz wspólnych nam pacierzy,
Ale jesteś – wiem, że jesteś – z nami,
Czuję uśmiech miękki jak aksamit,
W piękne święta – w Boże Narodzenie,
Co radością ogarnęły ziemię.

ZDZISŁAW
PURCHAŁA

Byłaś mamo

W rocznicę śmierci

Jeszcze w tamto lato byłaś razem z nami
siedziałaś na ławeczce pomiędzy kurami
i mówiłaś do nich jak święty Franciszek
a dziś gdy Cię nie ma wiersz o Tobie piszę

A dziś gdy Cię nie ma to żal serce ściska
bo byłaś przez lata tak droga i bliska
dzieliłaś się z każdym i sercem i chlebem
a teraz gdzie jesteś nie mówisz więc nie wiem

Może tam gdzie słońce może tam gdzie gwiazdy
odeszłaś jak inni jak odchodzi każdy
czy są tam anioły albo sąsiad który
powiedz bo nie widzę choć patrzę do góry

Może kiedyś spotkamy się na mlecznej drodze
będę stał na poboczu utrudzony srodze
więc podejdź tak jak dawniej i przytul do siebie
a potem mnie oprowadź po calutkim niebie

Bo z matką zawsze łatwiej stawiać pierwsze kroki
już tam w wiejskiej izbie czy tu gdzie obłoki
gdzie anioły i świętych niezliczone rzesze
prowadź matko droga bo bardzo się spieszę

A teraz niech matenka drogę mi pokaże
gdzie miejsce dla twórców gdzie znani rzeźbiarze
popatrz choć przez chwilę co też oni tworzą
czy sobie na pożytek czy na chwałę Bożą

PROZA

JADWIGA SOLIŃSKA

Boże Ciało

Do God nie głod

Do Gromnic ni ma nic

Na Zielone Świątki dobre i otrąbki

A na Boże Ciało i otrąb nie stało

Oj, bieda, bieda sąsiadecko, Józiakowo, na przednowku. Ni z worka, ni z przetworka nie nagarnąć się nie da, bo worek pusty, a w przetworku ani grosika nie najdziesz.

Tylkoj tech dzieciskow nie brakuje – sypio się jak z Kielianowej fuzy – co rok, to prorok. Józiakowa odezwała się takimi słowami:

– Pan Bóg da dzieci, to da i na dzieci, a kaźden jeden człowiek dozna laski i pocieszenia, kto się szczerze modli. Bedziem, bedziem się gorąco modlić i wyślawiać Pana nad Pany, bo pozajutru Boże Ciało.

Przed wieloma laty, można powiedzieć, że ta wielka uroczystość była ruchoma: w jednych parafiach obchodzono ją w czwartek, w innych przenoszono na niedzielę. Po to, żeby zgromadzić więcej ludzi.

Szły więc kompanie piesze z głośnym śpiewem, z ołtarzykami na proporcach, ozdobionymi polnymi kwiatami, chabrami, makami, rumiankami, rozchodnikiem, ze wszystkich pobliskich parafii. Chorągwie łopotały na wietrze, a rosujące kłosy żyta kłaniały się po pas pątnikom. Wszyscy szli boso, żeby oszczędzić odświętne obuwie. Na co dzień obuwia nie posiadano, jedynie do obrządku klompy, na grubej, drewnianej podeszwie lub siusy z łyka (łapcie). Przeto mieszkańców mojej miejscowości, w której wyrabiano dużo siusów, gdyż łyka nie brakowało, przezwano Łycaki. A do dziś starsze osoby mówią na idącego, że on siusuje.

Pątnicy dopiero przed miejscowością nakładali obuwie. Ulica prowadząca do kościoła pachniała świeżo posypanym kalmusem, pociętym na grubą sieczkę tatarskimi. Tak nakazywała tradycja. Cztery, ustrojone w zielone brzóki ołtarze, na wolnym powietrzu, czekały na odwiedzin Chrystusa w Świętej Monstrancji. Ciągnęła procesja, długim, długim szpalerem. Gdy przy pierwszym ołtarzyku odprawiono nabożeństwo, ludzie cisnęli się łamiąc zielone gałązki brzózek, aby zanieść je do domu. Taka gałązka zatknięta za święty obraz chroniła domowników przed nieszczęściami przez cały rok. Gałązki z następnych ołtarzyków nie miały mocy magicznej.

Ksiedza, niosącego Świętą Monstrancję, podtrzymało dwóch poważanych osobników w białych rękawiczkach. Marszałek ceremonii, a był nim w mojej miejscowości Onufry Murawski, z wysoką buławą w ręce pilnował porządku. Ze łzami w oczach wierny lud śpiewał: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas Panie”.

Wracały wieśniaczki do swoich chałup, niosąc w rękach pantofle, gałązki brzozowe, pożyczone batystówki (chustki na głowę) oraz wiązki obwarzanków, kupione na tasach (straganach) za kilka par jajek. Bez

obwarzanków nie wyobrażano sobie odpustu, one były najważniejsze. Gdy pewnego razu nie sprzedawano obwarzanków, mówiono, że nie było odpustu. Po takiej wielkiej uroczystości jak Boże Ciało, nadzieja wstępowała w ludzkie serca i lżej przeżywano przednówek.

Bednarz

Szesnastoletnią Genię ciotka Leokadia tak pouczała: – Bierz za męża byle jakiego przyśtupe (nietutejszego), aby nie gospodarza (rolnika). Bo gospodarza życie to ciężkie konanie. Nawet przysłowie powiada: „Niech i za brukarza, aby nie za gospodarza”. Za gospodarzem bedzies musiała całe życie harować, a twoje dzieci od maleńkości pastuchamy bedo.

Ale Genia wiedziała swoje: ona tak bardzo kochała srebrno-złote lany zbóż, laciacie krowy pasące się pod lasem, parszające konie, gęganie gęsi i za wszelką cenę chciała być gospodynią. – Oj, żeby to się trafił mąż nieco bogatszy.

Genia była szykowna, to i wzięcie będzie miała. Zgrabna, zwinna jak sarenka, włosy miała jak len, a oczy jak chabry. No i posagu rodzice nieco uciuli, odejmując sobie od gęby, bo:

„Choćby była jak dziewczanna,
Bez posagu na nic panna”.

Tak więc Genia miała szanse na korzystne zamążpójście, zależało to od szczęścia. Od rajków (swatów) drzwi się nie zamykały, a każdy raił innego kawalera, wychwalając jego zalety i bogactwo pod niebiosa. Rajenie nie było bezinteresowne, od każdego zalotnika rajek dostawał nieco przydu (zaliczki). Gdy udało się któregoś ożenić, wtedy należało się za to parę worków pszenicy. Wtedy to już rajek żytnich zacierek nie jadł, tylko pszenne.

Upatrzył rajek Izidor pewnego żeniocha, który jego zdaniem dla Geni tak pasował jak rękawiczka do ręki. Ale żenioch był bardzo wymagający, więcej mu chodziło o bogactwo, niż o pannę. Jak się przed nim zakazać, gdy w chlewach prawie pusto i tak samo w oborze? – Chyba nie warto rozpoczynać – myślał ojciec. Ale rajek miał głowę nie od parady, doradził, żeby wypożyczyć od sąsiadów nieco ogonów i ptactwa.

Przyjechał żenioch w komplementa do Geni, a tu pełne chlewy krów, świń, owiec, dwie pary koni, żrebną kobyłą, a ptactwa domowego pełne podwórze. Żeniochowi gęba rozdziawiła się od ucha do ucha, zażądał oprócz posagu połowę wszystkiego co żywe. Tak więc nie doszło do porozumienia. Genia trochę popłakała, ale się otrząsnęła, bo ciotka jej przetłumaczyła, że kawaler do żeniaczki pierwszy, ale nie ostatni.

Pojechała raz Genia z matką i ojcem na jarmark, żeby kupić baleję do prania, nawet dwie – jedną na wyrzędę, a drugą dla rodziców. Stara baleja rozleciała się na kawałki. Już nie nadawała się do naprawy, klepki przegnite, tylko na opał można je wykorzystać.

Na jarmarku bednarz rozłożył swój kram, czego tam nie było: szafliki duże, małe, średnie, do wyboru, do koloru, beczki do kapusty, beczki do śledzi, kopańki małe do zacierek, większe do kąpieli niemowląt, dzie-

że do ciasta na chleb. I baleje tak doskonałe, że na każdej jednej można by morzem do Ameryki dopłynąć.

A co do wytwórcy tych arcydzieł, to brak słów – młody, wysoki, z bujną czupryną, a oczy to miał takie piękne, zielone jak młode żytko, które dopiero co wzniósł. Spojrzał na Genię tymi swoimi, cudownymi oczami, a jej serce zaczęło łomotać ze szczęścia jak ptak w klatce, a oczy zaszkliły się łzami radości. Młodzi przypadli sobie do serca i w niedługim czasie odbyło się wesele.

Żyli w zgodzie i byli bardzo z siebie zadowoleni. Nie brakowało im klepek, ani piątej, ani dziesiątej. A Genia, pomimo że nie była gospodynią na gospodarstwie, czuła się bardzo szczęśliwa.

Onucarz

O, kiedy ta wiosna nadejdzie!? – debatowały baby po wyjściu z kościoła. Już obrzydło w chałupach siedzieć i krośna tkać, a to na płachty, a to na worki, a to na odzienie, na rękawki, ściereki i inne potrzebne rzeczy.

Chłopy to cało zime cepami walał, przy młoceniu zboża, co nieraz kielicha torfowki rąbno, zakurzo papierosa ukręconego z tabaki w bigulce „Solali”, to i prędzej jem zima znijdzie. A baby co? Tylkoj zdrowaśki klepią, to jedyna odskocznia od trudnego gospodarskiego życia.

A z wiosną zaraz by się koktuchow nasadziło, jednich na jajka gęsie, drugiech na kacze, kurze i indycze. A co najważniejsze, onucarz by do wsi przyjechał, toby się wymieniło szmaty na skła do lampow, na łysniące garnusecki, blasane misecki i fajansowe talerzycki, bo z glinianech miskow nie smakuje.

– Kiedy, kiedy on przyjedzie, ten onucarz, nie do czekam się? – tak myślała Leokadia, żonka Rafała.

O, jaki ten onucarz fest chłop, jek on łońskiego roku ze wszystkich stron ją podscypywał, jek wymieniał szmaty. I tak się przymilał: – Łodzcia, Łodzcia – powtarzał.

Jej chłop to powściągliwy buł w tech rzecach, a nazywał ją Łodka. Jemu nic we łbie nie siedziało, tylkoj piniądze. Po nocach mu się wyśniwało, że w każdym jenem kiesieniu i w każdym worku forsa, a on wyciąga i rachuje. Tak to jest, że każdy do inszych spraw ma zamiłowanie i ma swoje ciągoty do niech.

A oto już słyhać: – Szmat, szmaaat, szmaaat!!! To onucarz przyjechał, kto chciał, to nazywał go szmaciarzem. Pośrodku wsi zatrzymał się. Koń ma przywiązany do łba worek, z którego wyjada obrok. Nioso baby szmaty i się radują, że dostano za nie ślicności.

Przyniosła i Leokadia pełen worek szmat, a onucarz wysypywał i zaglądał jej w oczy i nie zapomniał o podscypywaniu. Leokadia długo przebierała w tech cudownych fajansach. Podobało się jej wszystko, a szczególnie duże talerze głębokie w różowe kwiaty i skłanecki w prądecki. Dostała za szmaty dwa talerze i trzy skłanecki. Niosła je do chałupy i tak się cieszyła, az raptem się przewróciła i wszystko potłukło się na kawałki. Dobrze, że nogi nie złamała albo ręki. To znaczy, że zawdy w niesczęściu jest szczęście.

Takie to życie okrutne – radości mało, tylko same smutki.

FRANCISZKA OGOŃSKA

Spowiedź Maryni

Działo się to w czasach, kiedy jeszcze we wsi nie było telefonów ani samochodów, a drogi po kilkudniowych deszczach – błotniste i rozmiękle, pełne kałuż. Takich, że konie zapadały się w nich po brzuchy. A błotnista woda aż się przez spodniarkę wozu przelewała. Jadąc na wozie trzeba było podnosić do góry nogi, żeby nie nalało się do butów.

Pieter i Marynia byli normalnym małżeństwem: ani dobrym, ani złym. Takim, jakich wiele. Czasem się tam o coś posprzeczały, czasem pokłócili. Mieli tam jakieś grzeszki młodości na sumieniu, ale sobie nawzajem tego nie mówili. A czego oczy nie widzą, to i duszy nie żal.

Aż raz Marynia poczuła się tak słabo, że pomyślała, że to już ostatnia godzina na nią wybiła. W prośbę więc do Pietra:

– Jedź, Pietrze, po księdza, bo bede umierać.

Marynia gorzej bała się piekła niż śmierci. Pieter podrapał się po rozczochranym łbie i odpowiedział:

– A jakże ja ci teraz księdza przywiezę. Dyszcz leje już tydzień. Na drodze rozkał, że strach, a do tego ciemno, że oko wykol. Utopię się z wozem i końmi jak nic. Poczekaj do rana.

Marynia czuła się coraz gorzej. Przestraszona, że nie wytrzyma do rana, zaczęła prosić umierającym głosem:

– Pietrze kochany, to już ty mnie wypowiadaj. Nie chcę iść po śmierci do piekła.

– Ale jak – zapytał.

– A co do spowiedzi nie chodzisz, że nie wiesz?

Chłop był do wypitki i do wybitki. A i innych grzechów miał często na sumieniu: a to z pola dworskiego coś pociągnął, a to z lasu. Do spowiedzi chodził często. Mruknął więc:

– To, to wim, ale stuły ni mam. A jak spowiadać bez stuły?

Marynia była z tych bab, co to i diabła oszuka, i z Panem Bogiem się dogada. Prędko i na to radę znalazła: – Zagłoń tam, Pietrze, do kufra. Leżą tam nowiuśkie kalesony. Nasadź se okrakiem na kark, a nogawki bedo akurat jak stuła.

Rad nierad Pieter baby posłuchał. Kalesony nowiuśkie, lniane, wymaglowane. Jak je wsadził na kark, od razu poczuł się jak ksiądz. Po obowiązkowym wstępie Marynia zaczęła wyznawać grzechy. A to, że krowę strasznie sprzeklinała, jak ją zasranym ogonem przy dojeniu po oczach. A to, że zazdrościła Zośce Kowalowej nowej sukienki i życzyła jej w duszy, żeby tę sukienkę myszy zżarły. A to pokłóciła się z Agatą o jajka znalezione w pokrzywie za stodołą, bo nie wiadomo, czyja kura znieśła. Agata mówiła, że to jej. A ona te jajka zabrała i kazała się Agacie w d... pocałować. Ale najważniejsze zostawiła na koniec: – Wiesz, Pietrze, jak ty jeździłeś do młyna, to Wojciech Socha przychodził i całowaliśmy się.

Pietra aż skrzyknęło. Ledwie się powstrzymał, żeby nie zdzielić baby pięścią między oczy, ale konającej przecież bić nie wypada. No i nie widział, żeby ksiądz przy spowiedzi kogoś bił. Jednak nie ze wszystkim zdzierzył i wysyczał przez zęby:

– Tylko się całowaliście?

– Tylko – wyjęczała Marynia.

– No to się nie martw, bo jak ja do jego Zośki chodził, to nie tylko się całowaliśmy.

Jak to Marynia usłyszała, choć konająca, od razu w pościeli siadła i wściekła ze złości, żeby się na Pietrze zemścić, wykrzyczała (choć to już wcale nie była prawda):

– A jakieś ty do Zośki, tej zołzy, chodził, to do mnie przychodził Jędrzek Kowalów. I tyż nie tylko całowaliśmy się.

No tego to już Pieter nie wytrzymał. Zdarł z karku kalesonową stułę i zdzielił nią Marynię z całej siły. Na to Marynia, jakby wcale nie była chora, rozcapierzyła palce, wyskoczyła z łóżka i zaczęło się odpuszczanie grzechów, że szyby jęczały.

Tak to czasem do ozdrowienia nie trzeba księdza ani doktora. Wystarczy domowa szczerza spowiedź.

MIECZYŚLAW KOŚCIŃSKI

Tęsknota

Noc wygwieżdżona i cicha
Trwa w księżycowej poświacie
a ja z tęsknoty wzdycham
Leżąc samotnie w swej chacie

Leżę samotnie i płaczę
Niepokój w sercu się budzi
Czy jeszcze jutro zobaczę
Kochane twarze bliskich ludzi?

Czy rankiem przyjdzie bratowa
Na drugi bok mnie odwróci?
Czy do pomocy będzie gotowa
Czy nigdy mnie nie porzuci?

Żarliwie modłę się w ciemności
Po twarzy spływa łza gorąca
Nie wiem czy starczy bliskim cierpliwości
Żeby dotrzymać mnie do końca

maj 2004

ALFREDA MAGDZIAK

Lato zostań

Słońce układa wzory
na chleborodnych polach
żółtawa czerwień i biel
miga w zielonych falach

Brzegiem niebieska wstęga
rozchybotanych bławatów
łamy objęły się wpót
i tańczą razem z latem

Lato przepiękne lato
proszę cię jak potrafię
trwaj w przepychu przyrody
i długo zostań z nami

Czy źle ci w naszej wiosce
w rozkwitłych sadach polach
w dziewczęcej tęsknej piosnce
urodzajnych ogrodach

WALERIA PROCHOWNIK

Scekacka

Ło Helce to wszyscy godali, ze godki to una mo jak koza pierdu. Nojlepi to było się do nij nie łodzywać, ino kiwać głowom. Do tego jeszcze miała piskliwy głos. Jak psy zaczynały scekać, to wiadomo było, ze smycy się dzied po prośbie, nalbo „scekacka” zaś kogosik dopadła i mu „usy pucuje”.

Roz ktosik dło śpasu powiedział ij, ze strasznie piyknie spiywo. To jom tak postawiło na nogi, ze się chyba babie cółym przekopytało w głowie. Nojgorzjy było w kościele. Zaczyna siodać w piyrsej ławce i tak się modliła, cy spiywała, ze nij równała się ze wszystkimi, ino jom swysno było łosobno. Ludzie patrzeli jedyn po drugim, sturchali się łokciami i usmiychali pod nosym. Ksiondz tes to przywozyl, na ze z tego wyncyj było wesołości jak pobożności, to patrzył na niom „spod cółu”. Una nic se z tego nij robiła, chyba nawet ij się zdało, ze mu się to widzi jako jes bogobojno. Po jakimś casie, tak to wszystkim sło na nerwy, ze byli tacy, którzy myśleli nad tym, coby tu zrobić, zeby się baba łopamiyntała. Narescie znaleźli na niom rade.

Wszyscy wiedzieli, ze we wselejaki zabobony una swiyencie wierzy. Wystarczyło ino namowić Cygonke, zeby ij jakik gupot nagodała i bydzie kłopot z głowy. Powiedzieli ij, w cym rzec i grosa nij pozalowali. Cygonica przysła do Helki zaroz z rana, kiedy ta sama była w chałupie i zaczyna jom namowiać na wróżyni. Wiadomo, ze nij za darmo. Wtyncos jakosik nij dała się namowić. Cygonka bejtłowała jom, jak sie ino dało, na ta ino: nij i nij. Jaze widzonc, ze tom drogom nic nie wskóro, powiedziała: – Skoro, gosposiu, nij keecie, to nij. Wezcie ino naplujcie na papiorek, cobyk mogła popatrzeć na wasom śline, bo mi się cosik u was nij podobu.

Helka jaze sie zmiyniła na gymbie. Wartko łurwała konsek z torebki ze soli, naplula siarcyście i podała Cygonce. Ta posła z tym ku łoknie, „do światła” i pokiwala głowom: – Takzek uwazowała, inok ni miała pewności – powiedziała markotnie. – Wyzcie już, gazdzinko, wyinksom połowe swoigo głosu zdarli. Kto to widziol, tak się wysilać?! Jo-wiyom, ze głos mocie piykny, nale jak nie zacniecie go sanować, to wom go na długo nie wystarcy. Pamiyntojcie! Jak nojmniyj godać, na ło spiywaniu, to mozece se zapomnieć.

Struchłala Helka, nij wiedziła jak mo Cygonce dziynkować za łostrzezyni. Poza „Bóg zapłać” dała ij zbonek mlyka, jajek i ziomnioków. Zaroz w tyn som dziyj poleciała do ksiyndza i dała mu na nobozyjstwo, zeby tes Ponjezusek jak nojdłużyj zachłował jom „przy głosie”. Ksiondz co prowda intynce przyjon, nale jom poucył, ze po prowdzie: kto spiywo, to się dwa razy modli. Ino ze Ponjezusek, aze takij łofiary łod nij nij wymogo. Moze modlić sie po cichu, na łod spiywano to ij som do dyspynze.

Za jakisik cos Helcyn chłop zjawił sie u ksiyndza z intyncejom dziynkynnom do Przymiyniynio Pajskiego. Nij mog się nadziwić, a Ponjezuskowi dziynkować za to Helcyn przemyyni. Ksiondz łocios wiedziol, co tak naprowde Helke przemyyniło, powiedziol łuciesonymu chłopu, ze wiara cyni cuda. To prowda, bo zeby takigo cosik wymysleć, to bez Bozej pomocy z pewnosciom się nij łobesto.

WANDA

ŁOMNICKA-DULAK

Spadek

Z półcienia ojcowizny
pozostał mi
śpiew koguta
zwiastujący jutrznię
rumiane pokuszenie
jabłek z dziadkowego sadu
dobroć matki wschodząca słońcem
nad pszeniczno-łnianym
horyzontem dzieciństwa
i ścieżką odchodzącą
maleńkimi bosymi śladami
w przemijanie

ZOFIA

KWIATOSZ

Osamotnione wspomnienia

W tym domu, gdzie dawno Was nie ma,
pod małym dachem, po cichu
samotne mieszkają wspomnienia
w święconych ziołach na strychu.

Dawnych zbóż kłosa zbiałałe,
kruchy jak szczęście liść mięty
i wonność dymku ku chwale,
który z kadzidla był wzięty.

Gdy tam zaglądnę, to nie wiem –
uśmiechnąć się mam, czy zasmucić –
tak pachną wciąż tamtych chlebem
i czas potrafią odwrócić.

KRYSTYNA CZ.

BORKOWSKA

Laurka 2004

tak będzie już zawsze
znowu mnie niesie
w tamtą stronę
mówią wilka do lasu
a ja Czerwony Kapturek
wiersz niosę śpiącej babci
i niech będę ze stron
wcale dalekich swojskich
niechże ten pocałunek
na siwych włosach
jak najpiękniejsza z konwalii majowych
niechże Zosia naprzeciw
niechże z naręczem bzu
ciepło rąk
zapach poematu

JAN ADAMOWSKI

Semantyka cmentarza – zarys problematyki

Cmentarz w polskiej tradycji i kulturze to znak wieloaspektowy. W pierwszej kolejności konotuje treści religijne. Jest bowiem **przestrzenią sakralną**. Dawniej świętość cmentarza związana była bezpośrednio z miejscem pochówku świętego, wokół którego grzebano pozostałych wiernych. Współcześnie sakralność cmentarza wyznaczają także inne znaki, w tym powszechność krzyża nagrobnego, rytuał poświęcania – ziemi, grobu, odprawiana w tym miejscu obrzędowość religijna itp. Poza tym cmentarz jest **miejszem pamięci historycznej**. Często są tam przecież lokalizowane pomniki zasłużonych obywateli, uczestników walk narodowowyzwoleńczych, mogiły zbiorowe i symboliczne.

Z kolei w wieku XIX i XX odkryto cmentarz jako swoistą **przestrzeń sztuki**. Przykładowo wymieniając można przypomnieć, że na najstarszej lubelskiej nekropolii „na tzw. lipkach” odnajdujemy nagrobki pochodzące zarówno z pracowni lubelskich jak i krakowskich czy warszawskich artystów.

W swoim artykule¹ chciałbym natomiast zwrócić uwagę na jeszcze jedną, kulturowo niezmiernie istotną perspektywę oglądu cmentarza, perspektywę komunikacyjną. Jest to bowiem swoisty tekst kultury, o charakterze makroznanu, którego ogólny sens realizują różnorodne, konwencjonalne systemy semiotyczne. Semantyzacja poszczególnych typów i zakresów znaków odbywa się przy pomocy dwu podstawowych kodów:

I. werbalnego: czego przykładem są głównie napisy nagrobne (szczegółowo analizowane m.in. przez J. Kolbuszewskiego²);

II. kodu niewerbalnego.

Kod werbalny, a więc różnego rodzaju napisy nagrobne mają swoje korzenie w antycznej tradycji grecko-rzymskiej. W Polsce pierwsze epitafia, pisane po łacinie, powstały w okresie średniowiecza, a za najstarszy uchodzi napis na grobie Bolesława Chrobrego. Z kolei okresem rozwoju tego typu gatunku stał się renesans, a dla czasów baroku charakterystyczne były również epitafia pisane prozą.³ Natomiast za okres szczególnego rozwoju literatury nagrobnej należy uznać wiek XIX, a więc czasy po przeniesieniu cmentarzy w obszary wówczas pozamiejskie. Powstawały wtedy wiersze nagrobne, a ich tworzenie – jak pisze J. Kolbuszewski – „mieściło się w obrębie twórczości artystycznej”.⁴ Znane są liczne przykłady tego typu literatury zaczerpnięte z warszawskiego Cmentarza Powązkowskiego. Dla regionu lubelskiego za najstarszy wiersz nagrobny należy uznać epitafium pochodzące z 1800 roku Marcina Szybichera z cmentarza zlokalizowanego przy ulicy Lipowej, a nagrobek ten został przeniesiony z jednego z tutejszych cmentarzy przykościelnych:

W tym grobie spoczywa Martinus Imienia
Dziedzic kamienicy, pod Znakiem Ielenia
Z Domu Szibicharów, nazwany z Przewiska
Został pogrzebany, tuż przy Ojcu z bliską
Boteż wkrótce po-nim, zszedłszy z tego Świata
Nie zostawił po-sobie, ni Siostry, ni Brata
Tylko Żonę w smutku, tak Przychylną sobie
Że ten kamień z żalem, złożyła na grobie
Wieczna pamięć w sercu, zagrzebłszy dla niego
Czytających prosi, ratunku za niego.
Pozdrowić Marię, i westchnąć do Syna
Aby dał spoczynek, dla Duszy Marcina.⁵

Bardzo bogatą i wewnętrznie zróżnicowaną współczesną skarbnicę nagrobnych napisów zwykle przedstawia się poprzez przywołanie odpowiednich typologii czy klasyfikacji. Jedną z takich propozycji – opartą na zawartym w epitafium stopniu i jakości identyfikacji zmarłego, jest podział J. Trzynadłowskiego.⁶ Według tego kryterium wyróżnił on trzy podstawowe grupy inskrypcji:

1. epitafia **o n o m a s t y c z n e**, to jest takie, które uwzględniają głównie same dane typu onomastycznego, to jest imię i nazwisko. Przykładem najprostszym jest tu inskrypcja Joachima Lelewela umieszczona na cokole z jego popiersiem: „Lelewel”.⁷ W tej grupie mieści się również przykład znaku „NN” umieszczony na wielu grobach wojennych.

2. epitafium **i d e n t y f i k a c y j n e** – które uzupełnia napis nagrobny o jakiś element charakteryzujący zmarłego, np. ze względu na jego zasługi, rodzaj śmierci, pozycję społeczną itp., co obrazują następujące przykłady:

Ludwik Rembelski
dziedzic dóbr Rybczewice i Czestoborowice
uro 1801 roku zmarł 1 czerwca 1864 [Lublin],

a w wersji bardziej rozbudowanej, kumulującej w jednym napisie różnorodne zasługi, rodzaje identyfikacji, przedstawia to nagrobek z bilgorajskiego cmentarza „w Puszczy”:

Piotr Kanty
ur. 23 II 1915
zm. 17 II 1970 r. w Stuttgardzie.
Ochotnik obrony Warszawy 1939
Członek podziemia Z.W.Z
Więzień Pawiaka, Alei Szucha
Oświęcimia-Brzezinki
Człowiek wielkiego serca, gorący patriota.
Cześć jego pamięci.

3. trzecim typem są w tej klasyfikacji epitafia **p o - e t y c k i e**, a więc takie nagrobki, które dodatkowo zawierają, mniej lub bardziej oryginalny, tekst wierszowany, który często metaforycznie przedstawiając śmierć jest jednocześnie rodzajem oplakiwania zmarłego i prośbą o duchowe wstawienie do niego – do Boga, Matki Bożej i ludzi:

Stroskana żona
skromny ten pomnik stawia
zacnemu mężowi, wzorowemu ojcu i czcigodnemu
człowiekowi.

Przechodniu westchnij do Boga za spokój jego duszy
Śpij stracona nam pociecho błogi sen tu masz
Bo w twej duszy nawet echo mówi Ojcie Nasz
Sądem Boga Najwyższego w niebie ludzie żyją
Więc tu za nim syna Twego proś święta Maryjo
Tu przechodniu w tej tu ciszy
Wieczne odpocznienie zmów modlitwę,
Bóg usłyszy da mu odpuszczenie [Lublin].

Z kolei ze względu „na stosunek do tradycji tyleż do literatury wysokiego obiegu artystycznego, ile do tradycji cmentarnego wierszowania” J. Kolbuszewski wyróżnia cztery grupy nagrobków:

1. cytaty (pełne lub fragmentaryczne),
2. parafrazy utworów,
3. stereotypowe formuły wierszy nagrobnych,
4. utwory intencjonalnie nagrobne.⁸

Cytaty nagrobne mają swoje korzenie w dwu podstawowych źródłach. Są to:

1. albo teksty o proveniencji literackiej, jak poniższy i bardzo współczesny przykład pochodzący z twórczości ks. Jana Twardowskiego: „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą” [Biłgoraj];

2. albo cytaty z tekstów biblijnych czy ogólnie mówiąc – religijnych, jak fragmenty *Ewangelii*, *Dziejów Apostolskich*, *Psalmsów* itp.:

Miłuję Cię Panie, mocy moja
Panie! Ostoję moja i Twierdzo,
Mój Wybawicielu, Boże mój,
Skąło moja, na którą się chronię
Tarczo moja, mocy zbawienia mego
I moja obrono! [Ps.18.2 – Biłgoraj].

Z kolei obserwując historyczny rozwój napisów nagrobnych można zauważyć ich, znaczną powtarzalność, stopniową schematyzację czy wręcz stereotypizację. Prowadzi to w konsekwencji do częstego stosowania skrótów w rodzaju „P.J.D.” – co w formie rozwiniętej oznacza „Pokój Jej/Jego Duszy” [Goraj]. I skróty te funkcjonują wariantywnie zamiast tekstu pełnego.

Ponadto teksty nagrobne wykazują również znaczne zróżnicowanie ze względu na cechy wyróżniające osobę zmarłego. Bardzo charakterystyczne są nagrobki dziecięce rozpięte od krótkich formuł typu „Powiększył grono Aniołków”, po bardziej rozbudowane ale dosyć stereotypowe czterowiersze w stylu:

Za wcześniej odszedłeś Piotrusiu do nieba
Wraz z Tobą marzenia i sny
Dla ciebie miłość i kwiaty u Boga
Dla nas smutek i tży [Biłgoraj].

Ale swoiste teksty nagrobkowe spotyka się również na mogiłach żołnierskich, działaczy społecznych i partyjnych, grobach księży i dostojników kościelnych itp.

Jednakże szczególnie zróżnicowany i stosunkowo mało rozpoznany jest cmentarny **kod niewerbalny**. Podstawowa typologia znaków o charakterze niewerbalnym obejmuje:

1. samą strukturę przestrzenną cmentarza, dla której składnikami znaczącymi są:
 - jego obrzeża – często związane z tzw. ziemią nie poświęconą, w której chowani byli samobójcy (np. w rogu cmentarza), dzieci nie ochrzczone, a ogólnie mówiąc – osoby zmarłe śmiercią nienaturalną; w tej kwestii do dzisiaj wyraźnie wypowiadają się indagowani informatorzy: „Dla samobójców to jest wyznaczony pewien rejon cmentarza, [...] pod płotem, bo nie przyjął



Cmentarz w Białej Podlaskiej.



sakramentów, bo targnął się na swoje życie niezgodnie z wolą Bożą” [Krężnica Jara];

– sama granica wyznaczana specjalnym murem, a wydzielająca dwie przestrzenie – *sacrum* i *profanum*, z charakterystycznymi – rzeczywistymi i jednocześnie symbolicznymi bramami – jako znakami przejścia rozumianymi również religijnie. Brama główna jest zwykle opatrzona symbolicznym napisem – w Biłgoraju jest to cytat z Ewangelii św. Jana (10, 9), nawiązujący do wypowiedzi Chrystusa, który mówił: „Ja jestem bramą; jeśli kto przeze mnie wejdzie, zbawiony będzie”;

– miejsce centralne – zaznaczane kaplicą, wyróżniającym się krzyżem; w innej wersji jest to tzw. aleja zasłużonych;

– specjalne kwatery – np. wojskowe lub wyznaczone ze względu na kryteria religijne czy zawodowe, miejsce pochówku dzieci znane jako Anielska Górka itp.;

2. typy architektoniczne nagrobków w tym: różnego rodzaju obeliski, *cippusy*⁹, kolumny, słupy, pnie drzew, arkady, trumny i sarkofagi, wazy, amfory i urny, stele, płyty nagrobne o różnych kształtach, skałki i kamienie, kapliczki i konstrukcje o charakterze kaplic, grobowce-mauzolea itp.;

3. rzeźby figuralne obejmujące zarówno postacie religijne – głównie: Chrystusa przedstawianego w kontekście męki, śmierci i zmartwychwstania oraz Matki Bożej – w formie Madonny Apokaliptycznej, Matki Bożej Bolesnej lub Opiekuńczej; szczególnie na grobach dziecięcych bardzo popularne są rzeźby aniołów i aniołków – pośredników między niebem a ziemią; natomiast sporadycznie pojawiają się figury innych świętych, np. św. Antoniego czy św. Józefa; ale są również figury postaci świeckich, np. płaczki – o powrocie klasycznej; popiersia i medaliony; grupy figuralne – np. lirnik z dzieckiem i złamaną lirą itp.;

4. krzyże – dawniej drewniane później coraz częściej kamienne i żelazne¹⁰;

5. nagrobne znaki plastyczne, w tym:

– szczególnie popularne plastyczne motywy roślinne, jak: palmy, paproć, róże, lilie, bluszcz, liście dębu, winorośl, ciernie oraz roślinny znak złożony czyli wieniec;

– znaki światła: lampy, kaganki, płomień ognia, pochodnie, także skrzyżowane do dołu;

– znaki o motywach zwierzęcych: motyl, gołąb – zwykle z gałązką dziobie, wąż zjadający swój ogon, orzeł – na grobach o wymowie patriotycznej;

– znaki przemijania i śmierci: czaszka i piszczele, klepsydra;

– znaki zawodowe i stanowe: lekarzy, harcerzy, dostojników kościelnych – np. insygnia biskupie, wojsko-

wych – z przykładowym skrzydłem samolotu czy żołnierskie panoplie¹¹, herby, odlewy odznaczeń i medali;

– inne: oko opatrności, księga, pióro, różne konkretyzujące koła oraz spirala, gwiazda, strzała, lira, kotwica; 6. fotografie nagrobne;¹²

7. żywa roślinność – rosnąca na stałe na cmentarzu oraz przynoszona w formie bukietów czy wieńców.

Zestawiony powyżej wstępny inwentarz niewerbalnych znaków nagrobnych to lista bardzo bogata i wewnętrznie zróżnicowana. W krótkim, wstępnym artykule trudno jest omówić ich semantykę. Wymaga to osobnych studiów. Zauważmy zatem na zakończenie tych rozważań na niektóre ogólniejsze a znamienne dla ustalania ostatecznej semantyki naszych cmentarzy fakty. Znaki nagrobne często występują kumulatywnie, przez co intensyfikują ostateczny wyraz treściowy konkretnego nagrobka. Dodatkową specyfikację semantyki znaku nagrobego wprowadzają także wariacje ich formy czego najlepszym przykładem jest pień drzewa, który przedstawiany jest raz jako materia, z której wyrasta krzyż, a innym razem jako pień pozbawiony gałęzi lub pień złamany czy powalony. Ponadto, sensy znaków nagrobnych mają charakter synkretyczny – zarówno w odniesieniu do jakości realizowanych kodów (werbalne i niewerbalne), jak i do genecy wnoszonych treści, które – jak np. palma, mają charakter ogólnohumanistyczny – symbol odrodzenia i jednocześnie czysto religijny – atrybut męczeństwa.

Fot. autor

PRZYPISY

¹ Podstawa materiałowa tego opracowania odwołuje się zarówno do badań własnych autora jak i do prac dyplomowych wykonanych pod jego kierunkiem, takich jak: Anna Knap, *Cmentarz przy ulicy Lipowej w Lublinie jako tekst kultury*, praca magisterska, Lublin 2002; Anna Kruszyńska, *Obřzdy, zwyczaj i wierzenia ludowe związane ze śmiercią i pogrzebem w relacjach mieszkańców Krężnicy Jarej i okolic (woj. lubelskie)*, praca dyplomowa, Lublin 1998; Marta Miszczak, *Cmentarz w Goraju – historia i semantyka*, praca dyplomowa, Lublin 2003; Agnieszka Szymańska, *Semantyka biłgorajskiego cmentarza „w Puszczy”. Kod werbalny i niewerbalny*, praca dyplomowa, Lublin 2004; Anna Czerw, *Napisy nagrobne i symbole plastyczne na cmentarzu w Radzięcinie*, praca dyplomowa, Lublin 2004; Katarzyna Bednarz, *Symbolika niewerbalnych znaków nagrobnych (na przykładzie lubelskiej nekropolii przy ulicy Lipowej)*, praca dyplomowa, Lublin 2004.

² Por. m.in. Jacek Kolbuszewski, *Wiersze z cmentarza. O współczesnej epigrafice wierszowanej*, Wrocław 1985 oraz tegoż, *„Co mnie dzisiaj, jutro tobie”. Polskie wiersze nagrobne*, Wrocław 1996.

³ Zob. Stefan Zabłocki, *Epitafium*, [w:] *Słownik literatury staropolskiej*, pod red. Teresy Michałowskiej, Wrocław-Warszawa-Karków 1990, s.181-183.

⁴ J. Kolbuszewski, *Wiersze z cmentarza*, op. cit., s. 98.

⁵ Tekst za Małgorzata Gmiter, Bogdan Kotowski, Krystyna Kucharska, Bibiana Laskowska, Leon Popek, *Cmentarz rzymskokatolicki przy ul. Lipowej w Lublinie*, Lublin 1990, s. 45; grafia i ortografia podana za oryginałem.

⁶ Jan Trzynałowski, *Małe formy literackie*, Wrocław 1977, s. 67-68.

⁷ Ibidem, s. 68.

⁸ J. Kolbuszewski, op. cit., s. 88.

⁹ Prostopadłościan o ścianach zwięzających się ku górze, przykryty dachem, a w wielu realizacjach dodatkowo zdobiony.

¹⁰ Symbolikę krzyży nagrobnych omawia w zamieszczonym obok artykule K. Bednarz.

¹¹ Ornament przedstawiający grupę różnorodnej broni wraz ze zbroją.

¹² Szerzej na ten temat zob. Krzysztof Kubiak, *Wokół fotografii nagrobnej*, „Polska Sztuka Ludowa” 1986 nr 1.



Nagrobki na cmentarzu w Białej Podlaskiej

Formy i znaczenia symboliczne krzyży nagrobnych (na przykładzie cmentarza przy ul. Lipowej w Lublinie)

Wśród wszystkich graficznych znaków krzyż zajmuje miejsce szczególne. Znak ten należy z pewnością do najczęściej spotykanych i najbogatszych w różnorodne znaczenia symboliczne. Dostrzec go można w licznych przedstawieniach kultowych, dziełach sztuki różnych epok, powstałych nieraz w różnych kręgach kulturowych. Krzyże stawiamy na rozdrożach, wzgórzach, w miejscach pamięci, na placach... Przyjrzyjmy się zatem jego symbolice.

Najogólniejszym sensem krzyża jest pojednanie przeciwieństw: pozytywności (co symbolizuje belka pionowa) z negatywnością (belka pozioma), życia ze śmiercią, ducha z materią. Jako oś świata krzyż symbolizuje jego cztery strony, a usytuowany w mistycznym centrum kosmosu ustanawia łączność między światem ziemskim a niebiańskim.¹

Niemal we wszystkich kulturach funkcjonują różne formy tego znaku. Najpopularniejszą jednak jest krzyż łaciński o wydłużonej belce pionowej, nazywany godłem chrześcijaństwa, świętym znakiem zbawienia, dlatego postanowiłam omówić go szerzej.

O formach i symbolice krzyża można mówić wiele. Jednak wszelkie analizy dotyczące jego symbolicznych znaczeń, nawet najrzetelniej prowadzone, nigdy nie ukazały w pełni wszelkich wartości, jakie niesie ze sobą ten znak. Tym niemniej postaram się przedstawić tu pewne istotne aspekty, wydarzenia historyczne, a także zmiany formalne i znaczeniowe, które przyczyniły się do tego, że krzyż od wieków jest najważniejszym symbolem dla każdego chrześcijanina.

Dziś krzyż nieodłącznie kojarzony jest z męką i śmiercią Chrystusa, tymczasem znak ten – jak się okazuje – jest jednym z najstarszych symboli, funkcjonującym wiele wieków przed chrześcijaństwem.

Już w paleolicie pojawia się forma krzyża w kultowych jaskiniach, na broni albo na narzędziach z kości, na Wschodzie znane były krzyże łacińskie jako schematyczny sposób ukazania człowieka. W epoce brązu umieszczano krzyż ma naczyń i figurkach kultowych. W okresie żelaza natomiast stosowano go jako element ozdobny na wisiorach, agrafach, złotych rogach kultowych i innych. W cywilizacjach starożytnych, oprócz funkcji ornamentacyjnej, krzyż był także nośnikiem pewnych znaczeń symbolicznych. I tak na przykład, dla Asyryjczyków krzyż równoramienny był symbolem nieba i boga Anu, wpisany w koło na babilońskich pieczęciach czy stelach pojawia się jako symbol Słońca i życia, na cmentarzach etruskich natomiast każdy grób miał wagę z wrytym na niej krzyżem.²

Przedstawione powyżej przykłady dowodzą, że na długo przed chrześcijaństwem krzyż znany był nie tylko jako znak ornamentalny i talizman, ale także miał pewne znaczenia symboliczne. Nie ma natomiast dowodów na to, że do czasów Chrystusa istniał kult krzyża, który traktowałby ten znak jako symbol zbawienia.

Zanim jednak krzyż stał się znakiem zbawienia, pełnił funkcję narzędzia męki szczególnie hańbiącej i upokarzającej śmierci. Na ukrzyżowanie skazywano zbrodniarzy nisko urodzonych, obcokrajowców i niewolników za bandytyzm, piractwo, gwałt i rozruchy. Z historii znany jest również fakt, który mówi, że na krzyżach zawiśli niewolnicy z oddziałów Spartakusa. Stąd hańbiący charakter tej śmierci. Ukrzyżowanie pojawia się wielokrotnie na kartach Pisma Świętego. Oto fragment ewangelii: „Zabrali zatem Jezusa. A On sam dźwigając krzyż wyszedł na miejsce zwane Miejscem Czaszki,

które po hebrajsku nazywa się Golgota. Tam Go ukrzyżowano, a z Nim dwóch innych, z jednej i drugiej strony, pośrodku zaś Jezusa. Wypisał też Piłat tytuł winy i kazal go umieścić na krzyżu. A było napisane »Jezus Nazarejczyk, Król Żydowski«. Ten napis czytało wielu Żydów, ponieważ miejsce, gdzie ukrzyżowano Jezusa, było blisko miasta, a było napisane w języku hebrajskim, łacińskim i greckim (J 19, 16–20).

Ukrzyżowanie Chrystusa było czymś więcej niż zwykłą karą śmierci. Ten fakt stał się istotą religii chrześcijańskiej, a narzędzie męki Jezusa – najważniejszym jej symbolem.

Krzyż nabiera jednak nowego znaczenia dopiero w czasach panowania Konstantyna Wielkiego, który zniósł karę krzyżowania, a matka cesarza – święta Helena – odnalazła drzewo krzyża, na którym umarł Chrystus. Zostało to upamiętnione świętem kościelnym Podwyższenia Krzyża Świętego, które do dziś obchodzone jest w kościele katolickim 14 września.³

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa krzyż nie był jeszcze symbolem nowej wiary. We wczesnochrześcijańskich malowidłach i reliefach spotykamy raczej takie znaki jak: ryba, gołąb, baranek, gałązka oliwna lub palmowa i inne. Tłumaczy się to tym, że świeża była groza tej formy śmierci i jej przewartościowanie wymagało czasu.⁴

Początkowo stawiano krzyże na grobach wiernych, później zaczęły pojawiać się w świątyniach, od II wieku znany jest gest przeżegnania, a w IV wieku umieszczano krzyże w katakumbach rzymskich. Z V wieku natomiast pochodzi pierwsza postać Ukrzyżowanego umieszczona na drzwiach kościoła św. Sabiny w Rzymie.⁵

Niezwykle interesującym i szeroko poświadczonym w świadomości i literaturze zagadnieniem jest to, z jakiego drewna wykonano krzyż, na którym umarł Chrystus. Ciekawych przykładów dostarczają podania i legendy ludowe. Opowieści te mają zasięg międzynarodowy. Jedna z nich mówi, że krzyż dla Chrystusa



Krzyże z cmentarza przy ulicy Lipowej – różnorodność form

został wyciosany z potężnego drzewa, które zasadził Set, syn Adama, na grobie Prarodźca na Golgocie.⁶ Inne opowiadają, że Krzyż Męki Pańskiej wykonano z biblijnego drzewa poznania dobra i zła, które zakopał lub zatopił w sadzawce Siole król Salomon.⁷ Powszechnie znany jest również pogląd, że Krzyż Męki Pańskiej sporządzono z czterech rodzajów drewna: palmowego, cyprysowego, oliwkowego i cedrowego.⁸ Należy dodać, że gatunki tych drzew zmieniają się w zależności od kręgu kulturowego i geograficznego. W polskich tekstach ludowych, spotykamy takie gatunki drzew, jak jabłoń, świerk, kosodrzewina, limba, dąb, modrzew i inne.

Drzewo Krzyża Świętego odegrało także ważną rolę w ikonografii przybierając różne formy. Znałe są na przykład wyobrażenia krzyża jako ulistnionego pnia, a także drzewa z gałęziami, sękami, liśćmi oraz owocami. Jego związek z *drzewem życia* podkreśla się najczęściej za pomocą elementów roślinnych, takich jak winna latorośl, akant czy palma. Popularna jest również forma *crux dolorosa*, która ma postać rozwidlającego się pnia.⁹

W kręgu kultury chrześcijańskiej krzyż, będąc świętym znakiem odkupienia i zwycięstwa nad śmiercią, jest także konwencjonalnym oznaczeniem grobu. Należy jednak podkreślić, że nie w każdym państwie chrześcijańskim i nie w każdym czasie krzyż był niezbędnym elementem nagrobka. W Polsce zwyczaj ten staje się powszechny dopiero na przełomie XVIII i XIX wieku, gdy

zaczęto zakładać cmentarze parafialne. Stawiano wówczas jeden, duży krzyż, który był nie tylko znakiem wiary, ale przede wszystkim uświęcał teren cmentarza i chronił przed tzw. psim pochówkiem.¹⁰

W wierzeniach krzyże nagrobne pełniły dwie zasadnicze funkcje. Po pierwsze chroniły żyjących przed umarłymi, a po drugie uniemożliwiały zmarłym wychodzenie z grobu zapewniając jednocześnie spokój i zabezpieczając ich przed działaniem szatana.¹¹ Warto dodać, że dziś rzadko mówi się o tych funkcjach, a stawianie krzyży staje się na ogół czynnością mechaniczną.

Na lubelskim cmentarzu różnicowanie krzyży jest dość duże. Bardziej wartościowe pod względem artystycznym i symbolicznym są te, które znajdują się w najstarszej części nekropolii. W swojej analizie będę odwoływać się także do współczesnych nagrobków, aby pokazać pewne przeobrażenia form i zmiany znaczeniowe poszczególnych elementów.

Zacznę od tego, że krzyże nagrobne są stojące i leżące, ze znaczną przewagą tych pierwszych. Krzyże stojące są najczęściej elementem wieńczącym nagrobek, choć popularne są również umieszczone na skałkach, „wyrastające” z pnia drzewa czy bezpośrednio stojące na płycie nagrobka. Krzyże leżące zawsze znajdują się na kamiennej płycie grobu. Umieszczanie na grobach krzyży w ten sposób nie było bez znaczenia. Istnieje bowiem silny związek między krzyżem a przestrzenią, w której się znajduje.

Otóż przestrzeń tworzą dwa podstawowe wymiary: pionowy i poziomy. Wymiar pionowy określany jest za pomocą takich ambiwalentnych wartości jak: góra – dół, wysokość – głębokość. W wymiarze poziomym natomiast możemy wskazać długość i szerokość. W obrębie długości istnieje przód i tył, szerokość natomiast określają dwie strony: lewa i prawa. Wszystkie wymienione tu elementy przestrzeni mają swoją symbolikę zakorzenioną w kulturze i w języku. Aspekty te możemy odnieść do znaku krzyża, który – jak już wspominałam – łączy dwa wymiary przestrzeni.

Szczegółową analizę symboliczną krzyża wbitego w ziemię przeprowadził Honoriusz z Autun: „Krzyż położony na ziemi rozciąga się na Wschód, Zachód, Północ, Południe, zaznaczając w ten sposób przynależność czterech stron świata do Królestwa Chrystusowego. On sam powiedział: «A ja, gdy będę wywyższony nad ziemię, pociągnę wszystko do siebie» (J 12,32). Dlatego krzyż wbity w ziemię oznacza, że poczwórny świat jest do niego przyciągnięty. Część górna, pionowa, wznosząca się ku niebu oznacza, że przez triumf krzyża przywrócone zostaną dobra niebieskie; część krzyża wkopana w ziemię oznacza, że znak krzyża leczy rzeczy ziemskie oraz niszczy moce piekielne; ramiona prawe i lewe krzyża informują, że mocą krzyża ludzie dobrzy (po prawicy) pójdą do chwały, źli zaś (po lewicy) skazani zostaną na karę”.¹²

Podobnej analizy, tym razem krzyża leżącego, dokonał Ludolf z

Saksonii: „Krzyż zaś złożony z czterech ramion wskazuje cztery strony świata; bowiem gdy się go rozciągnie na ziemi, jedna jego część skierowana jest na Wschód, inna na Zachód, kolejna na Południe i wreszcie ostatnia na Północ”.¹³

Powyższe analizy podkreślają kosmiczny aspekt krzyża, który ma za zadanie uporządkować chaos wprowadzony przez grzech pierworodny. Staje się on w ten sposób symbolem jedności wszechświata. Krzyż stojący jest swoistą drabiną, po której dusze wędrują do nieba; krzyż leżący zaś implikuje drogę życia ziemskiego.¹⁴

Na szczególną uwagę zasługują te formy krzyży, które są stylizowane na pień drzewa. Umieszczone są one najczęściej na mniej lub bardziej spiętrzonych blokach skalnych, rzadko stawiane są bezpośrednio na płycie nagrobnej. Drzewo wyrastające na skałach z jednej strony symbolizuje życie (jego korzenie wrastają głęboko w ziemię a korony wzrastają ku niebu), z drugiej zaś sękaty pień, któremu odcięto gałęzie symbolizuje obumieranie, przemijanie życia ludzkiego¹⁵. Należy dodać, że drzewo może mieć formę uciętego lub złamanego, sękatego pnia bądź krzyża, co ma zapewne związek z drzewem Krzyża Świętego i jego symboliką opisaną wyżej.

Krzyże na skałkach najczęściej występują z innymi, charakterystycznymi dla tego miejsca elementami, tworząc złożone formy symboliczne. I tak na przykład krzyż w połączeniu z kotwicą i płonącym sercem symbolizuje wiarę, nadzieję i miłosierdzie.¹⁶

Kotwica pojawia się też na innym pomniku obok wieńca i płonącej amfory. Kotwice, jako najstarszy znak chrześcijański, można spotkać

na katakumbach z II i III wieku. Wyrażała ona postawę pierwszych chrześcijan: „mocne trwanie w wierze i oczekiwanie przyszłego świata”. Symbolikę tę wyjaśnia święty Ambroży: „jak zarzucona kotwica mocno podtrzymuje statek i nie pozwala, by miotła nim po morzu nawałnica, tak również wiara umocniona nadzieją prowadzi nas do oglądania rzeczy, których w wierze i nadziei mocno trzymamy się w obecnym życiu”.¹⁷ Związek wiary i nadziei na opisywanych pomnikach podkreśla to, że kotwica za pomocą łańcucha jest owinięta wokół krzyża.

Należy dodać, że sam motyw kotwicy jest dużo starszy, obecny był już w kulturze starożytnych Greków, Rzymian czy Egipcjan. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa kotwica z dodatkową poziomą belką była ukrytym znakiem krzyża, który nie mógł być przedstawiany wprost.¹⁸ Tego typu przedstawień nie znajdujemy na lubelskim cmentarzu.

Natomiast niemal co krok spotykamy krzyże oplecione gałązkami, oplecione liśćmi, owite pnącym bluszczem, ozdobione girlandami kwiatów. Wiecznie zielone rośliny oplatające drzewo krzyża podkreślają jego związek z drzewem życia oraz znikomość ziemskiego życia, są symbolem wieczności.

Osobne miejsce zajmują krzyże ozdobione wieńcami z liści i owoców wawrzynu, popularne są także dębowe, dębowo-laurowe oraz wieńce z kwiatów. Dodatkowo mogą być one ozdobione wstęgą. Wieńiec był dla starożytnych Greków i Rzymian symbolem sławy i zwycięstwa, nagradzano nim artystów, wodzów, uczonych i poetów.¹⁹

Motyw ten został przejęty z czasem także przez chrześcijaństwo, umieszczano go na krzyżach, był

znakiem królewkości Chrystusa, a dla chrześcijan oznaczał chwałę oraz zwycięstwo nad grzechem i śmiercią. Potwierdza to święty Piotr mówiąc: „kiedy zaś objawi się Najwyższy Pasterz, otrzymacie niewiedzącą wieńcem chwały” (1. List św. Piotra 5,4).²⁰

Innym, królewskim znakiem Chrystusa jest korona cierniowa, najczęściej umieszczana na krzyżu, w miejscu przecięcia jego belek, choć zdarza się, że trzyma ją stojący anioł.

Obecność korony podczas męki Chrystusa poświadczają Ewangelie: „Uplótszy wieńiec z ciernia, włożyli Mu na głowę, a do prawej ręki dali Mu trzcinę” (Mt 27,29). W tym przypadku korona cierniowa (wieńiec z ciernia) rozumiana jest jako korona królewska.²¹

Należy jednak dodać, że korona umieszczana na krzyżu przypomina raczej Chrystusa umęczonego niż królującego, dlatego występuje ona jako przedmiot Jego męki. Obok korony cierniowej pojawiają się też gwoździe – najczęściej trzy – umieszczone na krzyżu w miejscu, gdzie były przybite ręce i nogi Chrystusa. *Arma Christi* umieszczano, zazwyczaj w oderwaniu od postaci Chrystusa, na obrazach czy płaskorzeźbach ołtarzowych, były także noszone przez anioły.²²

Można także zauważyć, że na najstarszych, dziewiętnastowiecznych krzyżach bardzo rzadko pojawia się wizerunek umęczonego Chrystusa, tymczasem na nowszych nagrobkach umieszczanie postaci Jezusa czy tylko Jego głowy ukoronowanej cierniem staje się niemal regułą. Trudno wyjaśnić, jaka jest motywacją tych przedstawień. Najprawdopodobniej wynika to po prostu z mody i dążenia do unifikacji



Oko Opatrzności



Strzała opleciona wieńcem

KATARZYNA SKRZYPIK

Miejsce pamięci - o napisach nagrobnych na cmentarzu w Szczepieszynie

Współcześnie przestrzeń życiowa człowieka jest bardzo zinstytucjonalizowana: szpitale, szkoły, zakłady pracy... Zjemy w strefach o wyraźnie zarysowanych granicach. Śmierć stała się zjawiskiem dotyczącym osoby trzeciej. Istnieje w życiu zmyślonych bohaterów filmowych, jest przedmiotem dokumentów i reportaży. Ale jest też nieobecna w świadomości społecznej, publicznie przemilczana. Jedyne w kulturze ludowej zachowała się pewna rytualizacja śmierci, niepisany kodeks zachowań wobec umierającego jako niezbywalny element tej tradycji. Może warto na początku XXI wieku jeszcze raz spojrzeć na związaną z życiem i umieraniem subkulturę cmentarza.

Nazwa cmentarz pochodzi od greck. *koimeterion* – czyli „miejsca zaśnięcia”.¹ W różnych kulturach praktyki grzebalne i obyczaje funeralne wyglądały odmiennie – palenie zwłok, mumifikowanie, grzebanie zmarłych. Przyjęcie chrześcijaństwa wiązało się z zalecanymi przez Kościół praktykami, tzn. grzebaniem zwłok w kościołach lub na przykościelnych cmentarzach. Zwyczaj ten opornie był przyjmowany przez lud słowiański, przyzwyczajony do pochówku w lasach i na polach.

Proces chrystianizacji szybciej przebiegał w Koronie. Początkowo w Europie Zachodniej zmarłych grzebano na przykościelnych cmentarzach. Już od X w. widoczna jest tendencja do lokalizowania cmentarzy w obrębie schryścianizowanej miejscowości lub w bezpośredniej bliskości kościoła. Lokalizowanie cmentarzy w jego cieniu stało się normą w okresie tzw. parafialnym: od połowy XII w. po schyłek XVIII w.

Sobór Rzymski² w 1059 roku nadał cmentarzowi miano „pól świętych”, obkładając klątwą bezczeszczonego je. W Polsce do schyłku XVIII w., w podziemiach kościołów chowani byli zmarli o wysokiej pozycji społecznej, a biedota i „zwyczajni” ludzie – na cmentarzach w cieniu kościoła. Wyjątkiem były cmentarze epidemiczne, lokowane poza miastem. Również samobójcom odmawiano prawa do pochówku w poświęconej ziemi.

Na grobach stawiano krzyże pozbawione inskrypcji. Anonimowi, „zwyczajni” ludzie upamiętniani byli jedynie w „księgach umarłych”. Pamięć o osobie wyżej usytuowanej społecznie miała trwalszą postać: w formie tablic pamiątkowych wmurowanych w ściany kościołów lub w mur cmentarny.

Cmentarze lokowane przy kościołach były nieduże i odpowiadały normom Soboru Rzymskiego (60 kroków przy kościele i 30 kroków przy kaplicy), a ich poszerzenie było niemożliwe ze względu na średniejskie położenie. W XVIII w. coraz częściej podejmowano kwestię szkodliwości takich cmentarzy ze względu na zbyt płytkie grzebanie zwłok i zbiorowe mogiły. Do szczególnie nasilonej akcji ekshumacyjnej doszło we Francji, gdzie w 1763 r. wydano ustawę umożliwiającą oczyszczenie paryskich cmentarzy. W Polsce nie doszło do tak szeroko

zakrojonego przenoszenia zwłok, ale już od 1745 r. podjęto inicjatywę lokowania cmentarzy poza miastem. Nowe ich położenie budziło wiele kontrowersji. Szczególny niepokój powodowała obawa przed tzw. psim pochówkiem, tzn. w nie poświęconej ziemi. Dużo wysiłku ze strony kapłanów wymagało wykształcenie przekonania, że nowy obszar cmentarza to także sfera sakralna.

Osobliwością jest fakt, że zwłoki biedoty w Polsce, np. na Cmentarzu Powązkowskim, były chowane koło zamożnych i bogatych obywateli, jednak na cmentarzu we Lwowie długo utrzymywał się podział na „lepszy” i „gorszy” cmentarz.

Z czasem publicznego charakteru nabrał kult zmarłych. Z początkiem XIX w. cmentarz stał się tekstem kultury. Połączyły się na nim symbole poetyckie i religijne. Wygląd cmentarzy był nierozłączny ze sposobem przedstawiania problematyki śmierci w literaturze i sztuce oraz filozofii przemijania charakterystycznej dla tego okresu. Cmentarz stał się także „tekstem kultury artystycznej”, miejscem inwencji twórczej rzeźbiarzy i poetów. „Arnold Toynbee powiada, że dziewiętnastowieczny cmentarz stał się harmonijnym połączeniem reminiscencji Pól Elizejskich, asfodelowych łąk, Wysp Szczęśliwych, wszechogarniającego łona przyrody, miłosiernej matki-Ziemi z galerią pamiątek, panteonem przodków, a zatem miejscem refleksji, wspomnień i medytacji”.³

Cmentarze nabrały indywidualnego kształtu. Grób stał się świadectwem niepowtarzalności ludzkiego istnienia, wyrazem żalu i rozpaczliwych, zatem śmierć przestała być „drzwiami życia wiecznego” (*Mors ianua vitae*) – cechującymi średniowieczny do niej stosunek, a nabrała znamion osobistej tragedii. Koncepcja „śmierci oswojonej” wyparta została przez koncepcję „śmierci drugiego”, czego najlepszym wyrazem są współczesne nagrobne wiersze.

Przestrzenna koncepcja cmentarzy opierała się często na planie parku czy ogrodu. Spacer po parku traktowany był często jako egzegeza tekstu kultury, przypomnienie sobie praw natury i porządku przyrody, a nawet swoistego rodzaju psychoterapię. Drzewa, kwiaty – życie i groby, to dwa światy stykające się na jednej przestrzeni.

Cmentarz w Szczepieszynie należy do pozamiejskich nekropolii typu parkowego. Przestrzeń ciszy, w której obrębie pulsuje życie natury potwierdzając nieuchronny porządek życia i wpisane w nie przemijanie. W odróżnieniu od cmentarzy wojennych, identycznych nagrobków ze zunifikowaną inskrypcją, wyrażającej jedność walki i cel poświęcenia własnego życia. Semantyka owych cmentarzy-grobów wyraża nienaturalność śmierci ofiar wojny.

Szczepieszyn położony jest na wschodniej krawędzi Roztocza Zachodniego.⁴ Jest to kraina niezwykła pod względem krajobrazowym, fascynuje pięknem przyrody jak i różnorodnością kulturową. Cmentarze polskie często położone są na pięknie ukształtowanym te-

renie. Ten leży na obrzeżach miasta, przy naturalnej skarpie osłaniającej miasto od strony wschodniej i południowej. Widok z tego miejsca rozciąga się na pobliskie osady i pola. Kontekst przyrody spełnia rolę terapeutyczną. Czysta cmentarza, w odróżnieniu od zgiełku miasta, uspokajała spacerujących.

Nekropolia staje się enklawą zieleni. Jest to pozostałość tradycyjnego konstruowania cmentarzy-parków, oraz myślenia magicznego – w ludowych wierzeniach funkcjonowało przekonanie, że dusza zmarłego chroni się w drzewie bądź innej roślinie wyrastającej na grobie. „Na grobie zasadza się zwykle takie kwiaty i drzewa, które albo zmarłemu są miłe i przez to skłaniają go do pozostania w grobie, albo przez swój charakter specjalny mogą odstraszyć duchy”.⁵ Magiczna funkcja roślin cmentarnych straciła z czasem swoją moc na rzecz funkcji dekoracyjnej, ale zakaz zrywania nagrobnych kwiatów pozostał do dziś.

Na cmentarzu w Szczepieszynie rośnie czarny bez, tzw. roślina śmierci, oraz lipy, świerki, jodły, które w dziejach kultury ludowej pełniły rolę pośrednika między człowiekiem a światem nadprzyrodzonym. Zgodnie z mową kwiatów roślinami nagrobnymi stały się bluszczyt i bukszpan oraz dekoracyjne bratki, które oznaczają żywą pamięć o zmarłej osobie. Współcześnie pierwotne znaczenia tych roślin zostały zatarte i pełnią one tylko funkcje dekoracyjne. Semantyka grobu pozbawiona zostaje znaczeń magicznych. Pozostały znaczenia religijne.

Obecnie standardowym zjawiskiem jest szczególnie podobieństwo, unifikacja nagrobków. Wykonane z podobnych materiałów, w zbliżonym kształcie, ze standardową inskrypcją: D.O.M. lub P.J.D. Współczesna subkultura cmentarza często nie odczytuje głębokich sensów dawnych formuł. Skrót D.O.M. występujący na starych nagrobkach, oznaczający „*Deo Optimo Maximo*” („Bogu Najlepszemu Najwyższemu”), jest opatrnie rozumiany jako „dom” i stąd pojawiają się absurdalne napisy: DOM RODZINY X. Semantyka współczesnych grobów zasłania prawdę o życiu zmarłego, o istocie śmierci. Jednak wokół cmentarnej kaplicy, na niedużym cmentarzu szczepieszyńskim zachowały się nagrobki wyróżniające się kształtem oraz formą epitafium.

Jerzy Trznadłowski w *Małych formach literackich* klasyfikuje nagrobne epitafia w następujący sposób: „napis nagrobny niejako zbiera wszystkie cechy inskrypcji, od czystego nazewnictwa (epitafium onomastyczne), poprzez protokołarność (epitafium identyfikacyjne) po metaforyczno-peryfrastyczne (epitafium poetyckie). Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę różnorodność nasilenia emocjonalnego związanego z osobą obdarzoną napisem nagrobkowym”.⁶

Najczęściej występującym typem epitafium na cmentarzu w Szczepieszynie jest epitafium onomastyczne:

NN.....Lekarz, kapłan, zmarł w 1939 r.

NN.....Lekarz – przeżywszy lat 48 przeniósł się do wieczności D. 17.II.1855.

Z formy tych napisów nagrobkowych nie wynika, by żal i cierpienie po stracie bliskiej osoby było mniejsze od bolesnych uczuć fundatorów pomników ze wzniosłymi wierszami, np. Witold Zechenter w wierszu *Nagrobek* pisał:

„Żyło się, żyło,
Boże mój,
Kochało,
Jadło,

Pilo,
Pisało się,
Marzyło,
Walczyło (...)
Tak wiele tego było,
Tak wiele,
Że wystarczyło
Na
Dwie daty”.⁷

Formą epitafium identyfikacyjnego rządzi dyrektywa bibliologiczna zbioru, wypowiedzenie *expressis verbis* lub metaforycznie zdarzeń, myśli, które wyróżniają zmarłego spośród innych zmarłych.

W dalszej części artykułu zajmę się epitafiami metaforyczno-peryfrastycznymi.

Wiersz związany jest ściśle z osobą zmarłego, który wymieniany jest w części onomastycznej epitafium. To właśnie informacje o nazwisku, datach życia, zawodzie, stanowią kontekst całej wypowiedzi poetyckiej. Najczęściej są to dwie rozdzielne części: dyskursywna (onomastyczna, identyfikacyjna) oraz inskrypcja wierszowana: „NN Błogosławieni, którzy cierpią, albowiem ich jest królestwo Boże”. Jest to zjawisko współczesne. W XIX-wiecznych epitafiach charakterystyczne jest peryfrastyczne podanie, właśnie w części wierszowanej, informacji o tożsamości i zasługach zmarłego:

„Był dobrym synem, bratem i kolegą.

Miłował Boga i Ojczyznę”,

„Przedtem żołnierzem a potem kapłanem.

Przechodniu uczcij zasługi zmarłych.

Westchnij za ich dusze do Boga”,

„Ks. NN był dobrym pasterzem i duszę swoją położył za owce swoje”.

W XIX w. za najważniejszy powód do sławy uznawano zasługi zmarłego potwierdzające umiłowanie Boga, Ojczyzny i honoru. Są to portrety „zanych mężów”, wzory do naśladowania. Często wiersze nagrobne utrzymane były w tonie klasycystycznej poetyki. Natomiast wierszowane epitafia współczesne tracą związek z tradycją, nie są już zjawiskiem elitarnym, ale mają szeroki zasięg społeczny.

Wzrasta w poezji nagrobnej znaczenie relacji czasowej, odwrotnie niż to się dzieje w literaturze. Wiersze nagrobne ukazują często rzeczywiste zdarzenia, operują czasem „prawdziwym” (czas śmierci, żalu, pociechy). Dookreślona w części onomastycznej data koresponduje z metaforami śmierci w części wierszowanej: zgaśnięcie, zwiędnięcie, powołanie. Odbija się w nich dualistyczna koncepcja duszy. Fizyczny kres życia oznacza w perspektywie globalnej początek czasu kosmicznego:

„NN przeniósł się do wiecznej szczęśliwości”.

Konsolacyjny charakter tej poezji potwierdza nadzieja, że zmarły może wyprzedzać u Pana zbawienie pozostałych członków rodziny, a wtedy wszyscy spotkają się w niebie:

„Drogi Aniołku prosz Boga tam w niebie,
by po śmierci naszej przyjął nas do siebie”;

„Szczęśliwi, którzy wierzą, że... pójda w elizejskie błonie
i tam spotkają się tych, których kochali”.

Czas pamięci po zmarłym często w epitafiach cmentarnych staje się czasem pośmiertnego życia umarłej osoby:
„Nie ma cię między nami, ale w sercach żyjesz”.

Pamięć pełni funkcję pocieszycielską, przezwycięża śmierć a zmarły może być stale obecny wśród bliskich, istnieje w „sakralnej przestrzeni serca”. Jerzy Andrzej

jewski napisał: „Niewiarygodne, jak szybko oddała się śmierć i jak długo zmarły może pozostać żywym”.⁸ Często zdarza się, że opozycja życie-śmierć jest tak silna w epitafiach nagrobnych, że nie można mówić nawet o chrześcijańskim traktowaniu śmierci jako składowego czynnika życia. Jak pisał Jacek Kolbuszewski, na cmentarzach panuje nierzeczywistość śmierci, język śmierci jest mocno skonwencjonalizowany, nieadekwatny do konwencji śmierci w języku literatury i sztuki. „Kajety majstrów” lub „kamieniarskie zeszyty”, z których fundatorzy nagrobków wybierali teksty umieszczane na tablicach nagrobnych – od cytatów z Pisma Świętego, przez parafrazy pieśni pogrzebowych po literaturę piękną – były powodem konwencjonalizowania formuł i ich częstego powtarzania:

„Żyła bo chciałaś, umarła bo kazałaś, zbaw bo możesz”.

Kazimierz Wójcicki nazwał wierszowane epitafia z Cmentarza Powązkowskiego mianem literatury cmentarnej. Wiersze z pierwszej połowy XIX w. mieściły się jeszcze w obrębie twórczości artystycznej, tworzyli je wybitni poeci. Dzisiaj należą one bardziej do literatury popularnej niż elitarnej.

Przestrzeń cmentarza jest niezwykle bogata w znaczenia: od form architektonicznych, przez rzeźbiarstwo, malarstwo, aż po literaturę. Wszystkie te elementy wzajemnie się uzupełniają, budując nowe znaczenia, współistniejąc z usytuowaniem cmentarza, jego podziałem wewnętrznym i roślinnością. Mają one za zadanie „oswoić” nas z tajemnicą śmierci, pouczyć i wzbudzić refleksję. Zdaniem J. Kolbuszewskiego cmentarz to „swoista księga jak pewnego rodzaju tekst”.⁹ Stronicami tej księgi są poszczególne groby, świadectwa istnienia ludzi, ich dokonań, ale jest to także „przesłanie, wiele mówiące o nieuchronności ludzkiego losu, o śmierci, ludzkiej wreszcie pamięci”.¹⁰

Z intencji wierszy nagrobnych wynika, że najczęściej śmierć bliskiej osoby jednoznaczna jest ze łzami, bólem, żalem i tęsknotą w sercach żywych. Są one swą istotą pamiętką po zmarłym:

„Śmierć wszystko zabrała, nie wzięła boleści”,

czy:

„Strapiona matka tę pamiętkę kładzie”.

Na grobie nauczyciela mieści się natomiast taka oto inskrypcja:

„Niechaj w pamięci zostanie tj. dobroć, szlachetność i cierpienie”.

Być może jest to nieświadoma parafraza powiedzenia Fiodora Dostojewskiego, iż człowiek nie może po sobie zostawić niczego lepszego, niż dobre wspomnienie...

W większości wierszy nagrobnych słowami-kluczami są: odejście, rozstanie definitywne z bliskimi, a śmierć nosi w nich znamiona aprobaty, dobrowolności ze strony zmarłego. Symbol „odejścia” wywołuje uczucia żalu i nieutulonego bólu. Odejście jest nieodwołalne, wyznacza nieprzekraczalną granicę między światem żywych i zmarłych.

Zupełnie przeciwny charakter i funkcję przywołuje symbol snu:

**„Śpij spokojnie w grobie,
smutek i żal został po tobie”;**

**„Tu śpi snem wiecznym NN, przeżywszy lat...
Strapieni rodzice tę pamiętkę kładą”;**

Symbolika śmierci jako snu wywodzi się z chrześcijańskiej koncepcji śmierci, św. Paweł nazwał śmierć snem. Jest także obecna w przysłowiach i potocznej świadomości: *Somnus est frater mortis*, polskie „Sen śmierci bratem”. Symbolika ta jest również żywa we współczesnym obrzędzie pogrzebowym: „Nasz brat zasnął w pokoju z Chrystusem”. Sen zatem konotuje oczekiwanie na przebudzenie, zmartwychwstanie i szczęśliwe spotkanie. Sen wieczny to dobrotliwy odpoczynek. Sen gwarantuje przebudzenie, odejście nosi zaś znamiona nieokreśloności, niepewności kierunku i czasu spotkania.

Sen we współczesnych epitafiach pełni rolę terapeutyczną, wynikającą z charakteru współczesnej kultury śmierci i subkultury cmentarza. Tylko sen z *Trenów* Jana Kochanowskiego jest: żelazny, twardy i nieprzeznaczony. Niektóre epitafia prezentują niemalże dosłowne rozumienie snu, quasifizjologiczne. W takim wypadku subkultura cmentarza łączy się z podkulturą dziecięcą. Wiersze nagrobne stają się kołysankami, o specyficznej usypiającej tonacji, z wykorzystaniem onomatopei, z anaforycznymi powtórzeniami. Na cmentarzu w Szczepieszynie brakuje podobnych utworów, większość zwrotów do dzieci ma postać apostroficznych apeli:

**„Śpij dziecino spokojnie w grobie.
Smutek i żal pozostał po tobie”;**

**„Proś Boży za nami”,
„Drogi Aniołku...”.**

Metafora, w której na kategorię snu wiecznego nakładają się właściwości snu fizjologicznego, została rozumiana na poziomie języka kolokwialnego. Taka perswazja ma umniejszyć lęk dziecka przed nieznanym, można się w niej dopatrzeć również funkcji terapeutycznych, mówiących, że dzieci przyjmują spokojniej śmierć niż dorośli.

Śmierć dziecka interpretowana jest w kategoriach anielskości, pełniącej funkcję nobilitacyjną i terapeutyczną. To dzieci „powołane do nieba” mają wstawić się za żyjącymi u Boga:

„Proś Boży Aniołku za nami”,

„Aniołek NN Pokój Jego Cieniom”.

Nawet w atmosferze śmierci rodzice zwracają się do dziecka językiem o konstrukcjach komunikacyjnych typowych i często stosowanych wobec dzieci, „językiem nianiek”. Wezwanie, powołanie do nieba, stwarzają atmosferę wiecznej szczęśliwości, wyróżnienia:

**„Boże bądź wola Twoja
Niech się stanie miłosierdzie twoje.
Cześć jej pamięci”;**

„Oto człowiek chrześcijanin”.
Wiele jest również wierszy, w których owo powołanie rozumiane jest odmiennie, staje się wyrokiem:
**„Zgon przerwał jego życia nici,
taka była wola Pana Najwyższego.**



„SZCZEPRESZYNY ONLINE”



**Pozostawił ze łzą w oku Nas i dzieci.
Błagamy dla niego zbawienia wiecznego”.**

Łączą się w tym epitafium motywy dwóch kultur – przerwana nić życia jako synonim śmierci w kulturze starożytnej, z kulturą chrześcijańską.

W epitafiach cmentarnych pojawiają się symbole o najdawniejszym rodowodzie literackim, plastycznym: m.in. świętego kwiatu, spadającej gwiazdy, gasnącego promienia. Topos świętego kwiatu, zaadoptowany do kultury polskiej przez Kochanowskiego, stanowi żywą inspirację we współczesnej subkulturze cmentarnej:

**„Żył bo chciałeś,
umarła bo kazaleś,
zław bo możesz.
Tyś nam Felcio była godnym kwiatem,
lecz rozstałaś się z tym światem
nasza córko miła, droga,
teraz jesteś już u Boga”.**

Duża frekwencja motywu świętego kwiatu ugruntowana jest przez jego folklorystyczną żywotność.

Często występuje w nagrobnych epitafiach motyw gasnącej gwiazdy, promienia, czy nękającego światła. Według J. Kolbuszewskiego motyw ten funkcjonujący na cmentarzach jest nieporozumieniem, gdyż nie ma on znamion czasowości, ale definitywnego końca, unicestwienia, nie dającego nadziei na odnowienie życia. Natomiast bardziej fortunne są porównania do gasnącego promienia słońca, który powraca o poranku, przysłania go tylko na jakiś czas noc – śmierć:

**„Byłaś Stasińko jasnym promieniem,
dobroci słońcem i letniej nocy ciszy westchnieniem
i dobrych wieści skrzydlatym gońcem,
kojącym śpiewem i letniej młodości radosnym echem ...
srebrnym rozlewem złot, pieczęcią wiosną
i uśmiechem”.**

Najważniejszym prawem rządzącym poezją cmentarną jest powszechność własności wierszy nagrobnych. Przepisywanie wierszy nie jest w subkulturze cmentarnej plagiatem, ale przyczynia się do stereotypizacji wierszowanych formuł. Największą popularnością cieszą się cytaty z dzieł Słowackiego, Mickiewicza, Pawlikowskiej, Asnyka, Konopnickiej, a na cmentarzu w Szczepieszynie osobliwością są parafrazy słów Jana Nepomucena Kamińskiego i Franciszka Karpińskiego. Kariere zrobił *Nagrobek* Kamińskiego:

**„Przechodniu! stań na chwilę, uczcij te ostatki,
Tu płaczą: mąż cnej żony, dzieci dobrej matki.
Co mieli najdroższego w tym grobie się mieści,
Śmierć wszystko zabrała – nie wzięła boleści!”**

Dwuwersz Kamińskiego poddawany częstym zabiegom adaptacyjnym, stracił pierwotny charakter oksymoronu charakterystycznego dla stylu wzniosłego. Stał się wierszowaną cmentarną formułą. Kreacja subkultury cmentarnej wymaga uproszczenia artystycznych środków wyrazu:

**„Co miałam najdroższego w tym grobie się mieści,
śmierć mi wszystko zabrała prócz boleści!”,**
lub:

**„Cała nadzieja radość i smutek w tym grobie się mieści,
śmierć wszystko zabrała, nie wzięła boleści!”.**

Cmentarz odbiera poezji jeden z jej najpiękniejszych atrybutów – wieloznaczność. Tekst taki ma być powszechnie zrozumiały i interpretowany jednoznacznie. Cmentarne prawo obywatelstwa pozwala na poddawanie zabiegom adaptacyjnym poezji, nawet i imię zatarcia jej poetyckiego przesłania.

Napisy nagrobne są formą ekspresji, wyrażania stanu psychologicznego w okresie żałoby – od krzyku rozpaczy po świadomy kult zmarłego:

**„Matko Boleści patrz na łzy boleści co płyną,
na łzy gorzkie, na dzieci grobie”;**

**„Zgon przerwał jej życia nici, taka była wola Pana
Najwyższego.**

**Pozostała ze łzą w oku Nas i dzieci. Błagamy dla niej
zbawienia wiecznego”.**

Niekiedy krótkie słowa, np. D.O.M. czy P.I.D. są równie wymowne jak wiersze pretendujące do miana dzieł sztuki literackiej.¹¹ Cały okres żałoby, zdaniem psychologów, jest zerwaniem czy osłabieniem silnej więzi emocjonalnej ze zmarłym. Epitafia dokumentują przeżycia z okresu żałoby i pełnią często funkcję terapeutyczną. Nie sposób przyjąć stoicką postawę i postępować według słów Seneki: „Myśl stale o śmierci, a nie będziesz się jej bał”. Z drugiej strony wydawać się może, że silnie skonwencjonalizowane współczesne epitafia nie oddają w pełni prawdy uczuć. J. Kolbuszewski pisał nawet o współczesnym „kryzysie śmierci”, kiedy żałoba zaczyna być traktowana jako choroba, zjawisko niewygodne dla otoczenia, a współczesna praktyka społeczna zmierza do skonwencjonalizowania żałoby, umniejszenia jej głębi. „Jeśli zatem Anna Kamińska twierdzi, że prawdziwa poezja występuje tylko na cmentarzach, to można jej połowicznie przyznać rację”.¹²

PRZYPISY

¹ *I List do Koryntian*, XV, 18, św. Paweł nazywa śmierć snem.
² Za: J. Kolbuszewski, *Wiersze z cmentarza*, Wrocław 1985, s. 7–38.

³ Za: J. Kolbuszewski, tamże, s. 25.

⁴ Aleksander Przysada, *Zarys dziejów Szczepieszyna*; Wiesław Koman, *Rodowód grodu nad Wieprzem*; Halina Moltawska, *Od Szczepiecha czy Szczepzucha?*, „Plastyka i Wychowanie”, 4 –1997 (295).

⁵ A. Fischer, *Zwyczajne pogrzebowe ludu polskiego*, Lwów 1921, s.347.

⁶ Jerzy Trznadłowski, *Małe formy literackie*, Wrocław 1977, s. 67–68.

⁷ Przytaczam za: J. Kolbuszewski, *op. cit.*, Wrocław 1985, s. 64.

⁸ Tamże, s.87.

⁹ J. Kolbuszewski, *Cmentarze*, Wrocław 1996, s. 27.

¹⁰ Tamże, s. 27.

¹¹ J. Kolbuszewski, *Bólów poemata*, „Plastyka i Wychowanie”, 4 –1997 (295).

¹² Za: J. Kolbuszewski, *Wiersze ...*, s. 152.

Przekazy o śmierci i pogrzebie z pow. ryckiego (woj. lubelskie)

Ludowe zwyczaje i obrzędy związane ze śmiercią i pogrzebem przechowały i przetransmitowały do naszych czasów niezwykle, acz wyrazistą wizję życia pozagrobowego. Chociaż informatorzy zastrzegają, że „nikt nie wie, [...] jak »tam« jest” (tekst nr 43), wyraźnie uczestniczą w przekonaniu o istnieniu „tamtej”, odmiennej od naszej, choć równoległej, rzeczywistości. Charakteryzują ją podobne do ziemskich zasady funkcjonowania człowieka: człowiek „tam” potrzebuje przedmiotów codziennego użytku: chusteczki do nosa (16, 20), poduszki (16, 18); ubrań, w których często chodził, jak czapka lub chustka na głowę (16, 19, 20); „tam” porusza się o lasce, jeśli o lasce chodził na ziemi (16, 20); również modli się, dlatego ma w trumnie różaniec i książeczkę do nabożeństwa (16–20), jak i święcone zioła czy palmę (16, 19). „Tam” nie wypada mu żebrać, prosić o jałmużnę, dlatego potrzebuje pieniędzy (16, 17); samobójca zaś jest napiętnowany i wyłączony ze społeczeństwa również po śmierci (39). Toczące się „tam” życie jest zatem kontynuacją ziemskiego życia każdego człowieka. Świat „tamten” jest jednak światem, w którym dzieją się rzeczy wyjątkowe – wymagające odświętnego ubrania (11, 14); panny mogą brać ślub (12, 13), zaś dzieci – przystąpić do pierwszej komunii (12).

Nosiciele kultury tradycyjnej zachowują szczególną ostrożność w chwilach, gdy łączność świata ziemskiego ze światem pozagrobowym jest nasiloną. Ostrożność ta jest niezbędna, by umierającemu zapewnić dobrą śmierć (5, 6, 8), ale też, by nie sprowadzić śmierci do rodziny (9, 15, 28), wioski (15, 35) lub obejścia (29, 30). Dlatego stosowano różne zabiegi magiczne, przestrzegano zakazów i nakazów, obowiązujących rodzinę i całą społeczność w tym czasie.

Przekazy z okolic Ryk dokumentują następujące istotne momenty styku dwu światów:

- moment śmierci, na którego zapowiedzi (1–4) i oznaki (5, 6) zwraca się baczna uwaga;
- czas obecności zmarłego wśród żywych – dlatego ściśle przestrzega się zasad postępowania związanego z myciem (10), ubieraniem (11–15), wkładaniem odpowiednich przedmiotów do trumny (16–20), zatrzymywaniem zegara (7); umożliwia się pożegnanie zmarłego z domem (27), z rodziną (26), z dobytkiem (30, 31) i wsią (34), również w formie poczęstunku (38);
- czas snu, w którym zmarli ostrzegają żywych, dając dowód orientacji w rzeczywistości ziemskiej (22, 41) lub proszą, a niekiedy nawet upórzywie domagają się od żyjących, pomocy w postaci modlitwy lub zadośćuczynienia za niedopełnienie obowiązków związanych ze śmiercią i pochówkiem (40);
- czas modlitwy ofiarowanej zmarłym (24, 25, 32, 34, 37, 40).

Ostrożność w sytuacji otwarcia korytarza komunikacji między światami przejawia się właśnie w obrzędach i zwyczajach pogrzebowych, których dopełnienie jest warunkiem *sine qua non* utrzymania równowagi w kosmosie, co dla zmarłego oznacza bezproblemowe „przejście” do „tamtego” świata, dla żyjących zaś – utrzymanie się w sferze życia ziemskiego.

Zaprezentowane przekazy pochodzą z siedmiu miejscowości powiatu ryckiego, położonego w północno-zachodniej części woj. lubelskiego. Stanowią niewielki wycinek materiałów zgromadzonych podczas dwóch terenowych obozów badawczych, zorganizowanych w czerwcu 2002 i 2003 roku przez Starostwo Powiatu Ryckiego oraz Zakład Kulturoznawstwa (obecnie Zakład Kultury Polskiej) UMCS w Lublinie. Przekazy przedstawiono w postaci zapisu półfonetycznego, oddającego najistotniejsze cechy języka informatorów. W nawiasach zawarto skróty pochodzące od autorek. Całości opatrzone inicjałami informatorów, których lista przedstawia się następująco:

- AL – Alina Lesicka, ur. 1946, zam. Paprotnia, gm. Stężyca, nagranie: czerwiec 2004;
- JF – Janina Fal, ur. 1924, zam. Piotrowice, gm. Stężyca, nagranie: lipiec 2003;
- BJ – BJ, kobieta, ur. 1937, zam. Gęsia Wólka, gm. Kłoczew, nagranie: lipiec 2003;
- SM – Stanisława Markiewicz, ur. 1917, zam. Zabianka, gm. Uleź, nagranie: lipiec 2003;
- MW – Marianna Warowna, ur. 1935, zam. Dąbia Nowa, gm. Ryki, nagranie: lipiec 2003;
- ZW – Zofia Warowna, ur. 1945 w Zalesiu, zam. Dąbia Nowa, gm. Ryki, nagranie: lipiec 2003;
- JA – Janina Antolak, ur. 1947, zam. Dąbia Nowa, gm. Ryki, nagranie: lipiec 2003;
- ZWn – Zofia Węgrzyn, ur. 1923, zam. Pawłowice, gm. Stężyca, nagranie: lipiec 2003;
- SF – Stefania Filipek, ur. 1923, Ownia, gm. Ryki, nagranie: lipiec 2003.

ZAPOWIEDZI ŚMIERCI

Sen o krwi i kościele

[1] *W sny to troche trzeba wierzyć, czasami to coś się tak mający i się wymajaczy. Tak mówią. Krew, jak się śni, że to jest ktoś krewny się zbliży. Czy kościół, to jest coś w swoim domu, coś się będzie działo. Ze właśnie sny się sprawdzają. Niektórzy tak twierdzą. [Piotrowice, JF]*

Sen o olbrzymim dole na ogrodzie i o zębach

[2] *Na przykład choroba, jeśli mnie ma spotkać, [...] to mi się grzyby przysnią i ryby zdechłe, ciemna woda jakaś szara. Matka moja, jak umarła, no to przysniło mi się, że taki dół olbrzymi był wykopany, tam gdzie blisko [...] na ogrodzie. I ja tam zagłądałam do tego dołu. W tym dole tak pełno krwi tak było. Co jeszcze, zęby jak człowiek zrzuca czy usuwają zęby to też mówią. [Zabianka, SM]*

Sen o pani w karecie

[3] *E, ja to, wam powiem, miałam taki sen, no nie wiem, ale w życiu jeszcze nie miałam takiego snu. Tu sąsiad taki chorował i ja wyszłam tu na schody, i tu z tej strony, i tak: jak samochód, jak karetka jedzie. I tak stawałam na tych [schodach], bo mi się to śniło, i tak się przyglądałam: to co to jest? samochód? karetka, nie-karetka? I tak stoję na tych schodach tu, i się patrzę. Tu brama otwarta, dojeżdża tu ta karetka taka elegancka, biała, taka pani siedzi w ty karecie, i zajeżdża tu do mnie pod te schody, i mówi tak: „Nie boisz*

się mnie?" A ja mówię: „A czego?" A ona mówi: „Wszyscy ludzie się mnie boją, a ty się nie boisz?" Tak mi się śniło. I pyta mi się o tego chorego, gdzie tu mieszka chory. No ja mówię, że tu za stodołami. „To siadaj i nam pokażesz!”, a ja mówię: „A gdzie się wygramuszę na, na taku, nie to tu blisko i jedźcie pani tam” – tłumaczyłam jej. Ta karetka się oniżyła i mówi: „Siadaj”. Ja w tę karetę siadłam i pojechałam do tego, tak mi się śniło, do tego właściciela [chorego] i mówię: „To tu” i ta karetka się oniżyła. I: „No, tera jesteś wolna, idź do domu, ja kiedy do ciebie pojedę!” To obudziłam się. Nie wiem, czy to była śmierć, czy co, nie wiem, ale, to mówię wam, było takie straszne. I zaraz zmarł! Mnie się w nocy śniła, a w południe zmarł. Widocznie ta śmierć jechała. No to widziałam, to nie widziałam, tylko musiało mi się śnić, przecież widzieć to niemożliwe, żebym widziała, tylko taki sen miałam. [Dąbia Nowa, MW]

Śmierć zapowiadają zwierzęta

[4] Pies wyje. Nie wiem, teraz takie ptaki, takie puszczyki, jak tylko zimom, to tak: „pójdź, pójdź” – tak wyje. To już mówią: zaraz umarły będzie. [Gęsia Wólka, BJ]

O MOMENCIE ŚMIERCI

Przy trzecim oddechu wychodzi duch

[5] A śmierć, no to się człowiek morduje, duch jeszcze [...] kołaczę się, chodzi, oddychasz tu jeszcze, a nieprzytomny leżysz. To jest ciężka śmierć. To jest zła. Bo jak szybko umrzesz, trzy razy chłynieś, bu każdy człowiek trzy razy chłynieć musi. No bo raz, drugi, a za trzecim albo głęboko oddychasz, złapiesz, i ten duch. Widziałam to, to wiem. Lżej [na początku oddycha], a potem wychodzi i koniec. [Paprotnia, AL]

W chwili śmierci telefon głuźnie i nożyce spadają

[6] Słuchajcie, jak mamusia umarła, chciałam zadzwonić do siostry – głuchy telefon, do jednej i do drugiej – cicho, głuchy, nie oddawało się nic kompletnie. Ja mówię: „Coś się zepsuło w telefonie. Heniek – ja mówię – leć do Gieni, niech Gienia zadzwoni ze swojego, bo u nas coś musiało”. Oni mają komórkowy taki. Ja mówię: „Niech zadzwoni do Jadzi, że mamusia umarła”. Heniek poleciał, za chwilę podnosze, już po prostu, spokojnie wszystko, sygnał w telefonie. Po prostu jest coś, jest taki, żeby był spokój, żeby nie robić chaosu. A tatus, pamiętam, do szóstej klasy chodziłam, to znowu jak miał umrzeć, to spadły nożyce. Zawsze wisiały na gwoździu, takie nożyce, kiedyś do cięcia owiec były takie, takie duże. I żadnego wstrząsu, żadnego nic. Żadnego wstrząsu, nic, nie wiem, spadły. [Dąbia Nowa, JA]

Trzeba zatrzymać zegar i zasłonić lustro

[7] Zegar się zatrzymuje. Powinno się zrobić, jak już oczy zamknie. Gdy ktoś nie ma czasu, bo na pewno najpierw trzeba umyć i ubrać, to potem trzeba [zatrzymać zegar], potem się [to] robi, a jak kto ma czas, to zegar zatrzymuje, lustro zażyka, no po prostu. Zegar, no że to ten zmarły zasnął, ji ten zegar się zatrzymuje w domu, że to odszedł. No, to się robi przeważnie, żeby nie było lustra ji żeby tak ten odblask nie był. Pomimo że jest lustro, lustra nie wynoszo, ale zakrywają czymś, [...] kto co ma, czy papierami, czy ścierkami, przeważnie obrusami jakimiś, czy prześcieradłami jakimiś. To taki zwyczaj był z iks lat. Ja jak bynajmniej zapamiętałam, takie było ji jest. [Paprotnia, AL]

Świeca – żeby dać światło odchodzącej duszy, krzyż – znak wierzącego

[8] No kwiaty się ustawia, wianki przynoszo, świece, krzyż. [Muszą być przy trumnie] no świeczki, krzyż ji woda święcona ji kropidło. Dłaczego, no bo w wierze to już chyba weszło w życie. Żeby światła, to mówio, jak dusza odchodzi, to żeby jej dać światło, żeby szła z tym światłem. No a krzyż no to jest człowiek wierzący, po prostu. Całe życie wierzyła, a potem żeby był przy tym zmarłym. Różnie to jest, jak ktoś nie wierzy, to ji krzyża nie ma, no nie? I tak jest. [Paprotnia, AL]

PRZYGOTOWANIE ZMARLEGO DO TRUMNY

Oczy zamknąć zmarłemu, ponieważ kogoś z rodziny powoła do siebie

[9] Niektórzy to trochę cukrem tak, w wodę cukru wysypwali, cukier się rozpuścił i to tak po tego... [po]nalewali, i to się te „oczy zamknęły. A niektórzy to tak, jak przypilnowali to dobrze, chustkom takom podwiązali głowę i było dobrze. Ale niektórzy to tak że albo na jedno oko patrzył, bo najczęściej [tłumaczyli], że kogoś z rodziny powoła do siebie, bo i tak się zdarzało. [Pawłowice, ZWN]

Wodę wylać na róg płotu

[10] To zależy jak kto, od rodziny, od człowieka. Powinno się najbardziej pierwsze, no to już po wszystkim, jak umrze, to trzeba no umyć, ubrać no ji po trumnie ji rodzinie wiadomić, pozalawiać wszystkie sprawy. [...] Tak jak miałam rodziców i teściów, i męża, to wszystkich umyłam. No umyć to sama, a ubrać, to samemu nie można. Brata, teraz też w listopadzie on zmarł, to też umyłam, ubrałiśmy sami. Ciepłej wody, ścierke czy gąbkę, morką ścierkę, suchą, wyciera się, a potem to się pali. A [wodę] wylewa się, gdzieś na róg domu, na róg płotu, taki zwyczaj, taka zasada. [Przy progu] nie, tylko dalej. [Budyńku nie można było oblać]. [Paprotnia, AL]

Ubranie – No każdy się stara, żeby to było jakieś odświętne

[11] No każdy się stara, żeby to było jakieś odświętne. W garniturze mężczyźni, no to przeważnie so, ji w krawatach są, no jak takie młode, to czy muche ma, czy tam krawat, a tak jak starszy, to jeden nie ma krawat, drugi nie ma krawata. Jeden ma białą koszulę, drugi niebieską, tam jakąś. Odświętne. Żeby lepsze zawsze dać, lepsze zakłada się rzeczy. [Paprotnia, AL]

Dziecko ubrać jak do komunii, pannę – jak do ślubu

[12] A to zależy. Jak malutkie dziecko, co jeszcze nie było u komunii, to go się ubierało na biało. Czy to chłopak, to ubrancko białe, czy dziewczynka, to sukieneczka, ale o, jak jeszcze u komunii nie była. A jak już później takie, to już w ubrancko. Czy w sukieneczkę, jak kto miał. Natomiast jak, bo kiedyś to umierali dużo, taka panna umarła, kawaler umarł, to tako dziewczynkę to chowali: jak do ślubu ubrana była. To się tak ubierali, biało, welon i wszystko, a jak młody, no to mucha biało i tutaj ten przypięty kwiatusek, tak no jak do ślubu ubierali młodzież. Młodzieży, bo umierały dużo młodzieży, to kiedyś to gruźlica szalała, to nie była uleczalna i to dużo młodzieży odchodziło na gruźlicę. [Pawłowice, ZWN]

[13] Kolor to jest, że ji jasne jest, bo jak nie ma [ciemniejszego], to [i jasne] jest, ale przeważnie takie tam ciemniejsze kolory. [A jak umrze jakaś młoda osoba], no to w jasnym. No młoda osoba, mówią jak panienska umrze, czy tam no dziewczynka, no to biało, bo jeszcze nie była do ślubu ji na biało chowajo, normalnie wianek czy welon, wszystko jak do ślubu. No jest takie przyzycie, że nie była u ślubu, a tam to nikt nie wie, co tam będzie. No to od nas, to była taka męża koleżanka, oj, dawno, ze czterdzieści, może trzydzieści osiem [lat temu]. [Paprotnia, AL]

Ubranie na śmierć – przygotowane wcześniej, ale oddzielone od innych ubrań

[14] Jest to: moja mama trzymała, była w tym zakonie jakimś tam franciszkanów, taki pasek miała. I to trzymała, trzymała, potem to wszystko już się zrobiło stare, trza było nowe kupić, bo tylko do niczego się nie nadawało, wszystko krótkie się zrobiło, male, ji tak się mówi, o, czy to ja, czy drugi: „O! Będę miała na śmierć!”, a to nikt nie wi, kiedy koniec! Już się jeden ożywa, a te, co chodzi, może ji dziś oczy zamknąć. Także nic nie wiadomo. Takie były kufry. Zawiasy tak jak było, tak po trzy zawiasy, no ji otwierałaś, leżało to wszystko, w woreczek se każdy włożył, zapakował ji to leżało, jeden przewietrzył, drugi nie, potem ji spłósniało, przecież wiem, bo moja mama trzymała, no. Tylko to [trzymała w woreczku], bo przecież to było na śmierć. Myśmy byli młode, to my krzyżeli na mame: „No co ty, mamusiu, robisz! Jeszcze to ji dziesięć razy podrzesz to wszystko!” „Oj, nie rusta mie, bo to moje, bo ja se naszykowałam”. A to potem się na nic nie nadawało, trza było wraz nowe kupować, bo to z mody wszystko wyszło, krótkie się zrobiło [śmiech]. [Paprotnia, AL]

Trumna – jak jest za długa, to zaraz nieboszyk będzie albo z rodziny, albo z tej miejscowości

[15] *To znaczy wie pani, że to też jak jest trochę za długa trumna, to się nadrzyna tak jak nogi. [...] Bo jak jest za długa, to zaraz nieboszczyk będzie albo z rodziny, albo z tej miejscowości. Kiedyś to byli tak zwani trumniarze, że na zamówienie: jechało się, nieboszczyk leżał se w domu i szybciusienko zrobili tą trumnę, czy tam skrócił ten trumniarz, znaczy ten stolarz tą trumnę, już na wymiar, bo tam sznurczkiem, mierzyli sznurczkiem. A teraz to są te zakłady pogrzebowe, są trumny, [...] poginęli ci stolarze, trumniarze. Jedzie się i: „Mam taką, mam taką, no, pasuje wam, to dobrze, a nie...”, no to bierze się, jaka jest. I jak jest dłuższa, jak jest tak ta biała szatka, to trzeba [...] jak nogi troszeczkę naderznąć, [materiał nadpruć] do równości nóg. Nadpiłować, żeby nie było [wolnego miejsca]. No przecież u nas troszeczkę była na mamusię za długa ta trumna, no przyszła Janka i Alinka przyjechała, i mówi: „Jasia, ciocia ma za długa trumnę”. Ja mówię: „Co ty pleciesz, za długa? Zobacz!”. „Chodzi o tak, mówi, leciutko za tym [za nogami]”. I Janka mówi: „Słuchaj, weź pilnik, dawaj, pilki naderznąć”. I myśmy naderznąli, a tutaj troszeczkę odprułam, trzy pampersy czysciutki wsadziłam, tak żeby to wiesz wypełnione do nóg żeby było. [Dąbia Nowa, JA]*

Przedmioty wkładane do trumny – żeby miał tam, jak i tu

[16] *Jak nie można zdjąć obrączek, to się zostawia, a no łańcuszek w zasadzie, no to jeden daje, jeden nie daje, jak kto tam. Pieniądze kładą do kieszeni, no żeby nosił, żeby miał tam, jak ji tu. No ji w tym domu, żeby nigdy nie brakowało tych pieniędzy, tak słyszałam. No ja tak dawałam, no tak słyszałam, tak mówio. Chustkę do nosa, no, pieniądze, mówie, no w czym się chodzi, to tak jak chłop w czapce chodzi, to czapkę, jak dajmy kobieta chustkę, to tak rzucąco, to tam zależy, czy tam szal jej dają, no co tam, co jest, jaka osoba. Buty, no tak wszystko, to co trzeba. A różaniec, obrazek albo książeczka można, trzeba dać, a jak nie chco, to nie. [Laskę] jedni kładą, drudzy nie kładą. No że to kiedyś przyjdzie, no ten sąd, ji kiedy zmarli powstano, ji żeby chodził, jak tu chodził, tak ji tam. Nie wszystkie rodziny są takie. Dajmy na to, ja tak ubrałam, a pani tak ubiera, więc każdy ma inaczej. [...] Suszone wianki dają niektórzy, ziele, tak, ale już tera mało. No wszystko, jak tera na Boże Ciało, na oktawę jak się święci, to tak tam w róg dzień, przy tym, w róg trumny, pod spód tam. Może dlatego, że ktoś no, wierzący, no te ziele się święci, i na pewno, no bo przecież, ale to raczej kiedyś dawali, już teraz nie ma. U teściowej [w 1963 roku dawali], bo u teścia nie było już. Poduszeczka była zrobiona, bo była tylko z wiór, a życzyła sobie z piór, no to żeśmy jej z piór zrobili, bo życzyła sobie. No ji więcej, no co, ubrana była w ubraniu, w kostiumie, rajstopy, buty, chustkę miała. [Paprotnia, AL]*

[17] *Książeczkę, różaniec, Pieniądze i się nie patrzy ile. Żeby nie zabral, żeby nie przychodził po te pieniądze, żeby tam poszedł z pieniędzmi. Żeby tam po prostu, no, nie był goły, nie prosił tej jałmużny. [Dąbia Nowa, JA]*

[18] *[Pod głowę] no poduszeczkę, kiedyś to z wiórków były te poduszeczki, a teraz to już takie jakiś przeważnie się robi z piór się podkłada, ale kiedyś to z wiórek normalnie była ta poduszeczka. [Dąbia Nowa, ZW]*

[19] *Ja to różaniec włożyłam. Więcej po za tym, no czapkę chyba dałam, czapkę dojom dla mężczyzny. To jak nisko ma pod głowę, to podkładają przeważnie ziola te albo palme, o jak jest ze świeconego coś. [Żabianka, SM]*

[20] *Tak, jeżeli chodził, wkładano laskę. Kobieta, jak umarła, to różaniec, książeczka do nabożeństwa, tam jakie pieśni miała, jakie wszystko co miała, wkładano wszystko do trumny. A pod głowę. Do nosa [chustkę]. Na głowę, jak chodzi to [dać], jak całe życie chodzę w chusteczce, to bym chciała na gołą głowę nie [być chowana] – chustkę na głowę – tak. I jeszcze za mojej pamięci, bo później już nie, ale jak ja pamiętam, to jeszcze nie obuwali w pantofle, tylko takie były, to się nazywały trumniaki, takie czarne kapcie na nogi kupywali. I to „obojętnie czy mężczyzna, czy kobieta. [Pawłowice, ZWn]*

Woda, kamienie, piach pod trumną – ściągają opuchlizne

[21] *Wode, kamienie, piach. Jeden jest najedzony, drugi taki, no, [...] różnie to jest. Teraz mamy chłodnie, dzwoniś, przyjeżdżają, choćbyś ji w domu zmarła, to biero do chłodni, ale kiedyś nie było tego. No to się [...] [bralo lód], jak kto gdzieś ukombinował, a jak nie, to jak mówie, piach w worki się kładło ji się kładło na tego człowieka, kamienie pod trumnę, wodę się zmieniano. Że to tak ciągną, ściągają to opuchlizne. A dziś [...] do chłodni. [Paprotnia, AL]*

PRZEDMIOTY PO ZMARŁYM

Spalić, żeby zmarły nie miał żalu i nie przychodził

[22] *No z dawna taka już tradycja, żeby ten może zmarły, mówią, żeby ten grzebień spalić, no, to ubranie, w którym był zmarły, to co umierał. [Nosić tego] nie, bo czy to jest taka przesada, czy to jest, żeby nie miał żalu ten zmarły, no tak mówią, że jak się komuś coś należy, że przychodzi, że sny są, kiedy coś ktoś potrzebuje, mają sny. [Paprotnia, AL]*

O łóżku, na którym ktoś zmarł

[23] *A jeden wyrzuca, drugi na ogień pali, trzeci śpi. To jak kto. Jak się jeden boji tego zmarłego, drugi się brzydzi, że to zmarł, że to różnie jest. Różnie z tymi łóżkami jest. [Paprotnia, AL]*

MODLITWY PRZY ZMARŁYM

[24] *A różaniec to taki, ja mówie pierwsze tam słowa. I po prostu za kogo ten różaniec będzie odmawiany, za jaką duszę. Podaje się imię i później się mówi, pierwsze początek to się mówi: „Na wieczną cześć i chwałę Pana Boga Wszchemogącego w Trójcy Świętej jedyne. Na wystawienie prze najdosjniejszej Maryi Pannie odmawiać będziemy z uwagą pobożnie pierwszą część różańca świętego, ofiarując ją za zmarłą duszę, tam Kazimiera czy tam Piotra czy jak tam”. I później: „Ojciec Nasz”. Tak pierwsza zwrotka, druga, dziesiątek. Tajemnice się wymienia, która. Pierwsza to jest radosna, część różańca świętego. Później drugi dzień. [Owonia, SF]*

[25] *Trumna w domu, każdy przychodzi, klęknie, różaniec, pacierz zmówi, siądzie na ławce, bo trza ławki naszym kować, trza nosić krzesła, co by tam nie było, żeby se każdy siad. I potem różaniec zmówi, zawsze jest pare ludzi takich, co majo zeszyty, książeczki, mogą śpiewać, no to przepiewają parę pieśni, każdy pomodli się za te dusze ji jidzie do domu. A rodzina zostaje, najbliżsi, no bo jak w domu, jak w każdym. No śpio, no gdzie pójdą, trzeba spać. No gdzie pójdiesz, do obcego pójdiesz spać? No so takie, trochę boją się ludzie, ja bynajmniej się nie bałam, ji w ty pomieszczeniu, co mąż umarł, to ji ja sapała, była wersalka. Po prostu, życie. To jest najbliższa osoba ji więcej już koniec. Nie zostawie. A dzieci spali w kuchni. [Paprotnia, AL]*

WYPROWADZENIE

Pożegnanie ze zmarłym

[26] *No jak się żegnają. Jeden kładzie rękę na rękę, drugi całuje, no każdy na swój sposób. No ja to się żegnałam, no po prostu całowałam, ji moje dzieci. A ktoś, no to mówie, jeden kładzie rękę, drugi za palec ciągnie, żeby się nie bał, o tak, za serdeczny palec pociąga. To jak najbliżsi to się żegnają [i całują], bo to tak jest, ktoś ma to chęć, to szczerść, to serce okazuje, to już po prostu ostatnie są [pożegnania]. [Paprotnia, AL]*

Kiedyś przy drzwiach obracali trumnę, że to się tak żegna

[27] *Kiedyś, kiedyś, to na dzień wyprowadzali, potem taka przy kościele kapliczka była, wstawiali to ji potem dopiero na drugi dzień chowali. A różnie jest: ji oknami wystawiają, no bo różnie jest. Kiedyś, kiedyś to tak wracali, tak odwracali go z tym trumną, przy drzwiach tak obracali, no że to się tak żegna z całym [domem]: przez życie przechodził, no tu w tym domu przebył ji teraz odchodzi. A teraz to już nie ma. [Paprotnia, AL]*

Matka nie może wyprowadzać zmarłego dziecka

[28] *Matka nie może wyprowadzać, jak dziecko [umrze]. Jak teraz w rodzinie syn się zabił, to matka, żeby nie wypro-*

wadzała ciała do krzyża, tylko żeby później, już po wyprowadzunku, żeby dopiero wyszła z domu. Że może wprowadzić wszystkie dzieci z domu. [Dąbia Nowa, ZW]

Stołki się przewraca i drzwi do obory otwiera – żeby się szykowało

[29] Przewracają te rzeczy, co ta trumna stoi. Przedtem to przewracali [wszystkie stołki w domu], a teraz to te, co stojali trumne. No, żeby to nie przychodził, żeby to się szykowało, żeby to w tym domu. Na czas wyprowadzenia to drzwi, tak jak na wsi, to drzwi u obory czy tam gdzieś, no otwierajom, bo żeby nie zabrał tam, dajmy na to, czy krów, czy konia, czy świni, żeby to się szykowało. Ale już teraz też zagina to. [Paprotnia, AL]

Otwierają drzwi do obór [...], żeby dobytek [...] nie poszedł za zmarłym

[30] [Kiedy wyprowadzają trumnę,] otwierają drzwi od obór. Od obór wszędzie. Tak wszędzie. Po to, żeby się szczęściło, żeby nie było upadku, żeby ten dobytek, który jest, żeby po prostu nie poszedł za zmarłym. [Ownia, SF]

Krowy żegnają gospodarza

[31] No to teraz w Zalesiu w zeszłym roku zmarł też gospodarz. I krowy: to mój brat opowiadał, mówił, w życiu bym nie uwierzył. I było pastwisko ogrodzone. Luzem chodziły te krowy. Dwadzieścia sztuk, może więcej było tych krów na polu. I jak były wyprowadzone, wszystkie krowy były tam daleko w drugim końcu pola. Jak trumne z mieszkania wyprowadzali, tak wszystkie krowy jedna za drugo przyszły i wszystko stało, i się patrzyło. Rysiek mówi: „W życiu, bym nie uwierzył, jak-bym nie widział na własne oczy”. [Dąbia Nowa, ZW]

O DOPROWADZANIU DO KRZYŻA

Pieśń pożegnalna

[32] Tak, tak do krzyżów nieraz i do trzech krzyżów się prowadziło. I śpiewaliśmy drogą, jak się prowadziło, też śpiewaliśmy pieśni. To taka pożegnalna pieśń zaśpiewana:

Wszyscy razem zaśpiewajmy, droga siostrze tobie.

Coś spoczęła po swej pracy, w swoim ciemnym grobie.

Dom nas cały i rodzina przejęta żałobom,

Ostatni raz droga siostrze żegnamy się z tobą. [Ownia, SF]

Przy krzyżu

[33] No ji z podwórka do krzyża. Kiedyś było tak, że jak z tamtego końca [wioski], od Strycha, to do tego krzyża, co przy besie [‘przy bie’, na początku wsi Paprotnia]; jak tu trochę dalej [za krzyżem „w besie”], to tu, do naszego [naprzeciw naszego domu], tu pod to lipa. A tu jak my jesteśmy, już prosto jdziemy tam na koniec, tam za sklep [w środku wsi]. Do ostatniego krzyża. Ksiądz przychodzi, bo taki zwyczaj tu był ji tak jest, ksiądz przychodzi po ciało, pokropi, no tam no swoje je odczyta ji wyjdzie, czeka, aż wyniosą ciało, a potem jda ji śpiewają. „Witaj Królowo...” ji tam „Wieczny odpoczynek...”. A przy krzyżu, no też tam przeżegna, „Ojciec nasz” zmówi ji zaprosi wszystkich do kościoła. Ze no już odprowadzony jest do tego krzyża. „Ji zapraszam wszystkich na msze. Do kościoła, przed kościół.” Tak było, ji tak jest. [Paprotnia, AL]

Mowa przy krzyżu

[34] Pare słów tam się powie [...]: „Odchodzisz, droga siostrze, żegnasz dziś wszystko i wszystkich, a my za twoją duszę módlmy się tak, jak nas nauczył Jezus Chrystus” i mówi się „Ojciec Nasz”, „Zdrowaś” i „Wieczny odpoczynek”. Później ludzie wsiadają do autokaru. [Ownia, SF]

Gdy ktoś idzie w przeciwnym kierunku do konduktu, to wraca śmierć do wsi

[35] No tak, to tego nie ma, tylko jest taki przesąd, że jak idzie i do krzyża jeszcze nie dojdzie i ktoś jedzie czy idzie do wioski, jakiejś tam, jak się mijają, jak do wioski ktoś idzie, tak [mówią], że wraca śmierć do wioski, że ktoś [z wioski] zaraz umrze. [Dąbia Nowa, JA]

Trumnę na słomie wiezioną wozem od krzyża do kościoła

[36] Końmi wozili. [...] [Wóz] przykryty był, nie było desek, [...] jak dawno, dawno, taki pęk słomy wygórowane,

przykryty to był, ji na tym to kładli trumne. Ji no najbliższa rodzina kiedyś siadała przy trumnie. [Paprotnia, AL]

POGRZEB

Mowa pożegnalna na cmentarzu

[37] Mówie: „Za te dusze zmarłe, które spoczną w tym grobie” i „Ojciec Nasz”, „Zdrowaś”, „Wieczny odpoczynek”, „I za wszystkie dusze, które na tych cmentarzach spoczywają”, bo u nas dwa cmentarze jest. Jest stary cmentarz i nowy. I znów „Ojciec Nasz”, „Zdrowaś” i „Wieczny odpoczynek”. I tym się zakończy. [Ownia, SF]

Obiad po pogrzebie nazywa się pogrzeb

[38] Kiedyś były pogrzeby, teraz to już zanikło. Obiady ktoś tam szykuje, ale każdy do najbliższej rodziny. [Paprotnia, AL]

Jak powieśił się – chowano nie na poświęconym miejscu

[39] No powieśił się, było. Może koło dziesięciu lat, może osiem [lat temu]. No tak samo. Ksiądz nie chce chować, do kościoła nie chce brać, ale tak to tego, jednakowo. Kiedyś tylko nie chcieli na cmentarzach chować. Dzisiaj na boku, nie na poświęconym miejscu. No znam [takie groby]. No tak było przy tym [płocie], kawalek wycięte, że to nie poświęcone, ale czy to było nie poświęcone, czy było poświęcone, to nie ma, to z iks lat było, tak ludzie mówio, ale teraz to na pewno jest poświęcone, ji na pewno jest wszystko. Kiedyś tylko to, to z dawna. [Paprotnia, AL]

ZMARLI PRZYCHODZĄ W SNACH

Zmarły przychodzi we śnie, gdyż czegoś potrzebuje

[40] No przychodzi [w snach], pokazują się, ale po prostu nie w tych ubraniach [w których byli pochowani]. Ji przychodzi, widzisz te osobe, bo ja sama miałam przeżyćcie, ale widzisz te osobe, ji gdzieś się zgina. No po prostu chcesz rozmawiać, dotknąć, ji zginęło. Uciekło. [...] Przychodził zmarły. Ja pani powiem, ja to mam takie odczucie, że ten zmarły coś potrzebuje, a skoro czuje, że ktoś mu pomoże, no to przychodzi, tak jakby dusza się upominała o pomoc jakąś. Bo różnie to jest. Nie wiem, co, jak tam jest [...]. I za życia, no, wszystko robisz, ale jaki koniec, jaki osąd, to nikt nie wie, tak samo ji to. No ja to tak czuje, że jeśli mi się [śni,] przychodzi ta dusza, ona coś chce. Miałam taki przypadek! No bo to jeden [śmiech]! No ja to zmówię pacierz za nią, no ji pomodle się. Modle się, no bo wiem, że potrzebuje, no to trzeba jej coś, tak dusza potrzebuje tego, a wie, że od ciebie uzyska tej modlitwy. [Paprotnia, AL]

Sen o zmarłych oznacza kłopoty u dzieci

[41] Różnie to się tak. Ji przyjdzie, ji rozmawia, ji sąsiadka była, ji mąż. Czy mie jak się rodzice przyśnio, to wiem, że coś się tam u dzieci dzieje. Ze jakieś kłopoty tam majo zaraz. Mam taki przesąd, no po prostu, coś tam mi się przyśnio, no to zaraz już takie po prostu mam odczucie, albo u jednego, albo u drugiego, albo u trzeciego coś tam jakieś kłopoty. Może to takie natchnienie, ja wiem, ostrzec może, że to coś się gdzieś wydarza? [Paprotnia, AL]

We śnie zmarli są zawsze żywi

[42] A bo to raz [tak miałam]! No jak sen: przyšli [rodzice], albo tam gdzie byłaś z nimi, albo coś rozmawiałaś, pytałaś się to, czy tamto. Czy przyšli, gdzieś tam szłaś z nimi... [...] [Matka] ubrana była, no to jak chodziła, to przeważnie w takich ubraniach, jak chodziła. W takich, jak zmarła, to nikt, mówią, że nigdy się nie śnią. Ze tak jak ten zmarły – nie, tylko zawsze ten żywy przychodzi. Ji zawsze mi na żywo. Nie to że zmarły, tylko zawsze żywi, czy to mąż, czy sąsiadka, czy ktoś się przyśnio, to mnie to zawsze żywy. No ji przebudzisz się, nikogo nie, ji koniec. [Paprotnia, AL]

[43] Każdy żyjący dziś, co chce, to mówi; gdzie chce, co, to robi, a „tam” to nie ma mądrego, nie ma nikogo, żeby ci przyszedł i podpowiedział; czy jest bliski, czy daleki, czy jest dobry czy zły. Nikt nie wie, czy samotnie, czy razem, czy w kupa, jak „tam” jest, nikogo nie ma, żeby przyszedł. Na to mądrego nie ma: czy dobrze, czy źle [„tam” jest]. [Paprotnia, AL]

KATARZYNA SMYK-PŁOSKA

Nigdy nie poznasz czasu śmierci...

Recenzja książki Magdaleny Bonowskiej

Książka Magdaleny Bonowskiej pt. *Przemijanie. Śmierć, pogrzeb i życie pozagrobowe w wyobrażeniach mieszkańców Pomorza Zachodniego na przełomie XIX i XX wieku*, zajmuje wyjątkowe miejsce w literaturze przedmiotu. Autorka – współczesny badacz historii i kultury dawnego Księstwa Pomorskiego – skupiła się na opisie i interpretacji historycznych, zamkniętych końcem II wojny światowej, zjawisk pomorskiej kultury ludowej. Postanowiła odtworzyć jej sferę funeralną, idąc śladami materiałów zgromadzonych „przez dawnych badaczy, regionalistów, kolekcjonerów starożytności ludowych” (s. 5), a zwłaszcza źródeł folklorystyczno-etnograficznych. Terytorialnie praca dotyczy bowiem terenu nadbałtyckiego od Łęborka i Bytowa po Rugię i półwysep Darss, czyli księstwa Gryfitów w jego granicach sprzed II wojny światowej, która podzieliła księstwo na dwie części – polską i niemiecką. Tę drugą – w przeciwieństwie do polskiej – cechuje czytelna ciągłość kulturowa, o czym autorka przekonała się, przemierzając w latach 1996–2002 terytorium od Ziemi Łęborsko-Bytowskiej po Barth i wyspy Rugię, Hiddense, Umanz, Uznam oraz prowadząc badania empiryczne w sześćdziesięciu siedmiu wsiach dziewiętnastu powiatów (w tym cztery powiaty i Rugia na terenie Niemiec).

M. Bonowska swoją pracę podzieliła na sześć rozdziałów: *Człowiek wobec śmierci*; *Plastyczne wizerunki śmierci*; *Obzędowość związana ze śmiercią i pogrzebem*; *Życie pozagrobowe w pomorskich wierzeniach*; *Cmentarz a kult zmarłych*; *Komemoracja*. Zamknęła ją pokaznym wyborem bibliografii, indeksem miejscowości oraz indeksem osób.

W rozdziale pierwszym, *Człowiek wobec śmierci* (s. 9–27), autorka podejmuje próbę zdefiniowania pojęcia śmierci i jej miejsca w kulturze, szczególnie kulturze tradycyjnej. Prezentuje zatem poglądy badaczy zafrapowanych tanatologią, do których należą E. Morin, M. Bachtin, K. Wiczeorek, P. Aries, E. Kizik, L. V. Thomas, F.

Schulz, K. Rosenow, A. Jackowski, J. Wachowski, T. Wiślicz, P. Kowalski i inni, konfrontując je z wierzeniami, obrzędami i tekstami folkloru dawnych Pomorzan. Porusza – zaznaczając aspekt chrystianizacji – problematykę zabiegów kulturowego „oswojenia” śmierci, koncepcji duszy, współzależnego istnienia świata doczesnego i pozaziemskiego, wiary w życie pozagrobowe, ludzkich postaw wobec zmarłych, problematykę śmierci złej, czyli nagłej, potajemnej, samobójczej, w wyniku morderstwa, w oddaleniu, w połogu oraz śmierci dobrej, oczekiwanej, kończącej uczciwe życie, do której można się przygotować.

Następna część omawianej publikacji, *Plastyczne wizerunki śmierci* (s. 29–47), została oparta na założeniu, że wizerunki te, „wciąż jeszcze aktualne w XIX i XX wieku, mogły mieć znaczący wpływ na myślenie o śmierci i na folklorystyczne o niej narracje” (s. 29). Prowadząc swą, do głębi i wielopoziomą analizę ikonograficzną datowanego na 1492 rok obrazu z kołobrzesckiej konkatedry *Rycerz na cmentarzu*, autorka dochodzi do wniosku, iż przechowywane w folklorze treści związane ze śmiercią i życiem pozagrobowym mają źródło w średniowiecznych koncepcjach i wyobrażeniach czyścica, przekonaniu o pomocy, jaką dusze czyścicowe obdarowują ludzi dobrych, modlących się za nie oraz w wierze, że zawsze śmierć lub zmarli zwyciężają żywych. Historia, treść i symbolika innego, pochodzącego z 1700 roku dzieła *Taniec śmierci* z kościoła św. Piotra w Wolgast (Wologoszcz), odnoszącego się – jak szeroko znany motyw *dance macabre* – do śmiertelności każdego człowieka, niezależnie od majątku czy pozycji społecznej, zdaniem M. Bonowskiej stanowi klucz do zrozumienia utrwalonego w kulturze strachu przed śmiercią.

W rozdziale trzecim, *Obzędowość związana ze śmiercią i pogrzebem* (s. 49–76), zostały zebrane i opatrzone dokładnymi metryczkami źródeł zachodniopomorskie obrzędy i zwyczaje związane z zaproszeniem na po-

grzeb, naznaczeniem domu żałoby, zasadami ubierania do trumny, wyglądem trumny, nocnym czuwaniem przy zmarłym, czasem trwania i sposobem odbywania żałoby, pogrzebem i stygą. Specjalne miejsce wśród tych zwyczajów przysługuje niezwyklej, powszechnej na terenie Niemiec i funkcjonującej na wsi pomorskiej po koniec XIX wieku „ozdobie” dla niezamężnych zmarłych – *koronie śmierci* (s. 67–76), której semantyka została odtworzona z wykorzystaniem tekstów napisów, cytatów i inskrypcji z nimi związanych, sposobów ich eksponowania w kościołach oraz symboliki ziół, którymi były oplecione. Najciekawsze natomiast autorskie komentarze i uogólnienia znalazły się w części dotyczącej pogrzebu. Zdaniem badaczki „wszelkie obrzędy pogrzebowe toczyły się wokół podstawowej przesłanki, jaką było wyłączenie zmarłego ze społeczności lokalnej. [...] ochronę zmarłej osoby przed czyhającym na nią złem, jak też zapewnienie jej w przyszłości szczęścia i powodzenia. [...] Tradycyjny pogrzeb najlepiej ilustrował teorię obrzędu przejścia. [...] Symboliczna »przestrzeń śmierci« wyodrębniona przy pomocy słów, gestów, zabiegów magicznych z przestrzeni codziennej, pełniła funkcje mediacyjne ze światem ponadmysłowym – przestrzenią mityczną”, przy czym „cel obrzędu był wspólny, ściśle społeczny [...]”. Dlatego też pogrzeb jawi się jako niezwykle ważne wydarzenie rodzinne wpisane w lokalną społeczność” (s. 62–63).

Czwarty rozdział poświęcony został życiu pozagrobowemu w pomorskich wierzeniach (s. 77–111), które – zdaniem autorki recenzowanej publikacji – wiąże się ściśle z takimi zagadnieniami, jak znaki zwiastujące śmierć i jej zapowiedzi, ochrona przez zmarłymi, wampiryzm i powracający zmarli. Rozdział ten zawiera imponującą ilość opisów wierzeń, o czym świadczy rekordowa liczba 332 przypisów oraz streszczenia opowieści wierzeniowych lub choćby zapisy ich motywów. Całe to bogactwo zostało skrupulatnie opatrzone kontekstem interpretacyjnym i danymi dotyczącymi geografii, logicznie pogrupowane, a następnie podane w formie zasługującej na miano literackiej. Uwagę zwracają konstatacje M. Bonowskiej, że „wśród żywych, dla których życie jest wartością najistotniejszą, rodzi się przeświadczenie, że zmarły nadal żyje” (s. 77) oraz, że był on „straszliwym gościem, gdy pozostawał lub ponownie zawitał wśród żywych (s. 92). „Dla Pomorzan [...] namacalny świat zmarłych był dowodem na to, że człowiek tak naprawdę nie umiera, a śmierć to tylko przerwanie życia doczesnego i przejście do życia w in-

nym wymiarze” (s. 90), „życia pozagrobowego, które Pomorzanie wyobrażali sobie jako cielesne” (s. 93). Wyczerpująco została przedstawiona interesująca problematyka wampiryzmu i jej miejsca w systemie wierzeń ludowych omawianego terenu oraz problematyka powracających zmarłych, gdyż „ogromna ilość treści wierzeniowych o bezpośrednich kontaktach człowieka z duchem zmarłego ujawniła się w folklorze. Da się tu zauważyć kilka stale powtarzających się narracji o takich spotkaniach. Tematy fabularne wyeksplikowane z ogromnego materiału folklorystycznego dają się podzielić na kilka grup: 1. zmarli powracający w celu sprawowania opieki nad pozostałymi przy życiu; 2. zmarli upominający się o dopełnienie danej obietnicy; 3. zmarli proszący o wyzwoleń od tułaczki między dwoma światami; 4. zmarli domagający się sprawiedliwości; 5. zmarli powracający, by straszyć i szkodzić” (s. 102).

„Przeszłość każdej ziemi w szczególnie sposób znacząca miejsca pochówku [...]” – rozpoczyna M. Bonowska kolejny rozdział swej rozprawy, *Cmentarz a kult zmarłych* (s. 113–152). Analizując znaczenie świętej, magiczno-kultowej, ambiwalentnie waloryzowanej przestrzeni cmentarza, wychodzi z założenia, iż „pomorski cmentarz przełomu XIX i XX wieku tyleż mówił o umarłych, co o stosunku żywych do śmierci” (s. 119), ponieważ „w odczuciu społecznym cmentarz jawi się jako wizualny dowód pamięci o zmarłych. Jest manifestacją relacji zachodzących między żywymi a umarłymi” (s. 114). Szczególne miejsce w opisie przestrzeni cmentarza zajmuje analiza formy i funkcji *bramki* cmentarnej oraz *Morza Bałtyckiego* jako „największej obszarowo nekropolii” (s. 120). Jednakże główny trzon omawianego rozdziału stanowi szkic na temat sztuki sepulkralnej (s. 122–144), który przynosi zilustrowany wieloma rycinami opis konkretnych nagrobków, niejednokrotnie cechujących się bogatą ornamentyką i paletą barw oraz całych cmentarzy, jeśli zachowały one jednorodny charakter, jak np. w Kloster lub Altenkirchen czy należą do grupy dosyć rozpowszechnionych na badanym terenie cmentarzy rodzinnych. Opis ten usystematyzowany jest według typów form nagrobków wiejskich cmentarzy pomorskich, wśród których wyróżnić można – od najstarszych począwszy – lica, krzyże i kraty drewniane, żelazne pomniki kowalskiej roboty, popularne już latach 70. XIX wieku krzyże żeliwne, nagrobki kamienne (granitowe, wapienne, z piaskowca, z kamieni polnych) oraz wypierające je w latach 30. XX wieku –

produkowane seryjnie pomniki. Natomiast w zakresie architektury wiejskich cmentarzy przykościelnych wskazać można kaplice i *ossaria* (kostnice).

Jedynie w dwóch akapitach omawianego podrozdziału zajęła się M. Bonowska zarysowaniem symboliki nagrobnych przedstawień: róży (s. 135) oraz drzew rosnących na pomorskich cmentarzach (s. 142), podczas gdy zebrany przez nią materiał zachęca do tego typu głębszych analiz na przykład motywu pochodni (s. 123), śpiewnika lub Biblii z nazwiskiem zmarłego (s. 126), motywu dzbana, (s. 126), skrzyni (s. 125), podkowy, „kaskad słońca” (s. 129), anioła (s. 130, 131, 133, 138), trzech tulipanów (s. 130), trójlistnej koniczyny, serca (s. 131), liści palmowych (s. 131, 138), statku (s. 133, 137), „korony życia”, węża, gwiazdy, motyla (s. 138) i innych.

Nieco zastrzeżeń budzi też podrozdział *Inskrypcje i ich poetyka* (s. 144–152), który ma dwudzielną budowę: jego druga część – zdaje się – podsumowuje rozważania na temat idei estetyki i trwałości grobu, pierwszą zaś nazwać można zbiorkiem dwudziestu inskrypcji nagrobnych, które autorka potraktowała raczej jako dobry pretekst do przedstawienia kilkunastu barwnych anegdot z życia wsi pomorskiej przełomu wieków, niż podstawę badań filologicznych. Za cenne tymczasem tropy uznać można by próbę analizy „odejścia” lub „opadnięcia” jako metafor śmierci (s. 146), czy formy inskrypcji-dialogu między zmarłym i żywym, itd. Jednakże mimo zgłaszanych wątpliwości i postulatów, M. Bonowska udowodniła – idąc choćby śladami Jacka Kolbuszewskiego (*Wiersze z cmentarza. O współczesnej epigrafice wierszowanej*, Wrocław 1985) – że „cmentarz można traktować jako swoistą księgę, jak pewnego rodzaju tekst” (s. 151), którego integralnym składnikiem jest inskrypcja nagrobna.

Ostatnia część recenzowanej publikacji dotyczy tradycyjnych form komemoracji (s. 153–178). W pierwszym rzędzie M. Bonowska opisuje i analizuje rozpowszechniony w północnych Niemczech, a tym samym i na Pomorzu, zwyczaj rzucania kamieni lub iglastych gałązek w miejscu zabójstwa lub śmierci przez stracenie (s. 154–161), przywołując bardzo interesujące motywy ludowych opowieści wierzeniowych, wspomnieniowych i ludowe objaśnienia etymologii nazw topograficznych.

Znaczące jest to, iż autorka objaśnia również mechanizmy przemian tego zwyczaju i jego zaniku w efekcie rozstrzygnięć poczdamsko-jałtańskich. Następnie omawia powszechny niegdyś w pasie wybrzeża zwyczaj zawieszania w kościołach *statków*

śmierci (s. 161–164), czyli wykonanych przez żeglarzy modeli statków, nazywanych w literaturze ludoznawczej *statkami wotywnymi* lub *poświęconymi*, przez lud zaś – *statkami kościelnymi* lub *statkami umarłych*. Stanowiły one jedyne w swoim rodzaju *wotum*, związane z prośbą o błogosławieństwo dla statku i żeglarzy. Ponadto, oprócz pomników poświęconym poległym oraz lapidariów, M. Bonowska przybliży współczesny zwyczaj *Unseren Toten*, tj. symbolicznego, wtórnego upamiętniania pomnikami zmarłych, którzy przed 1945 rokiem spoczęli na cmentarzach Pomorza Zachodniego, zdewastowanych po II wojnie światowej. „Pomniki takie wyznaczają spotkanie przeszłości z teraźniejszością” (s. 177) – pisze autorka, kończąc opowieść o mieszkańcach Pomorza i sposobach manifestowania ich stosunku do śmierci.

Recenzowana praca zalicza się do publikacji bardzo cennych mimo nielicznych zastrzeżeń, jakimi są: brak mapki badanego terenu, która ułatwiłaby zrozumienie niektórych idei autorki (np. analizy *Tańca śmierci*); wybór zamiast wykazu bibliografii, który unaoczniliby imponującą długość listy i różnorodność przywoływanych źródeł; nieprecyzyjne podpisy pod rycinami, być może przedrukowanymi, a być może – zrysowanymi z natury, może z fotografii.

Najistotniejsze jest jednak to, że wiele proponowanych przez Magdaleny Bonowską uogólnień na temat wartości pomorskiej kultury ludowej zasługuje na miano dojrzałych. Badaczka śmiało stawia hipotezy i broni ich w logiczny, kompleksowy i elokwentny sposób (np. s. 43, 45, 155). Łączy spojrzenie etnologa, historyka sztuki oraz historyka kultury, dobrze czującego się tak w środowisku literatury polsko- jak i niemieckojęzycznej, tę drugą udostępniając szerszemu gronu czytelników zwykle dzięki samodzielnym tłumaczeniom. Zostawia ponadto odbiorcę z przeświadczeniem, że nasz strach przed śmiercią należy do odczuć człowieczych, zaś pokonać go możemy albo przez oswolenie obrzędami, zwyczajami, albo przez odwiedzanie cmentarzy, ustawienie nagrobków czy pomników, ułożenie gałązek, albo przez wybranie własnej inskrypcji nagrobnej, która może brzmieć prosto, ale najgłębiej (s. 147):

Panie, gdy przybędziesz
na białym koniu,
To obudź mnie z tej ziemi.

* Magdalena Bonowska, *Przemijanie. Śmierć, pogrzeb i życie pozagrobowe w wyobrażeniach mieszkańców Pomorza Zachodniego na przełomie XIX i XX wieku*, Poznań 2004, ryciny, fotografie, s. 198.

Prace nagrodzone i wyróżnione w ogólnopolskim konkursie

A to polskie właśnie...



New York - obraz olejny Adama Koguciuka z Pławanic, woj. lubelskie.



Ucieczka do Egiptu - płaskorzeźba Antoniego Kamińskiego z Kutna, woj. łódzkie.



Matka Boska Zielna - obraz na szkle Rozalii Szypuły z Czechowic-Dziedzic, woj. śląskie.



Adam i Ewa - rzeźba Józefa Szypuły z Czechowic-Dziedzic, woj. śląskie.



Ostatnia Wieczerza - rzeźba w glinie Krystyny Mołdawy z Rędocina, woj. świętokrzyskie.



Arka - rzeźba w drewnie Andrzeja Cichonia z Kutna, woj. łódzkie.



Serweta na tiulu Haliny Świadkowskiej z Pniewa, woj. mazowieckie.



Wesele - wycinanka Marii Ciechańskiej z Łodzi.



Wycinanka Józefy Chaładaj z Sieradza, woj. łódzkie.



Czepiec tiulowy Lidii Mikoś-Kierejewskiej z Kcyni, woj. kujawsko-pomorskie.



Mazur ogoniasty - wycinanka Janiny Kędzierskiej z Sieradza, woj. łódzkie.



Tkaniny dwuosnowowe Leokadii Sierko (z lewej) i Filomeny Krupowicz - obie twórczynie mieszkają w Janowie, woj. podlaskie.



Koszula damska krzeczonowska wykonana przez Bogumiłę Wójcik z Olszanki, woj. lubelskie.

Kroszonki
Gabrieli Hurek
z Izbicka,
woj. opolskie.



Koniki z drewna
- zabawki wykonane
przez Teodora Bieguna
z Żywca, woj. śląskie.



Serweta,
koronka
koniakowska,
Irena Czyż,
Koniaków,
woj. śląskie.

Zdjęcia
Alfred
Gauda

Stowarzyszenie Twórców Ludowych nagrodzone

Wręczono Ludowe Oskary

Trzecia edycja Konkursu na wydarzenie folklorystyczne roku w województwie lubelskim miała swój finał 23 czerwca 2004 roku w salach Krajowego Domu Twórczości Ludowej STL, w którym wręczono nagrody (statuetki) i wyróżnienia honorowe laureatom Ludowych Oskarów. Od trzech lat cel konkursu jest w zasadzie taki sam: ochrona, dokumentacja i promocja kultury i sztuki ludowej regionu między Wisłą a Bugiem oraz upowszechnianie na Lubelszczyźnie najcenniejszych wartości sztuki ludowej i folkloru z innych regionów Polski i krajów.

Głównym organizatorem imprezy jest Oddział Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Lublinie, zaś współorganizatorami Departament Kultury i Sztuki Urzędu Marszałkowskiego oraz Krajowy Dom Twórczości Ludowej STL, w którego archiwum naukowym pozostają wszelkie dokumentacje konkursowych imprez (opisowe, fotograficzne, filmowe czy książkowe). Patronat prasowy od początku konkursu sprawuje redakcja „Kuriera Lubelskiego”.

Na konkurs zgłoszono 31 imprez zorganizowanych w 2003 roku przez instytucje kultury, organizacje, placówki naukowe, stowarzyszenia i władze samorządowe. Ich poziom był zróżnicowany, niemal w każdej kategorii znalazły się przedsięwzięcia kulturalne godne uhonorowania Ludowym Oskarem. Najwięcej zgłoszeń wpłynęło tym razem w kategorii wydawnictw (11), co świadczy o docenianiu działalności edytorskiej dokumentującej kulturę ludową regionu.

Jury obradujące w składzie: prof. Jan Adamowski (kierownik Zakładu Kulturoznawstwa UMCS), Alfred Gau- da (prezes Oddziału PTL w Lublinie), Leszek Kraczkowski (wicedyrektor Departamentu Kultury i Sztuki Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie), red. Andrzej Molik z „Kurieru Lubelskiego” oraz prof. Józef Styk (przewodniczący Rady Naukowej STL, redaktor naczelny „Twórczości Ludowej”, socjolog kultury z UMCS) postanowiło przyznać Ludowe Oskary oraz wyróżnienia honorowe w następujących kategoriach:

I. Festiwale i imprezy plenerowe

Ludowego Oscara przyznano Zespołowi Pieśni i Tańca „Lublin” im. Wandy Kaniorowej za zorganizowanie XVIII Międzynarodowych Spotkań Folklorystycznych Lublin 2003, zaś wyróżnienie honorowe otrzymał Zamojski Dom Kultury za XVIII Kiermasz wielkanocny na Rynku Wielkim w Żamościu.

II. Pokazy i warsztaty twórcze

Ludowym Oskarem uhonorowano II Plener rzeźbiarski twórców ludowych Lubelszczyzny w Jabloniu zorganizowany przez Parczewskie Stowarzyszenie Twórców i Animatorów Kultury.

III. Konkursy i wystawy

Ludowy Oskar przypadł IV Konkursowi recytatorskiemu poezji i prozy ludowej przygotowanemu przez Gmin-



Laureaci Oskarów i goście uroczystości



Statuetki Ludowych Oskarów otrzymują: przedstawiciele Stowarzyszenia Twórców Ludowych (z lewej) oraz organizatorzy Pleneru rzeźbiarskiego w Jabłoni



ny Ośrodek Kultury w Borkach z siedzibą w Woli Osowińskiej. Dyplomy honorowe otrzymali: Muzeum Ziemi Biłgorajskiej za wystawę „Biedna czy bogata – ale własna chata” oraz Gminny Ośrodek Kultury w Hańsku za utworzenie izby regionalnej „Zaścianek”.

IV. Wydawnictwa

Ludowe Oskary otrzymali: prof. dr hab. Jan Adamowski (nie brał udziału w tej części obrad jury) za trzy książki: *Śpiewneki moje...*, *Ludowe pieśni i Oracje z repertuaru Krystyny Poczek* oraz za opracowanie opowiadań Czesława Maja *Utkane z pamięci*; prof. Lech Sliwonik za zredagowanie książki *Teatr z własnego życia, pamięci i emocji...* oraz za całokształt działalności na rzecz wiejskiego ruchu teatralnego.

Dyplomy honorowe otrzymali: dr Donat Niewiadomski za opracowanie i zredagowanie 5 tomików pisarzy ludowych w ramach Biblioteki STL „Dziedzictwo” i prof. dr hab. Feliks Czyżewski za koncepcję i realizację pracy zbiorowej pt. *Gmina Wola Uhruska na tle Euroregionu Bug. Język i kultura*.

V. Promowanie kultury ludowej Lubelszczyzny poza granicami kraju

Nie przyznano Oskara w tej kategorii, wręczono zaś Zespołowi Pieśni i Tańca „Lublin” dyplom honorowy za

koncerty podczas wojaży w Belgii, Finlandii, Portugalii (2 razy), Tunezji, we Włoszech i na Litwie.

Specjalnego Ludowego Oskara jury postanowiło przyznać Stowarzyszeniu Twórców Ludowych za cykl różnorodnych imprez folklorystycznych organizowanych w 2003 roku oraz za całokształt działalności na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego w ciągu 35 lat istnienia tej organizacji.

W trakcie uroczystości wręczono także zaległego Oskara za rok 2002 prof. dr. hab. Jerzemu Bartmińskiemu z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej za badania naukowe nad kolędami, uwieńczone książką *Polskie kolędy ludowe*.

Nagrody i wyróżnienia wręczali: wicewojewoda Barbara Sikora oraz jurorzy. Miłymi akcentami uroczystości był koncert młodzieżowej kapeli Zespołu Pieśni i Tańca „Lublin” oraz obdarowanie laureatów i zaproszonych gości najnowszymi publikacjami wydanymi przez Zarząd Główny STL.

Alfred Gauda
Zdjęcia: Piotr Maciuk

PS Nazwa „Ludowy Oskar” w żaden sposób nie nawiązuje do Oscarów wręczanych przez Amerykańską Akademię Filmową, lecz pochodzi od imienia Oskara Kolberga, wielkiego badacza kultury ludowej w XIX stuleciu.



Statuetkę otrzymuje Alicja Lejcyk-Kamińska



Podczas imprezy zagrała młodzieżowa kapela ZPiT „Lublin”

STANISŁAW FIJAŁKOWSKI śpiewak ludowy z Chrzanowa

Urodził się w 1928 roku we wsi Chrzanów, obecnie powiat Janów Lubelski. Od dziecka lubił przysłuchiwać się śpiewom starszych na piórzaczach, prządkach, weselach i zabawach wiejskich. Bardzo szybko zapamiętywał teksty i melodie.

Opisując rodowód artystyczny pana Stanisława, należy wspomnieć o matce, osobie bardzo religijnej i skromnej, o pięknym głosie. – Hanuś, chodź śpiewać – zachęcały sąsiadki. Cała rodzina matki – babcie, wujkowie śpiewali pięknie, a pan Stanisław odziedziczył głos po nich. Jako młody chłopak o głosie ładnym i donośnym chodził śpiewać z kołędnikami. – Trzeba było znać przynajmniej sześć kołęd życzących, zwłaszcza tych śpiewanych pannom – opowiadał. Wspólnie z młodzieżą chrzanowską przygotowywał stroje i chodził z „Herodami” i „Weselem krakowskim”.

Widowisko obrzędowe „Herody” odtworzył, przygotował i zaprezentował na I Powiatowym Przeglądzie Zespołów Obrzędowych w Janowie Lubelskim w styczniu 2001 r.

Stanisław Fijałkowski wspomina, że miał szczęście w życiu – ożenił się z bogatą i ładną panną, mimo iż sam nie był zamożny. Ma wspaniałe córki i wnuczka. Po śmierci żony zamieszkuje sam w swoim pięknym drewnianym domku w Chrzanowie. We wsi znany jest bardziej jako urzędnik niż rolnik, pracował w GS Sch, kontraktował plody rolne, był oddanym społecznikiem wiejskim.

Nie miał możliwości zaprezentowania się publiczności na scenie, gdyż w Chrzanowie nie ma ani domu



kultury, ani klubu, choć Chrzanów słynął niegdyś z aktywnej działalności zespołów wiejskich.

W ostatnich latach Stanisław Fijałkowski słuchał z zainteresowaniem wszystkich audycji w radio i telewizji prezentujących muzykę ludową, słyszał niejednokrotnie śpiewaków i muzykantów z okolic Janowa Lubelskiego. Zaprażył podzielić się swoim, zapamiętanym od babki i matki, repertuarem pieśni i melodii ludowych. Pierwszy występ na scenie (zupełnie bez tremy) – to rejonowe eliminacje Tradycyjnych Kołęd i Pastoralek w Janowie Lubelskim (styczeń 1998 r.) i nominacja na eliminacje wojewódzkie, gdzie wyśpiewał I nagrodę za kołędę życzącą *A cóż nam porabiasz nadobna Maniusiu*. Bogaty repertuar

pieśni ludowych pana Stanisława to pieśni kawalerskie, weselne, więzienne, utwory w stylu dziadowskim, pieśni sieroce i wspomniane już kołеды życzące.

W kilkuletnim stażu pracy artystycznej na scenie Stanisław Fijałkowski zdobył wiele prestiżowych nagród, m.in. I nagrodę w 1998 r. i Baszę w 2003 r. na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu. Jest kilkakrotnym laureatem pierwszych nagród na „Powiślakach” w Maciejowicach i Ogólnopolskim Konkursie „Ocalić korzenie ojców” w Baranowie Sandomierskim za pieśni sieroce. Stanisław Fijałkowski od lat współpracuje z Janowskim Ośrodkiem Kultury, który wspomaga działalność artystyczną śpiewaka, gromadzi dokumentację (nagrania, zdjęcia, teksty itp.), organizuje jego wyjazdy na przeglądy i festiwale.

Zespół Śpiewaczy „Zamszanki” z Zamchu

Do działającego już Koła Gospodyń Wiejskich w Zamchu w 1973 roku dochodzą nowe członkinie. Jest to rok, w którym we wszystkich kołach odbywają się zebrania sprawozdawczo-wyborcze. W KGW Zamch przewodniczącą zostaje Wanda Lis. Można stwierdzić, że od tej daty KGW w Zamchu zaczyna swoją działalność artystyczną.

Pierwszym wyzwaniem, jakie postawił przed sobą zespół było zorganizowanie widowiska obrzędowego „Wesele zameckie”. Scenariusz został napisany na podstawie ustnych przekazów najstarszych mieszkańców wsi. W widowisku oprócz oryginalnych tekstów i



melodii pieśni, wykorzystane zostały sprzęty gospodarstwa domowego używane przez nasze prababie, a wszyscy uczestnicy ubrani byli w stroje mające ponad 100 lat. Widowisko wystawiane było m.in. na festiwalu w Przytocznej i Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych w Tarnogrodzie, gdzie zespół zdobył I miejsca.

Oprócz wyjazdów z widowiskiem obrzędowym zespół zaczyna docierać do najstarszych mieszkanki wsi i spisywać pieśni wykonywane podczas różnorodnych uroczystości. I tak, swój repertuar poszerzają o pieśni wykonywane podczas wesela, chrzcina, pogrzebów, na wigilię (*dunajowanie*), zapusty czy śpiewanie przy przydrożnych figurach podczas majówek. Bardzo wiele z zebranych pieśni wykorzystywanych jest potem w scenariuszach. Np. w widowisku „Jak to przed dożynkami bywało” pokazano zbieranie kłosów z ostatniego dziesiątka (jest przy tym wykonywana specjalna pieśń) i przekazanie tych kłosów gospodarzowi.

Dotychczas „Zamszanki” przygotowały: „Wesele zameckie”, „Pranie w baliach”, „Wigilię”, „Odczytanie uroków przed chrzcinią”, „Jak to przed dożynkami bywało”.

Podczas występów zespół śpiewa pieśni stare, dawno zapomniane, dzięki którym zdobywa nagrody i wyróżnienia. Nie sposób wymienić ich wszystkich. I miejsca „Zamszanki” otrzymały na takich imprezach: Przegląd Amatorskich Zespołów Artystycznych – Zamość, Ogólnopolski Festiwal Pieśni – Biłgoraj, Ogólnopolski Konkurs Ludowe Obrzędy i Zwyczaje – Rzeszów, Ogólnopolski Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych – Tarnogród, Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych – Kazimierz Dolny. Były też nagrody, m.in.: wojewody zamojskiego – 1997 r., wójta gminy Obsza – 1997 r., Nagroda Artystyczna Ogólnopolskiego Przeglądu Dorobku Kulturalnego Wsi – 1998 r., Złota Baszta – Kazimierz Dolny 2002 r. Jednak za najważniejszą zespół uważa Nagrodę im. Oskara Kolberga przyznaną w 2004 r. za całokształt pracy artystycznej.

Obecnie „Zamszanki” tworzą: Wanda Lis, Stanisława Gierczak, Katarzyna Lotz, Janina Granda, Maria Paczwa, Anna Stopa, Józefa Machnio, Leokadia Mucha, Stefania Traczykiewicz, Teresa Szywał, Stefania Litkowiec.

Bożena Bednarczyk
Fot. autorka

JANINA JAROSZ-WALCZAKOWA malarka na szkle i poetka ludowa z Zakopanego

Urodzona w 1950 r. w Zakopanem jest mocno związana z górską tradycją, jej sztuką plastyczną i literaturą. Poezję uprawia od 1969 r., a na szkle maluje od 1975 r.

Popularnej na Podhalu techniki malowania na szkle nauczył ją mąż Zdzisław Walczak, znany twórca ludowy. Wcześniej docenione zostały walory artystyczne obrazów Janiny Jarosz-Walczakowej, doskonala kompozycja, swoboda i pewność w kreśleniu konturów oraz wysmakowana kolorystyka malowideł. W obrazach artystki oprócz tradycyjnych podhalańskich kolorów utrzymanych w odcieniach ciepłej czerwieni, błękitu i żółci, śmiało ze sobą zestawionych, oddzielonych ciemnoniebieskim lub czarnym konturem, uwidacznia się tendencja do nadania malowidłom ogólnej tonacji brązów, zieleni i fioletów. Tematem jej prac są najczęściej tradycyjne przedstawienia religijne, postaci świętych oraz sceny zbójnickie i obyczajowe. Wśród obrazów o tematyce sakralnej upodobała sobie szczególnie wizjerunki Madonny i Aniołów. Malując postaci świętych szczególną uwagę przywiązuje do opracowania partii twarzy, wyrażających ludzkie uczucia niepokoju, smutku czy radości. Sceny zbójnickie wyrażają ekspresję, dynamikę i żywotność. Dorobek artystyczny Janiny Jarosz był prezentowany na wielu wystawach zbiorowych i indywidualnych w kraju (Zakopane, Radom, Toruń, Zielona Góra, Łódź, Wrocław, Kraków, Rabka) i za granicą (Norwegia, Rosja, Niemcy, Francja, Kanada, Słowacja – Nitra, Detva, Puchov, Stary Smokovec, Tatrzańska Lomnica, Terchova, na Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym „Janošikove Dni”).

Janina Jarosz-Walczakowa jest również uznaną poetką, publicystką i działaczką społeczną. Píše gwarą i językiem literackim. Od kilkunastu lat współpracuje z



ośrodkami kultury na Słowacji, organizuje tam wystawy, prelekcje oraz realizuje programy edukacji regionalnej, szkoli młodzież słowacką i polską z regionu Podhala. Jest wieloletnim prezesem Tatrzańskiego Koła Stowarzyszenia Twórców Ludowych i byłym wiceprezesem Zarządu Głównego STL. W latach 90. prowadziła autorską etnograficzną audycję radiową pt. „W malowanej skrzyni” i „Horni chłopcy” o Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym w radiu regionalnym „Alex”. Zorganizowała ponad 30 monograficznych wystaw twórców ludowych Podhala oraz zaprojektowała ich oprawę graficzną. Od 2000 r. prowadzi w Zakopanem wystawienniczą Galerię Sztuki Politechniki Krakowskiej „Stara Polana”, organizując wernisaże, koncerty, spotkania literackie i muzyczne, promocje książek itp.

Twórczość malarska Janiny Jarosz-Walczakowej uhonorowana została wielokrotnie w konkursach krajowych i międzynarodowych (Dni Kultury Europejskiej w Częstochowie). Za działalność artystyczną i społeczną otrzymała: Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, nagrodę ministra kultury i sztuki za całokształt twórczości i propagowanie kultury ludowej, odznakę Zasłużony Działacz Kultury i Zasłużony dla Związku Podhalań i Regionu Podhala.

WŁADYSŁAW KOCZOT

pisarz ludowy z Czarnegostoku

Urodził się 31 stycznia 1953 roku na Roztoczu we wsi Czarnystok, w rodzinie chłopskiej, mieszka tamże, gm. Radeznica, pow. zamojski. Nigdy nie opuścił na dłuższą swoją „małą ojczyznę”. W Czarnystoku ukończył 8-klasową szkołę podstawową, empiryczną wiedzę agrarną wzbogacił na kursie przysposobienia rolniczego w Radeznicy, przez wiele lat prowadził z matką Feliksą i ojcem Kazimierzem rodzinne gospodarstwo. Obecnie praktycznie samodzielnie uprawia ziemię.

W szkole podstawowej występował jako deklamator w konkursach recytatorskich, co wywołało trwające do chwili obecnej zauroczenie poezją; z tamtych lat pochodzą jego pierwsze próby literackie. W sposób bardziej dojrzały pisze od ok. 1970, głównie wiersze, niekiedy fraszki. Debiutował w „Zielonym Sztandarze” w 1975 (nr z 20 kwietnia). Od 1998 zajmuje się prozą, uprawia także, przeważnie jako korespondent pism ludowych, publicystykę społeczno-kulturalną, za którą otrzymał przyznawaną przez „Zielony Sztandar” Nagrodę im. Tomasza Nocznickiego (1980).

Jest laureatem licznych konkursów literackich. W szczególności prestiżowym dla pisarzy ludowych Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka (Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie) otrzymywał wielokrotnie III nagrodę w dziedzinie poezji (1976, 1997, 1998, 2001) oraz wyróżnienia w poezji i prozie (1986, 1988, 1995, 1998–2003), a w 1996 przyznano mu nagrodę specjalną (równorzędną z nagrodą I stopnia) za tematyczny i artystyczny związek utworów z kulturą regionalną oraz tradycyjnymi wartościami światopoglądu chłopskiego. Znaczące sukcesy osiągnął w organizowanym w latach 1979–1990 przez Kurie Biskupią w Lublinie Konkursie Poetów Ludowych (I nagroda w latach 1987, 1988, 1989), Ogólnopolskim Turnieju Jednego Wiersza (II nagroda w 1982, ZG STL), konkursie „Szukamy talentów wsi” w Wąglanach (wyróżnienie, 1991) oraz w konkursach im. Stanisława Buczyńskiego (WDK w Zamościu), Stanisława Bojarczuka, Sabiny Derkaczewskiej (Krasnostawski Dom Kultury), Marka Swatowskiego (Krasnystaw).

Drukował w wielu gazetach i czasopismach, m.in. w „Biuletynie Informacyjnym Stowarzyszenia Twórców Ludowych”, „Biuletynie Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego”, „Chłopskiej Drodze”, „Dzienniku Lubelskim”, „Gromadzie – Rolniku Polskim”, „Informacji Kulturalnej. Biuletynie WDK w Lublinie”, „Kamienie”, „Kurierze Lubelskim”, „Rolniku”, „Scenie”, „Twórczości Ludowej”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Tygodniku Zamojskim”, „Zamojskim Kwartalniku Kulturalnym”. Wiersze jego nadawano w cyklicznej audycji „Kiermasz pod kogutkiem” (Program I Polskiego Radia).

Utwory poety z Czarnegostoku zawierają następujące antologie, katalogi i scenariusze poetyckie: *Wies tworząca* (t. 6, Lublin 1980; t. 7, Lublin 1983; t. 8, Lublin 1990), *Nasz chleb powszedni* (Lublin 1983), *Złote ziarna* (Lublin



Władysław Koczot odbiera Nagrodę im. Kolberga.

Fot. Alfred Gauda

1985), *Cale bogactwo domu* (Lublin 1986), *Nad otarzem pól* (Lublin 1986), *Ojczyzna* (Lublin 1987), *Ojca Świętego Polska światu dała* (Kraków 1989, 1991), *Śródpolne pancerze* (Lublin 1989), *Wołanie z ziemi* (Lublin 1991), *Przemiany* (Lublin 1992), „*Irzącę garstkę nadziei światu...*” (Lublin 1993), *Polska nam Papieża dała* (Kraków 1993), *Prowadź nas w jasność* (Lublin 1994), *Talenty Józwicka z Wąglan* (Warszawa 1994), *Ziarna wiecznej nadziei* (Lublin 1994), *Chłopski pisarz Lubelszczyzny* (Lublin 1995), *Ściąga cię moje serce* (Niepokalanów 1996), *Pobożnych diabeł kusił* (Lublin 1998), *Gdzie pył chlebowy słońca sięga* (Lublin 2001). Wydał tomiki autorskie: *Z pól*

i łąk (Warszawa 1990), *Pieśni żniwnych zagonów* (Zamość 1995), *Chłopskim gościńcem* (Lublin 1998). W 1986 roku WDK w Zamościu opublikował jego „wizytówkę” literacką *Poeta ludowy z Czarnegostoku*.

Od 1975 r. należy do STL, był prezesem Zamojskiego Oddziału (1982–1986) i członkiem ZG STL (1986–1989), działał w ZMW, ZSMP i ZSL (członek Gminnego Komitetu w Radeznicy oraz wiceprzewodniczący Klubu Korespondentów Prasy Ludowej i Wiejskiej przy Wojewódzkim Komitecie w Zamościu); w 1999 uczestniczył w powołaniu Szkolnego Konkursu Recytatorskiego Poezji Ludowej w Publicznej Szkole Podstawowej w Czarnystoku, który w 2003 przekształcono w konkurs gminny; otrzymał m.in. odznakę Zasłużony Działacz Kultury (1982) i Brązowy Krzyż Zasługi (1987).

Ceni przede wszystkim pisarzy, których utwory dotyczą wsi lub na podstawie jej bytu budują uogólnienia moralne i poznawcze (J. Kawalec, M. Konopnicka, T. Nowak, B. Prus, W. S. Reymont). Z twórców chłopskich rozczłuje się w poezji Buczyńskiego i Pocka.

Uważa, iż pisarz wywodzący się ze wsi powinien wprowadzać problematykę ludową do obiegu kultury narodowej i powszechnej, ma też chronić kulturę ludową przed zanikiem. W swoich wierszach mówi o wyznawanych wartościach, odwołuje się do tradycyjnych wzorów życia chłopskiego, ceni rodzinność, zadowolenie, gloryfikuje rodziców i rodzimy region roztoczański, utożsamia się z miejscem zamieszkania. Uwielbia naturę rustykalną, jest wierny ziemi, stanowi chłopskiemu oraz zawodowi rolnicemu. Świat jego pisarstwa ogarnia bez reszty religijność, urokiem tchną przede wszystkim liryki bożonarodzeniowe oraz utwory o Madonnach. Bóg jawi się głównie w obrazach rolno-gospodarczych, jest Panem codziennego życia, okazuje się dobry, opiekuńczy, miłosierny.

Wiersze o tych treściach przenikają optymizm, negacja dotyczy natomiast współczesnego porządku ekonomicznego, powodującego regres duchowych i materialnych pokładów kultury ludowej, niszczącego dorobek pokoleń, burzącego uświęcony tradycją ład istnienia.

Sylwetki Stanisława Fijałkowskiego, Janiny Jarosz-Walczak i Władysława Koczota publikujemy za folderem prezentującym laureatów Nagród im. Kolberga za 2004 rok, wydanym przez muzeum w Przysusze.



Przemarsz Komitetu na miejsce, gdzie będą wygłaszane *przywołyki dyngusowe*, Wielkanoc 2002 r.

HANNA M. ŁOPATYŃSKA

Kawalerowie z Szymborza

Stowarzyszenie Klubu Kawalerów w Szymborzu powstało na przełomie 1833 i 1834 roku. Od tego czasu prawie nieprzerwanie kontynuuje swoją działalność (zawieszono ją tylko w czasie II wojny światowej). Jego cel został umieszczony w statucie. Jest nim: „podtrzymywanie starokujawskich zwyczajów narodowych”, do których należą: *przywoływka* i *dyngus* oraz *uroczyste zakończenie karnawału*.

Do Klubu mogą należeć kawalerowie, którzy ukończyli 21 rok życia, cieszą się dobrą opinią i sympatią. Nierzadko przynależność jest rodzinną tradycją przekazywaną z ojca na syna. Od kandydatów wymaga się również poczucia humoru, spostrzegawczości i umiejętności rymowania. Te ostatnie cechy są niezbędne w związku z organizowaniem corocznie w czasie Wielkanocy *przywoływek*. Tylko dzięki działalności Stowarzyszenia zwyczaj ten, wcześniej znany na całym obszarze Kujaw (oraz sąsiednich Pałuk), przetrwał do dzisiaj. Obecnie Szymborze jest jedynym miejscem w Polsce, gdzie jest on praktykowany.¹

Warte podkreślenia jest to, że *przywołyki dyngusowe* w Szymborzu odbywają się bez ingerencji i stymulacji jakiegokolwiek instytucji.² Zwyczaj przebiega zawsze według

ściśle określonego scenariusza. Przygotowania rozpoczynają się na dwa tygodnie przed Wielkanocą. Szymborscy kawalerowie podają członkom Klubu, zwanym Komitetem, imiona i nazwiska wybranych dziewcząt, składają za nie okup w pieniądzech lub wódce. W ten sposób kawalerowie zamawiają *przywoływkę* dla swojej dziewczyny i zastrzegają sobie prawo do polewania jej wodą w Poniedziałek Wielkanocny. Gdy lista jest zamknięta, członkowie Klubu układają teksty *przywoływek* dla każdej panny, a czasem i dla wywołującego ją kawalera.

Tuż przed Wielkanocą, w centrum wsi (obecnie znajdującej się w dzielnicach administracyjnych Inowrocławia) budowana jest drewniana ambona. W Niedzielę Wielkanocną prezes Stowarzyszenia odczytuje z ambony tekst powitania: „Dobry wieczór Państwu! Szanowne obywatelki i obywatele Szymborza i okolicy! W dniu dzisiejszej uroczystości obchodzimy starokujawski zwyczaj, odziedziczony po naszych przodkach, którzy nam to zadali i zastrzegli, abyśmy szli ich śladem. Pomimo dużych trudów i mokołów to jednak „komitet” pracuje wytrwale pod hasłem: »Cześć naszym przodkom«. A teraz prosimy szanowne obywatelki i obywateli, aby nam nie przeska-

dzali, a w spokoju wysłuchali tego, co nastąpi. A która z panienek nie będzie zadowolona, niech sobie przypomni zeszyły rok, czy przypadkiem sobie na to nie zasłużyła. (...) I też jesteśmy dumni z tego, iż przypadł nam zaszczyt obchodzenia 172. rocznicy (w 2004 r. – przyp. aut.) tej tradycji. Staropolski ten zwyczaj na Kujawach jest zachowany od 1832 roku i przetrwał kilka wojen, to jednak odniósł zwycięstwo”.

Po tym wstępie odczytywane są *przywołyki*. Corocznie układane są przez członków Klubu nowe teksty, wpisywane do księgi protokołów (pierwsza powstała w 1836 r., niestety zaginęła podczas wojny). Każda *przywoływka* zawiera imię i nazwisko adresatki lub adresata. Te dla dziewcząt są zazwyczaj lakoniczne, stanowią stereotypową formułkę, krótką informację o tym, ile wody będzie na każdą z nich wylane następnego dnia: „U pana Małachowskiego jedna panienska Kasiuchna, potrzeba na nią buteleczkę wody komiteckiej, dwa ręczniki haftowane i wyszywane” (2004 r.); „U pani Fabiszewskiej jedna panienska Madziuchna, potrzeba na nią studnię wody” (2004). Ilość wody zapowiadanej w *przywoływece* jest uzależniona od tego, jak duży okup wpłacił za nią kawaler i od ogólnej sympatii, jaką cieszy się panna.

W latach 40. i 50. XX w. *przywołyki* adresowane do dziewcząt były dłuższe, o jednolitej formie, wychwalające ich zalety lub ganiące wady:

„Pod nr 16 jest tam Tereska N.,
Potrzeba na nióm kanał wody,
Żeby kłatwy, bluźnierstwa
i obmowy

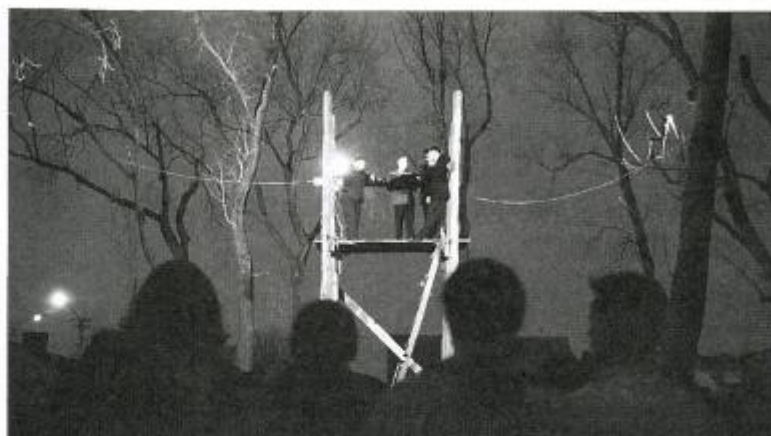
Wybiła sobie z głowy,
Z tej głupiej mózgownicy!
Niech śpi, niech się nie boi,
Bo Janek L. za nióm stoi,
Ten ją wykupi, bo zasiał

A wyrosły modraki – pszenicę,
Kawalerzysko!” (1948)²

„Pierwszy numer
u pana Nowaka,
Jest tam jedna ale ładna
panienka,
Na imię jej Elżuchna –
To miła buziuchna,
A dla jej urody
Potrzebny gąsiorek wody”. (1950)

Od lat 60. bardziej rozbudowane, kilkuwersowe *przywołyki* adresowane są do kawalerów. Mają one charakter żartobliwy, rubaszny, często o treści złośliwej, czasem wręcz niecenzuralnej. Ośmieszają, przypominają zabawne lub kompromitujące wydarzenia z życiorysów swoich bohaterów:

„Pod numerem 11...
W Zakładach Sodowych pracuje
I codziennie motor reparuje,
Jak nie łożysko, to zębátka,
taka u niego całodzienna gadka.
Po Szymborzu jeździ
jak diabeł wścickły
I wszystkie panny od niego
uciekły.
Za pannami mocno się pali,
a ojciec go za to kijem wali.



Odczytywanie *przywoływek*, Wielkanoc 2002 r.

A że chody ma jak
kaczka chora,
nazywam się Zbych W...ra”. (1967)

„Jestem szymborska śmieszno
lichota,
toteż nie pasuje mi żadno
robota.

Do odlewni w Dziarnowie za
ostatnią łajze się dostałem
i wielkie machłojki na złomie
kombinować zacząłem.

A komitet to wszystko notuje
i takiemu ślamazarze kawolek
szykuje.

Jak doilem krowę, pobódl mnie
sąsiada byk,
nazywam się skończony handlorz
złomu

Fedde Patryk” (2004)

Nie uległy natomiast zmianie towarzyskie, wychowawcze i zalotne aspekty zwyczaju. Dzięki Stowarzyszeniu Klubu Kawalerów Szymborze staje się w czasie Wielkanocy

miejszem spotkań mieszkańców Inowrocławia i okolic, piętnowania nagannego zachowania i negatywnych cech charakteru oraz publicznego wyrażania wzajemnych sympatii i antypatii dziewcząt i chłopców.

Aktywność kulturową członków Klubu widać także podczas zapustów. Biorą oni udział w innym tradycyjnym zwyczaju kujawskim – w pochodach przebierańców, tzw. *chodzeniu z kozą*. Zwyczaj ten także jest praktykowany nieprzerwanie od lat, a jego oryginalność podkreślają kilkudziesięcioletnie stroje i maski przebierańców.

Aby poznać bliżej działania Stowarzyszenia, trzeba odwiedzić Szymborze w Wielkanoc lub ostatni wtorek karnawału. Nie można ich zobaczyć na żadnej imprezie folklorystycznej, gdyż jest ono ukierunkowane wyłącznie na działalność autentyczną w swoim środowisku. Działalność Stowarzyszenia Klubu Kawalerów doceniono przyznając mu w 2004 r. Honorową Nagrodę im. Oskara Kolberga za zasługi dla kultury ludowej.

PRZYPISY

¹ O zwyczaju tym wspomina Oskar Kolberg w materiałach opublikowanych w latach 1867–1880, [w:] *Dziela wszystkie*, t.3, *Kujawy*, cz. 1, Poznań–Wrocław, 1962, s. 215–216.

² Jedynym oficjalnym wyróżnieniem Stowarzyszenia był Dyplom uznania dla prezesa Klubu Kawalerów od Wydziału Kultury Prezydium MRN w Inowrocławiu w 1957 roku.

³ Teksty archiwalne pochodzą z książki Heleny Przesławskiej, *Przywołyki dynusowe na Kujawach*, Toruń 1974.

Fotografie pochodzą z archiwum Muzeum Etnograficznego im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu.



Polewanie „wodą komitecką”, Poniedziałek Wielkanocny, Szymborze 2002 r.

Uczyłem się na błędach

Wywiad ze Stefanem Sidorukiem, poetą, pisarzem i malarzem ludowym

Monika Durska: W czasopiśmie „Regiony” napisał Pan, że droga do Pańskiej poezji wiedzie przez dom ojczysty, przez to, że się Pan osłuchał z bajkami, pieśniami, opowieściami... Środowisko, w którym Pan się wychował, stanowi załączek twórczości, a jakie jeszcze inne inspiracje mógłby Pan wskazać?

Stefan Sidoruk: Dlatego, że urodziłem się na wsi, w tym środowisku wiejskim, wokół tej przyrody, która mnie otacza i po prostu inaczej żyć nie mogę. Tylko to na mnie wpływa, to na mnie działa i chciałbym to zachować, przekazać następnym pokoleniom, żeby oni wiedzieli, jak ludzie dawniej żyli.

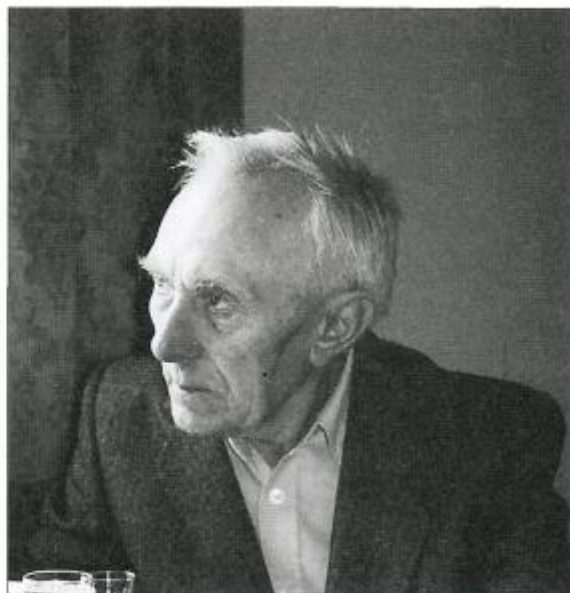
A skąd bierze się Pańskie zamiłowanie do malowania?

To trudno określić. Dziadek rzeźbił, a właściwie nie dziadek tylko pradziadek. Ja najpierw zacząłem śpiewać. Prowadziłem zespół śpiewaczy, potem zacząłem malować, już dawno zacząłem malować. Jak zobaczyłem w gazecie czy w jakim czasopiśmie obrazek ładny, to po prostu swą duszę oddawałem. Jak wioślarz jechał na obrazku, popychał się wiosłem, to ja w ruch jego uruchamiałem, tego namalowanego. A potem zacząłem pisać. Bo ja wiem, jak to wynikało? Na opowiadania starzy ludzie zbierali się zimą, przychodzili na takie wieczorki, opowiadali o diabłach, o straszaniu na cmentarzach. Ja gdzieś tam w kącie siedziałem i słuchałem, taki nafaszerowany byłem tym wszystkim. A potem przyszło takie coś. Czyż ja nie potrafię tego napisać? Niechby to ktoś jeszcze wiedział, jak to wtedy ludzie, w co oni wierzyli, czego się bali. I to dało mi taki pociąg do pisania. Oj, co jeszcze? Czego ja nie miałem w swoim życiu z młodzieżą. To śpiewać ich uczyłem, chór występował na scenie, zespół dobrego śpiewania prowadziliśmy. Co tam jeszcze: zamiłowanie do drzew i kwiatów. Potem pasiekę miałem i ze czterdzieści lat przy tych pszczołach pracowałem. Teraz kwiaty z żoną sadzimy i podlewamy.

Wybrał Pan pejzaże. Pamiętam, kiedy byliśmy tu z dziadkiem dwa lata temu, oglądałam Pańskie obrazy. Czy nie korciło Pana, żeby namalować portret żony albo wnętrza domu?

Nie, to znaczy ja widziałem i w telewizji i gdzieś czytałem, że są malarze, którzy malują portrety. Ja myślę sobie: ja nie potrafię tego namalować. To trzeba wyraz twarzy dać. Zacząłem próbować malować konie, no tak koń mi wychodzi, jak mi wychodzi, tylko te kopyta. Tak, teraz te ludzkie twarze. No, może jeszcze spróbuję.

Chciałam zapytać, dlaczego Pan zaczął pisać w języku ukraińskim? Przecież pisał Pan do lat osiemdziesiątych po polsku, a potem zaczął pisać w języku, w którym się wychował. Skąd ten powrót?



Stefan Sidoruk, ur. 3 VIII 1919 r. w Stawkach na Lubelszczyźnie, gdzie mieszka do dziś. Poeta i pisarz ludowy, był kierownikiem amatorskiego teatru ludowego, zespołu śpiewaczego i recytatorskiego. Członek Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Pracował jako rolnik, pszczelarz i sadownik. Malarz ludowy z upodobaniem tworzący pejzaże. Wielokrotny laureat konkursu literackiego im. J. Pocka, zdobywca wielu nagród i odznaczeń, m.in. Nagrody im. Oskara Kolberga, za zasługi dla kultury ludowej w 2002 roku. Wywiad został przeprowadzony z okazji 85-lecia urodzin artysty w lipcu 2004 roku.

Tak, tak. Kiedyś na wsi wszyscy rozmawiali po ukraińsku. Jak już Polska nastała po pierwszej wojnie światowej, była ta wolność i młodzi, i starzy nadal rozmawiali po ukraińsku, ale już młodzi zaczęli po polsku rozmawiać. I ja między takimi małymi zacząłem sobie trochę tego polskiego, tę mowę przyswajać. A rodzice w domu rozmawiali po chachłacku, nazwijmy to tak, po ukraiński. Potem, myślę sobie, a czyż z tego poezji nie można ułożyć w tym języku? I zacząłem pisać takie proste łatwe wierszyki. No i poszło, poszło, zacząłem pisać po ukraińsku.

Pana dzieciństwo i młodość przypada na lata przedwojenne, kiedy tutaj żyli katolicy, prawosławni i Żydzi. Dla mnie to jest mit wielokulturowości, ponieważ jestem osobą młodą. Czytam o niej w literaturze albo mówią mi o tym miejsca takie jak Włodawa, gdzie zachowały się cerkiew, kościół i synagoga, ale takich miejsc jest już mało. Czy nie tęskni Pan do tamtych czasów?

Tęsknię, tęsknię. Do tych czasów chyba każdy człowiek tęskni. A zwłaszcza ja, że w takim środowisku żyłem, z takimi rodzicami żyłem, którzy byli jakoś tak troszkę inni niż prości ludzie ze wsi. No i we wsi byli i prawosławni, i katolicy. Katolicy szanowali wiarę prawosławną, a prawosławni szanowali katolicką. Pamiętam było tak, że święta wielkanocne, a przeważnie to na Boże Narodzenie, ojciec zapraszał prawosławnego kuma i kum przychodził, a potem, jak prawosławne były święta, to zapraszał ojca. No popili, śpiewali po ukraińsku, bo wtedy starsi ludzie nie znali polskich piosenek, a była moc piosenek ukraińskich.

Czyli wszyscy żyli zgodnie, po przyjacielsku, po sąsiedzku?

Tak, tak. Na wsi to był grzech. Toż prawosławna Wielkanoc, gdzieś ty będziesz pracował? Trzeba było świętować. Gdzieś chodzili do Ławry Pieczerskiej na Ukrainę. Pielgrzymki szły, ja nie pamiętam tego dokładnie, ale wiem, że uczestnicy, przeważnie kobiety, chodziły też do Kijowa.

Urodził się Pan w Stawkach i przez całe życie tutaj mieszka. Jak się to miejsce zmieniło na przestrzeni lat?

To są takie zmiany! Te zmiany teraz tak zachodzą, tak szybko, tak okropnie, tak drastycznie. Ja na przykład czasem tak się rozszoszczę na te zmiany. Rolnik pracuje, wyrabia chleb. A skąd wy w mieście wiecie, skąd się chleb bierze? Tymczasem ten rolnik musi wypracować, ciężko pracuje, ale ma zadowolenie. Kiedyś spadł chleb z rąk na ziemię, to trzeba było ten chleb podnieść, ucałować. Tak się szanowało chleb, a dzisiaj? Kiedyś to na żarnach młli to ziarno. To była sztuka o mieleniu, to nie każdy potrafił. Kiedyś też szło się przez wieś. Ludzie w niedzielę na drogę wychodzą, siadają, rozmawiają. To było takie braterstwo, taka spójność była. Dziś jeden drugiego, to jakby mógł, to by oszukał, ocygał.

Czy ma Pan jakieś ulubione książki, wiersze albo ulubionych poetów?

Ja mógłbym to tak posegregować. Tą białą poezję nie lubię. Można napisać rymowany wiersz, ale mądrze. Jak on jest z domieszką rymu, to on jest okraszony, omaszczony, on nabiera takiego rozkwitu, że ten suchy, biały wiersz, choćby on był najmądrzejszy, to on nie odtworzy tego, który ja czuję, widzę, tego rymowanego wiersza.

Powiedział Pan, że prowadził teatr, amatorski zespół. Co państwo wystawiali?

Wystawialiśmy Fredrę, Zapolską, Lermontowa, do Gogola przymierzaliśmy się.

I te sztuki wystawiane były w domu kultury?

Z „Weselem różanieckim” jeździliśmy do Krasnegostawu i do Lublina jeździliśmy, do Częstochowy, bo to był taki festiwal, przegląd zespołów Polski południowej. Potem dom kultury we Włodawie, a potem w Chelmie zaczął nam pomagać i zaczęli nas eksponować.

Co Pan sądzi o dzisiejszej młodzieży? Czy ta, która dzisiaj tutaj mieszka, przejawia jakieś zainteresowanie kulturą wiejską, tradycją?

Nieraz mnie bierze taka chętka. Aj, a gdybym ja poszedł do młodzieży, czy im zaśpiewał, bo śpiewać potrafię, i takie są jeszcze artystki dawne, co śpiewać potrafią, może by ja zmobilizował ich i zespół zrobił, ale potem myślę, skąd? Czy ja z nimi się dogadam? Gdyby ktoś z młodych ludzi, utalentowany, wodzirej, to by z nimi język znalazł, to może i tradycje by wróciły. Istnieją zespoły na naszym terenie, ale to wszystko ludzie starzy, a młodych nie widzę.

Na koniec chcę zapytać, co pragnie Pan przekazać w swoich wierszach, opowieściach, co jest dla Pana najważniejsze? Wyznawam, że jest to dom rodzinny i to, co Pana otacza – przyroda.

Tak, tak. I te wszystkie przeżycia, które ja przeżyłem. Człowiek musiał sam sobie w życiu radzić, popełniał błędy, na błędach się uczył. Ja bym rad był, żeby młodzi ludzie wiedzieli, że oni nie są wszystkowiedzący, tylko też popełniają błędy.

Dziękuję za rozmowę.

Wspomnienie o hafciarce Monice Hildebrand

Monika Hildebrand – znana hafciarka, kaszubska artystka ludowa, urodziła się 7 listopada 1924 r. Już w 1938 r. była uczennicą słynnych hafciarek – siostr Zofii i Jadwigi Ptach z Żukowa.

Początkowo pracowała jako ekspedientka w Gdańsku. Od 1950 r. stale zajmowała się kontynuowaniem bogatych tradycji haftu kaszubskiego szkoły żukowskiej. Jej praca zawodowa i społeczna wiązała się głównie z Regionalną Spółdzielnią „Cepelia” w Kartuzach. Kierowała zespołem żukowskich hafciarek od kwietnia 1969 do 31 października 1984 r. (do przejścia na emeryturę). Wcześniej wykonywała ornament hafciarski bez rysunku (*ex capite*) dla Instytutu Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie. Próby te podjęte w porozumieniu z Rejonową Spółdzielnią „Cepelia” w Kartuzach potwierdziły wielkie opanowanie przez nią techniki hafciarskiej.

W dorobku Moniki Hildebrand trzeba zwrócić uwagę na następujące osiągnięcia: II miejsce w dziedzinie haftu w konkursie twórczości ludowej regionu Kaszub zorganizowanym przez Muzeum Regionalne w Chojnicach – Chojnice, maj 1982 r.; II nagroda w konkursie za zestaw haftów regionalnych w Kartuzach, lipiec 1987; II nagroda w konkursie na najładniejszą serwetkę – Pruszcz Gdański, czerwiec 1986; III nagroda w konkursie „Hafty ludowe Pomorza Gdańskiego” – Wojewódzki Ośrodek Kultury, Gdańsk, grudzień 1979; III miejsce w konkursie „Haft kaszubski” – Linia, czerwiec 2000; wyróżnienie w konkursie „Haft kaszubski” – Linia, czerwiec 1999; wyróżnienie w dziedzinie haftu w XI Konkursie współczesnej sztuki ludowej Kaszub zorganizowanym przez Muzeum Historyczno-Etnograficzne w Chojnicach – Chojnice, maj 1986.

Uczestniczyła w Jarmarkach Twórców Ludowych w Gdyni, była też w Tczewie, nie ominęła Kwidzyna czy Kazimierza. Wojewódzki Dom, a później Ośrodek Kultury w Gdańsku bardzo cenili wkład pracy Moniki Hildebrand w rozwój sztuki ludowej. Jej dziełem była renowacja haftu na antependium ołtarza głównego w kościele ponorbertańskim w Żukowie. Należała do Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Zmarła 6 lipca 2001 r. w Kartuzach, a pochowana została na cmentarzu w Żukowie.

**Bernadeta Maria Reglińska
Marian Jeliński**

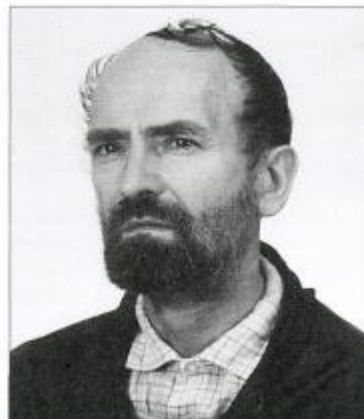


O twórczości Moniki Hildebrand pisali: Błaszowski W., *Hafty regionalne na Pomorzu Gdańskim*, Gdańsk 1983, str. 35; Grzędzicki A., *Żukowo*, Gdańsk 1989, str. 98; Słowiński B. i in., *Dzieje Żukowa*, Żukowo 2003, str. 277; Trojanowska I., *Twórcy ludowi Kaszub*, Gdańsk 1982, str. 39.

DONAT NIEWIADOMSKI

„Na Ciebie czeka coś lepszego”.

Wspomnienie o Stefanie Aleksandrowiczu (1946–2004)



W porze mroźnego, zimowego przedpołudnia, 7 stycznia 2004 roku na cmentarzu przy Drodze Męczenników Majdanka w Lublinie odbył się pogrzeb Stefana Aleksandrowicza – literata, animatora kultury, znawcy folkloru, edytora, publicyisty, wypróbowanego przyjaciela twórców ludowych, prawego, niezłomnego moralnie człowieka. Zmarł kilka dni wcześniej, niespodziewanie, w niedzielę 4 stycznia, w wieku niespełna 58 lat. Pozostawił po sobie znaczący dorobek artystyczny, zawodowy i co niezmiernie ważne – dobrą pamięć.

Stefan urodził się 10 września 1946 roku w Hrubieszowie – Sławęcinnie, w rodzinie chłopsko-robotniczej; rodzice mieli niewielkie gospodarstwo rolne, ojciec pracował także jako kolejarz na słynnej hrubieszowskiej wąskotorówce. Miejsce narodzin (rolnicze przedmieście równie wówczas „rolniczego” Hrubieszowa) jest silnie zwaloryzowane literacko. Stąd wywodzi się Stanisław Ciesielczuk (1906–1945), zmarły przedwcześnie poeta dwudziestolecia międzywojennego, związany m.in. z „Kwadrą”. Tu mieszkała i tworzyła Kazimiera Wiśniewska (1921–2001), jedna z najciekawszych indywidualności pisarstwa chłopskiego. Zmarła w 1993 roku ojciec Stefana – Bazyli również parzył się pisarstwem, pozostawiając kilka obszernych zeszytów pamiętnikarskich z zapisami utrwalałymi dzieje Hrubieszowa, Sławęcina i swojej rodziny (por. *Drzewo życia. Antologia prozy ludowej-Zamojszczyzny*, Lublin 1997).

W Hrubieszowie Stefan ukończył Szkołę Podstawową nr 3 i Zasadniczą Szkołę Mechanizacji Rolnictwa (1963), a następnie wyruszył w Poznańskie, gdzie w 1966 roku w Powodowie koło Wolsztyna uzyskał maturę w Technikum Mechanizacji Rolnictwa. Później wrócił na rodzinną ziemię hrubieszowską, odbył staż w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Kościaszynie (gm. Dołhobyczów), położonym niedaleko Waręża, znajdującego się już wtedy po stronie radzieckiej w wyniku „osobliwej” powojennej regulacji granic. Pracę tę przerwało niebawem powołanie do wojska, w którym ukończył szkołę podoficerską artylerii przeciwlotniczej w Goldapi na Mazurach (1967), zostając instruktorem na stanowisku sierżanta; potem służył w jednostce wartowniczej w Jarosławiu. Już w wojsku przygotowywał się do egzaminów na studia wyższe.

W latach 1969–1974 studiował polonistykę na UMCS w Lublinie, wieńcząc zdobywanie wiedzy magisterium z dramaturgii staropolskiej u prof. Juliana Lewańskiego. Napisał pracę *Kształt sceniczny współczesnych insce-*

nizacji dramatów staropolskich. Podczas studiów należał do grupy poetyckiej Samsara, a przede wszystkim został współzałożycielem Teatru Provisorium (1973), w którym w początkowym okresie istnienia był pierwszym reżyserem i sprawował kierownictwo artystyczne. Uznanie zyskał zwłaszcza spektakl *Czekając na Godot*.

W młodości i w trakcie studiów zatrudniał się dorywczo jako pomocnik murarski, cykliniarz, spawacz i ślusarz. Od 1974 roku do śmierci pracował w Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie, przeważnie na stanowisku kustosa, łącząc osobiste zafascynowanie życiem, kulturą i historią wsi z powinnościami zawodowymi. Zajmował się w tej placówce m.in. dokumentowaniem obrzędów dorocznych, opracowywał też na ich podstawie scenariusze widowisk, realizowanych głównie przez Telewizję Lublin.

Największą pasją darzył wszakże twórczość chłopską, organizował w skansenie spotkania autorskie pisarzy ludowych, a w październiku 1975 roku założył Archiwum Literatury Ludowej, istniejące jako autonomiczna sekcja do jesieni 1995 roku. W ramach Archiwum wydał kilka antologii: *Nasz chleb powszedni* (1983), *Cale bogactwo domu* (1986), *Zołnik. Fraszki ludowe* (1990), tomik wierszy Aleksandry Maliszewskiej (1979) oraz wierszyki i bajki dla dzieci Józefa Małka (1985). Zwieńczeniem prac prowadzonych w Archiwum stała się zrealizowana przez Stefana wystawa „Chłopscy pisarze Lubelszczyzny”, prezentująca biogramy, wybrane utwory i materiał fotograficzny z życia 21 twórców. Zainaugurowano ją 21 września 1995 roku w WDK w Lublinie, a następnie gościła wzbudzając olbrzymie zainteresowanie w wielu miejscowościach regionu lubelskiego (por. *Chłopscy pisarze Lubelszczyzny. Katalog wystawy*, Lublin 1995). Niestety, jubileusz 20-lecia oznaczał zarazem kres samodzielności Archiwum, włączono go do zbiorów ogólnych.

Kolejnym ważnym miejscem redakcyjno-edytorskiej działalności Stefana okazała się założona w kwietniu 1993 roku Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Jest autorem nazwy tej serii wydawniczej, od początku był w składzie redakcji. Opracował w „Dziedzictwie” wiele tomików: Eugenii Kosowskiej (wspólnie ze S. Weremczukiem, 1993), Pauliny Hołyszowej (1994), Czesława Maja (1994), Zuzanny Spasówki (1994), Józefa Struskiego (1997). Prócz tego wydawał autorów ludowych we współzłożonym przez siebie „Bractwie Literackim”: fraszki Mariana

Karczmarczyka (1993) oraz wspólnie ze mną wiersze Bronisława Pietraka (1990) i religijną prozę medytacyjną Wojciecha Pizonia (1993).

W wyniku współpracy z samorządem Abramowa ukazały się wiersze Heleny Kołodziejowej (opracowane z żoną Elżbietą, Lublin 1990); pomoc Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego przyczyniła się do opublikowania zbiorów poezji Kazimierzy Wiśniewskiej (Hrubieszów 1990) i Jana Polita (Hrubieszów 1993), a z wieloletniego zaangażowania w Konkurs Poezji Religijnej Kurii Biskupiej w Lublinie wyłoniła się antologia *Śródpolne pacierze* (1989).

Z innych, pozaludowych, realizacji wydawniczych Stefana trzeba wymienić antologię liryki miłosnej – *Gdzie jabłonie słodkopiennie* (wspólnie z żoną Elżbietą i S. Zurkiem, 1980), antologię poezji hiperrealnej *Oko, anioł, krzyk* (wspólnie z M. Grudniem, Z. W. Fronczkiem i S. Zurkiem, 1981) oraz tomiki Stanisławy Burdowej i ks. Edwarda Wołskiego.

Autorska droga Stefana Aleksandrowicza do literatury była tyleż nieprosta i tajemnicza (mimo że znam go od zawsze, nie potrafię powiedzieć, kiedy zaczął tworzyć), co świadoma i uporczywa, pojmowana jako sposób życiowej samorealizacji i poświadczenie daru danego przez Najwyższego. W dziedzinie pisarstwa własnego zadebiutował tekstem publicystycznym w „Kurierze Lubelskim” (1972). Pierwszą jego książkę, zbiór dramatów *Niech gadzina śpi*, wydrukowało w 1979 roku Wydawnictwo Lubelskie. Wydał też widowisko kostiumowe *Raz kozie śmierć czyli szczęśliwy powrót* (Lublin 1985), reportaż literacki *Spadkobiercy księdza Górskiego* (Wyd. Gościńiec, Lublin 1990) oraz zbiorek bardzo osobistych liryków *Noc przeminęła...* (Wyd. Gościńiec, Lublin 1992).

Opowiadania, teksty sceniczne, wiersze, wypowiedzi eseistyczne, publicystyczne, reportaże oraz artykuły naukowe i popularnonaukowe publikował m.in. w „Akcentach”, „Dzienniku Lubelskim”, „Gazecie Wyborczej” (dod. „Gazeta w Lublinie”), „Integracjach”, „Kalendarzu Lubelskim”, „Kamieniu”, „Kierunkach”, „Kurierze Lubelskim”, „Ludzie”, „Niedzieli”, „Spotkaniach z Zabytkami”, „Sztandarze Ludu”, „Twórczości Ludowej”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Tygodniku Współczesnym”. Jego teksty są w antologiach i wydawnictwach zbiorowych: *Gdzie jabłonie słodkopiennie* (1980), *Ojczyzno ma* (1987), *Przez krzyż* (1987), *Odrobiny do teatru obrzędowego* (Ciechanów 1990), *A Duch wieje kędy chce* (1992).

W latach 80. drukował w wydawnictwach podziemnych pod pseudonimami i kryptonimami: Stefan Dzwonowski, Aleksander Rubieżycki, Karol Ryski, Stefan Sławęciński, SAD, Sadownik, Stefan Wyr (niektórych pseudonimów używał także w drukach oficjalnych). Popularność zyskała jego *Kołądka lubelska* o incipicie *Jezus, Pan ubogi*, do której muzykę napisał Włodzimierz Dębski. Tekst ten ogłoszono pierwotnie w konspiracyjnej edycji *Ojczyzno ma* (Lublin 1987), a następnie włączono do reprezentatywnej antologii *Kołądki polskie* (Warszawa 1991), opracowanej przez J. Bartmińskiego i R. Sulime.

W rękopisie pozostała groteska *Na grzbiecie historii*, powieść *Katarakta*, zbiór dramatów *C – jak człowiek* oraz niemało wierszy, opowiadań, scenariuszy obrzędowych i reportaży literacko-kulturowych.

Kilka utworów scenicznych i słuchowisk radiowych zdobyło uznanie w konkursach literackich. Wyrazem tego stała się I nagroda w Katowicach (1974 – dramat *Na ofiarę*), II w Warszawie w konkursie Teatru Ochota

(sztuka *Oszukany*), III w konkursie Polskiego Radia we Wrocławiu (1978 – słuchowisko *Lupinka pełna słońca*). Wyróżnieniem uhonorowano na Festiwalu Sztuk Współczesnych we Wrocławiu utwór *Poczekalnia* (1975). Dwa dramaty przetłumaczono na język angielski. Cztery sztuki i widowiska (*Kiedy zakwita paproć*, *Oszukany*, *Kusaki*, *Szymon Kowal*) wystawiły teatry zawodowe i zespoły amatorskie (por. J. Smolarz, *Pisarze współczesni regionu lubelskiego. Leksykon*, Lublin 1999, s. 33–35).

W początkach swojej aktywności pisarskiej należał Stefan do Koła Młodych przy Lubelskim Oddziale Związku Literatów Polskich, od 1985 roku do Stowarzyszenia Autorów Polskich, a od 1990 był członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich; uczestniczył również w działaniach Duszpasterstwa Środowisk Twórczych i Bractwa Literackiego w Lublinie. Współpracował (za kadencji Stanisława Jurczuka) z Towarzystwem Regionalnym Hrubieszowskim, towarzyszył jako konsultant narodzinom Klubu Literackiego Ziemi Hrubieszowskiej, powstałego przy Hrubieszowskim Domu Kultury. Wchodził w skład Rady Naukowej (Sekcja Literatury Ludowej) Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Udzielał się w wielu konkursach, organizowanych m.in. przez STL, Kurie Biskupią w Lublinie, WDK w Chełmie. Pragnął oddolnej aktywizacji społeczności osiedlowych, stąd jego udział w założeniu i redagowaniu gazety dzielnicowej „Nasze Czuby”. Swoje zdolności ponadnaturalne wykorzystywał w radiestezji, chromoterapii (leczeniu kolorami), interesował się psychotroniką i uprawami biodynamicznymi (był członkiem Stowarzyszenia Różdżkarzy i Radiestetów).

W latach 80. związał się na dobre i złe z „Solidarnością” (w tym z NSZZ Rolników Indywidualnych), której pierwotnym ideałem pozostał wierny do końca swoich dni. Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku stało się dla niego ogromnym ciosem. W rozmowie z Józefem Fertem, dołączonej do zbioru *Noc przeminęła...*, opowiada, że postarzał się wtedy o kilka lat, a świat nadziei i pożądaných wartości legł w gruzach. To zrodziło przy tym potrzebę odnalezienia odpowiedzi na podstawowe kwestie: jak żyć, gdzie szukać harmonii, prawdy, wiary? Wzbudziło refleksję nad złem, wywołując rozważania, czy może się ono stale panoszyć, ciągle odtrącać dobro.

Odpowiedź zawarł Stefan w kilkudziesięciu opowiadaniach moralitetowych, pisanych przeważnie na go-



Od lewej stoją: Stefan Aleksandrowicz, Władysław Kuchta i Krzysztof Koltun. Zdjęcie wykonano w Muzeum Wsi Lubelskiej 7 lutego 1987 roku

raço w porze stanu wojennego i pod pseudonimem Karola Ryskiego drukowanych sporadycznie w podziemnej prasie, np. w lubelskim „Biuletynie Solidarności Nauczycielskiej” (1984–1985). Do roku 1989 większość tekstów krążyła w anonimowych rękopisach, po nastaniu zaś „wolności” część z nich opublikowano w prosolidarnościowym „Tygodniku Współczesnym” oraz w „Biuletynie Informacyjnym NSZZ »Solidarność« Regionu Środkowoschodniego”. W latach 90. próbował te utwory wydać w postaci druku zwartego, na zamierzoną książkę, zatytułowaną *Dyktator, żaba, człowiek*, nie otrzymał jednak żadnego wsparcia finansowego, nawet od „druhów” z dawnego podziemia solidarnościowego, nierzadko ulokowanych już wówczas w administracji rządowej i samorządowej.

Stefan cieszył się nieklamany szacunkiem wśród przyjaciół, znajomych, twórców ludowych, pracowników muzeum i w środowisku literackim. Trafnie oddał to Zbigniew W. Fronczek we wzruszającym wspomnieniu pośmiertnym: „Ze Stefanem mówiło się o sprawach ważnych, najważniejszych: o Bogu, Polsce, sprawiedliwości i godności. Nie były to rozmowy łatwe, bo Stefan od wszystkich żądał zaangażowania w walkę o lepszy świat. Politykom, literatom, dziennikarzom stawiał wielkie wymagania, nie znosił kompromisów, uników, owijania w bawełnę. Nie dbał o własną karierę, za nic miał dobra materialne i sukcesy finansowe. Prawdę rąbał prosto w oczy. [...] I zawsze był sobą: człowiekiem głębokiej wiary, uczciwości, nieustępliwości, a jednocześnie wielkiej pokory wobec życia” (*Odszedł Stefan Aleksandrowicz*, „Kurier Lubelski” 2004, nr 5, s. 11).

Od siebie dodam, że droga pisarska Stefana wiodła od zachłyśnięcia się egzystencjalizmem do literatury budującej prawdę na wartościach chrześcijańskich, przenikniętej metafizycznością, kierującej ku absolutnym odniesieniom. A w życiu codziennym Stefan przestrzegał nierzadko rzeczywistość w sposób zsymbolizowany, szukał w niej przejawów i znaków oddających pokłady mityczne, a nawet transcendentne. Obdarzał zaufaniem uświęcone pierwiastki natury, np. ogromną moc przypisywał wodzie źródlanej. Często przywoził ją z miejsc kultowych i chętnie dzielił się z przyjaciółmi. Z wielką sympatią traktował wszelkie stworzenia, chociażby pająki, oznaczające w ludowych wierzeniach m.in. szczęście, dobrobyt i pełniące w domach rolę ochronną. Mogły one w jego pokoju czuć się całkowicie bezpiecznie. W rzeczywistości społecznej walczył o słowo „czyste” znaczeniowo i językowo, protestował zwłaszcza przeciwko wulgaryzmom, kolokwializmom oraz kaleczeniu mowy ojczystej obcymi zwrotami.

W ostatnich latach, kiedy w muzeum został praktycznie „przesunięty” na boczny tor, chociaż był bodaj najstarszym stażem pracownikiem, marzył o powrocie do rodzinnego domu sławieńskiego. Coraz częściej tam zresztą przebywał, odwiedzając matkę, mieszkającą samotnie od 1993 roku.

Stało się jednak inaczej. Stefan przypominał kiedyś słowa swego znajomego muzyka z Poniatowej – Franciszka Kowalskiego, który podczas niepowodzeń modlił się żarliwie, powtarzając aż do szczęśliwego skutku: „Na Ciebie czeka coś lepszego”. I przedwcześnie, ale nie nam oceniać Boskie zamiary, podążył Stefan ku Pełni – „światłej jasności”, do „czegoś lepszego”.

Fot. Krzysztof Wasilezyk

WIERSZE STEFANA ALEKSANDROWICZA

Serca otwierajcie... Inwokacja

Jak wybaczyć, Boże,
przecież Lechu siedzi,
a tysiące braci
pograżonych w biedzie.

Serca otwierajcie...

Polska dziś w żałobie,
a górniczy w grobie.
Siedem wdów tam płacze,
mężów nie zobaczy.

Serca otwierajcie...

Leż se, Jezusieчку,
w żłobie na sianeczku,
my tam pospieszymy,
z Tobą zwyciężymy!

Serca otwierajcie...

[pierwodruk pod pseud.
Aleksander Rubieżycki,
tekst wg: *Kolędy polskie*,
s. 153–4]

Jak podróżnik w nieznaną
z lękiem i nadzieją,
gdy dom swój opuszcza
cicho, wczesnym świtem,
chcąc oszczędzić bliskim
łez świeżych i wzruszeń,
żegna się znakiem krzyża
wielbiąc Matkę Nieba,
tak ja,
przed trudną drogą
w rozblaski języka
uświęconej mowy,
polecam się i proszę
Nieśmiertelny Panie
o lekkość myśli, łaskę
pióra i mądrość pokory:
Niech bez względu na to,
co się dzisiaj stanie,
co ktoś kiedyś powie,
Twoje
światliste tchnienie
spłynie czystym promykiem
i w prawym objawi się
słowem.

[wg: *Noc przeminęła...*, s. 5]

Ogród

Rodzicom na złote годы

Właściwie to tylko poletko
z wiśniowym wieńcem na miedzach,
z ogródkiem i starym sadem,
który nie kusi już żadnej Ewy,
gruszą obsypaną obietnicami
i dziczałym maliniakiem.

Moja matka na grządkach,
w porach siewu i zbiorów,
jest cierpliwa jak wierzbą,
gdy wiosną wdzięczy się baziami,
co w Niedzielę Kwietną
od wieków stroją palmy
na powitanie Chrystusa
przed Jego tryumfalnym wjazdem
do świętego miasta – Jeruzalem,
które niegdyś naszykowało krzyż.

Mój sędziwy i wyrozumiały ojciec
ten niewielki szmat rdzennej ziemi
ceni jak prywatny wieczernik
przed swoją ostatnią rozmową.
Ja zaś – jeden z jego czterech synów –
przechowuję w najszybszych myślach,
jako niezbite świadectwo raję,
którego jeszcze nie zasmakowałem.

[wg: *Noc przeminęła...*, s. 33]

LESZEK TOKARCZYK

Klub Twórców Nieprofesjonalnych przy Galerii Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Starym Sączu

Sądectwo to mikroregion o bogatej kulturze ludowej i żywym folklorze. Znane są zespoły Lachy, Małe Lachy, Podegrodzie i Dolina Dunajca, które kultywują folklor i obrzędy Ziemi Sądeckiej. Wiele zabytków i wytworów rękodzieła z regionu można obejrzeć w Parku Etnograficznym w Falkowej koło Nowego Sącza.

Już od najdawniejszych czasów zamożność miasta zależała nie tylko od stanu kasy miejskiej, ale również od zamożności ludności. Decydował o niej rozwój rzemiosł starosądeckich: kuśnierstwa, szewstwa, garbarstwa, rymarstwa, garncarstwa, kowalstwa, powroźnictwa i bednarstwa, czemu sprzyjały jarmarki starosądeckie. Rzemiosłem zajmowały się całe rodziny. Swe wyroby starosądeczanie wystawiali: 1888 r. w Przemyślu – pługi, 1877 r. we Lwowie i w 1887 r. w Krakowie – kozuchy. W latach 1905 i 1909 odbyły się w Starym Sączu wystawy rzemiosł zorganizowane przez Ligę Pomocy Przemysłowej we Lwowie. Po II wojnie światowej rzemieślnicy przeszli do placówek spółdzielczych. W Starym Sączu zlokalizowany był zakład wytwórczy PTTK Foto-Pam w Krakowie. Pracownicy wykonywali pamiątki z drzewa: kuferki, talerze rzeźbione, inkrustowane i wypalane, znaczki, maskotki z nasion, hafty. Wiele pań po przejściu na rentę czy emeryturę znalazła się w Klubie Twórców Nieprofesjonalnych.

Wraz z nowym podziałem administracyjnym kraju w Starym Sączu powstał Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury współpracujący z organizacjami, instytucjami i towarzystwami upowszechniania kultury: Ogniskami Pracy Pozaszkolnej, Towarzystwem Miłośników Starego Sącza, Towarzystwem Miłośników Sztuk Pięknych w Nowym Sączu, szkołami oraz Społeczną Radą Klubu Młodzieżowego Omen.

Galeria Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury powstała w maju 1995 roku jako kontynuacja Świetlicy Miejskiej ulokowanej w „Domu na Dołkach”, stanowiącym siedzibę Muzeum w Starym Sączu. Zadaniem galerii jest krzewienie i upowszechnienie kultury oraz propagowanie tradycji. Organizowane są wystawy dzieł kultury współczesnej, przede wszystkim twórców z terenu Sądeczny: malarstwa (olejnego, akrylu, akwareli), rysunku (ołówkiem, kredką), technik mieszanych, rzeźby, rękodzieła artystycznego, fotografii, witraży, ceramiki oraz zbiorów kolekcjonerskich.

Ponadto pracownicy galerii wykonują dekoracje okolicznościowe, afisze, wywieszki, transparenty, scenografie. W ciągu roku szkolnego są prowadzone zajęcia plastyczne dla dzieci i młodzieży oraz konsultacje z zakresu sztuk plastycznych dla osób początkujących oraz dla twórców nieprofesjonalnych.

Galeria stała się miejscem chętnie odwiedzanym nie tylko przez mieszkańców miasta, ale także przez przyjezdnych dzięki stałej prezentacji prac twórców nieprofesjonalnych. Przyczynia się do promocji Starego Sącza w kraju i za granicą. Goście z zagranicy przyjeżdżają szczególnie chętnie po 1999 roku, kiedy gościł tu Jan Paweł II i dokonał kanonizacji błogosławionej Kingi, założycielki klasztoru ss. klarysek.

Klub Twórców Nieprofesjonalnych wyłonił się stopniowo z grona artystów, których dzieła były wystawiane w ciągłej ekspozycji połączonej z komisem. Możliwość prezentacji dzieł miał każdy twórca. Obecnie członkowie spotykają się raz w miesiącu przy organizacji wieczorków poetycznych i muzycznych. Klub jest organizacją nieformalną.

W pierwszej połowie marca 2004 roku wśród twórców nieprofesjonalnych autor niniejszego opracowania przeprowadził badania ankietowe, których celem było potwierdzenie następujących założeń:

- Charakterystycznym rodzajem twórczości w regionie są malarstwo oraz rzeźbiarstwo.
- Zaangażowanie czasowe artyści w sztukę wzrasta wraz z jego wiekiem.
- Z uwagi na specyfikę lokalną są preferowane tematy religijne z wyjątkiem robótek ręcznych, gdzie kompozycje religijne są trudne do wprowadzenia.
- Twórczość artystyczna stanowi jedynie dodatkowe źródło utrzymania.
- Dzięki działalności galerii zdecydowana większość twórców doczekała się wystaw swoich prac. Część z nich była również prezentowana za granicą.
- Uprawianie twórczości odbywa się przede wszystkim poprzez dziedziczenie zawodu i umiejętności.

Udział w badaniu wzięło 30 twórców zrzeszonych w Klubie Twórców Nieprofesjonalnych przy Galerii MGOK w Starym Sączu. Zgodnie z oczekiwaniami, większość artystów stanowiły kobiety (18 osób). Płeć determinuje rodzaj uprawianej twórczości. 8 kobiet zajmuje się rękodziełem artystycznym (haft zwykły, richelieu, bądź serwetki). Tyle samo tworzy obrazy oraz szkice. 2 zajmują się ceramiką, a 1 łączy rzeźbiarstwo, malowanie i kompozycje kwiatowe. Pojedynczo pojawiły się: wyrób biżuterii artystycznej, tkanin, malowanie witraży oraz obrazów na szkle.¹ Inaczej ma się rzecz z mężczyznami. 8 z nich uprawia rzeźbiarstwo, 7 tworzy obrazy bądź szkice, 1 fotografuje artystycznie i 1 tworzy wyroby ceramiczne.

Przyczyny zaangażowania w twórczość są różne. 5 osób tworzy, ponieważ kształciło się w szkole dziewiarzkiej, bądź liceum plastycznym. 8 osób realizuje swoje zainteresowania, 2 zajęły się twórczością ze względu na

deklarowane talenty. Dla 5 jest to realizacja marzeń. 2 osoby jako powód podały swoje odczucia estetyczne, a 1 „zaraziła” się sztuką obserwując innych twórców. 2 osoby przejęły zainteresowania od swoich rodziców. Dla 5 jest to dziedziczenie zawodu – przejęli nie tylko zainteresowania, ale także warsztaty swoich rodziców.

Na pytanie o staż artystyczny, 7 twórców deklarowało do 10 lat, tyleż 11–20 lat, 21–30 lat – 8, 31–40 lat w 3 przypadkach i 1 powyżej 40 lat.

Łączy się to z wiekiem respondentów, którzy w większości są osobami urodzonymi pomiędzy 1950 a 1960 rokiem (12 osób). 12 osób urodziło się później, a 6 wcześniej. Daje się tu zauważyć pewną regularność. Dla kolejnych pokoleń twórców okres rozpoczęcia aktywności twórczej przypada pomiędzy 15 a 25 rokiem życia.

Zaangażowanie czasowe w twórczość jest zależne od stażu artystycznego i wzrasta wraz z wiekiem. Zaobserwować można odchylenia spowodowane dziedziczeniem zawodu oraz udziałem zysków ze sprzedaży dzieł w budżecie domowym. Osoby, które odziedziczyły zawód oraz ci, dla których jest to wyłączone źródło dochodów poświęcają więcej czasu sztuce niż osoby, dla których jest to dodatkowe zasilenie budżetu. Najmniej zajmuje to osobom, które tworząc realizują wyłącznie swoje marzenia.

Z uwagi na specyfikę ośrodka związanego z kultem świętej Kingi nie można pominąć religijnego aspektu sztuki. 2 osoby uprawiają tylko twórczość religijną, 17 świecką, a 10 oba jej rodzaje. Jedna z badanych osób nie udzieliła odpowiedzi. Zależy to od rodzaju wykonywanych dzieł. Religijne to rzeźby, szkice, obrazy na płótnie i szkle oraz witraże. Twórcy dzieł świeckich to przede wszystkim osoby zajmujące się rękodziełem artystycznym, choć również tutaj pojawiają się rzeźbiarze i malarze.

Współpraca z Galerią MGOK daje artystom szansę prezentacji swoich dzieł. Najczęściej na wystawach zbiorowych, ale pojawiły się też nazwy miejscowości: Nowy Sącz, Podegrodzie, Piwniczna, Szczawnica, Limanowa, Ciecchanów, Ryglisz, Milanówek, Jasło, Zakopane, Tarnów, Rzeszów, Kraków, Warszawa. Wystaw indywidualnych doczekali się w większości malarze (10 z 15). Pozostałych 5 to osoby młodsze, mniej czasu poświęcające twórczości, dla których jest ona tylko dodatkowym źródłem utrzymania. Na wystawach zbiorowych prezentowały swe prace przede wszystkim osoby zajmujące się rękodziełem artystycznym. Oprócz wystaw krajowych organizowane były też zagraniczne. 8 twórców zaprezentowało swoje dzieła na zbiorowej wystawie w Menconico we Włoszech, 2 osoby miały wystawy na Węgrzech, 1 na Słowacji i 1 w Bułgarii. W przypadku wystaw zagranicznych reprezentowane były wszystkie rodzaje twórczości.

Dla 6 osób twórczość stanowi podstawowe źródło utrzymania. Zajmują się nią od dawna, poświęcają najwięcej czasu. Są to przede wszystkim rzeźbiarze, którym sztukę przekazali rodzice, aktywni pod względem prezentowania swych dzieł na wystawach. Sprzedają osobiście i poprzez galerię, a odbiorcami są najczęściej



Galeria w MGOK

osoby prywatne, jak również urzędy i inne instytucje.

Dodatkowe wpływy do budżetu domowego twórczość artystyczna zapewnia 22 osobom. Nie ma tutaj znaczenia staż artystyczny, tygodniowe zaangażowanie czasowe w twórczość, zmienne wykształcenia, wieku czy płci. Wyłącznie realizacją zainteresowań jest sztuka dla 2 osób w wieku 30–40 lat, tworzących od 11–20 lat i poświęcających jej do 20 godzin tygodniowo.

14 twórców nie przekazuje obecnie umiejętności innym osobom. Uczniom przekazuje je 5 osób, 9 własnym dzieciom, przy czym 3 z nich odziedziczyło zainteresowania i warsztaty swoich ojców. Po 1 badanym uczy wszystkich chętnych oraz znajomych.

Nie wszystkie założenia zostały pozytywnie zweryfikowane w trakcie badań. Rzeźbiarstwo, malarstwo oraz szkice okazały się być charakterystycznymi dla regionu, ale zarazem równoważnym im okazało się rękodzieło. Trend ten został wyznaczony przez zmienną płci twórców, wśród których większość stanowią kobiety.

Sztuka religijna nie jest preferowana chociaż zajmuje ważne miejsce. Na 22 osoby uprawiające inny rodzaj twórczości niż rękodzieło artystyczne, zajmuje się nią 12. Potwierdziła się hipoteza, że zaangażowanie czasowe w twórczość wzrasta wraz ze stażem artystycznym. Dla starszych osób twórczość jest nie tylko realizacją własnych zainteresowań, ale również składnikiem budżetu domowego dzięki dochodom ze sprzedaży dzieł.

Dla tego też są one skłonne poświęcać jej więcej czasu wraz ze spadkiem zaangażowania w inne dziedziny życia. Jak zakładano twórczość jest dodatkowym źródłem utrzymania dla większości badanych (22 osoby). Sprzedają oni swoje prace przeważnie za pośrednictwem galerii, oraz zainteresowanym, którzy się do nich zgłaszają.

Hipoteza dotycząca możliwości prezentacji dzieł na wystawach sprawdziła się całkowicie. Każdy twórca prezentował swe dzieła (pomijając ciągłą ekspozycję powiązaną z komisem w Galerii). 8 osób prezentowało swe dzieła poza granicami kraju.

Nie sprawdziła się hipoteza dotycząca dziedziczenia zawodu i zainteresowań. Zadeklarowało je 7 osób. W większości przypadków artyści zajęli się sztuką chcąc realizować własne zainteresowanie, przekonani o swoim talencie lub wskutek edukacji w tym kierunku.

Od stycznia 2004 roku jedna z sal wystawowych galerii została oddana do dyspozycji Miejsko-Gminnego Centrum Informacji. Zmniejszyło to możliwości wystawienne galerii. Pozostaje mieć nadzieję, że Urząd Miasta i Gminy nie wycofa się w przyszłości z finansowania galerii, a tym samym propagowania twórczości lokalnej.

Bibliografia

1. H. Barycz, *Historia Starego Sącza. Od czasów najdawniejszych do 1939 roku*, Kraków 1979.
2. P. Kiryk, *Historia Starego Sącza*, t. II 1939–1980, Kraków 1995.
3. M. Mikuta, *Z dziejów Starego Sącza*, Stary Sącz 1957.

PRZYPISY

- ¹ Liczby nie sumują się do 18 ze względu na możliwość podawania więcej niż jednej kategorii odpowiedzi.

AGNIESZKA WIĘCŁAW

Michał Pękalski - pedagog i regionalista

Michał Pękalski (1896–1967), matematyk z wykształcenia, z usposobienia poeta, z zamiłowania historyk, archeolog, ale przede wszystkim zapalony etnograf, regionalista, popularyzator wiedzy i prekursor biłgorajskiego muzeum; wybitny pedagog oraz badacz przeszłości i kultury Biłgorajszczyzny. Człowiek wielce zasłużony dla poznania historii i folkloru tego regionu i Urzędowa koło Kraśnika w Lubelskiem.

Urodził się 19 września 1896 roku w murarskiej osadzie – Zaklikowie, jako syn Jana Pękalskiego i Eleonory Stryjeckiej. Wkrótce jednak przeniósł się wraz z rodzicami do Trzydnika, gdzie spędził dziecięce lata. Ojciec, chcąc zapewnić mu wykształcenie, po ukończeniu miejscowej szkoły powszechnej posłał go do progimnazjum i gimnazjum w Sandomierzu. Rodzina chciała, by Michał został księdzem, bo „kto ma księdza w rodzinie, tego bieda nie ubodzie”. On zaś już w szkole średniej marzył o zawodzie dziennikarza, gdyż „gazety pachniały mu jak kwiaty”.

Wybuch I wojny światowej sprawił, że po ukończeniu 4 klas gimnazjum 18-letni Michał powrócił do Trzydnika. Po odwołaniu wojsk rosyjskich w 1915 r. Zatrudnił się jako nauczyciel w rodzinnej miejscowości. Po dwóch latach przeszedł do administracji gminnej, a potem przyjął propozycję pracy w Departamencie Gospodarczym Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie. W maju 1919 r. powołano go do czynnej służby wojskowej w 6 Armii Wojska Polskiego.

Po powrocie do cywila w 1921 r. odkrył, że jego prawdziwym powołaniem jest nauczycielstwo. Doszedł do przekonania, że jego obowiązkiem jest szerzenie oświaty, podnoszenie kultury wsi i kształtowanie młodzieży na światłych obywateli. Wyznając hasło: „Takimi będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie” podjął się nauczycielskiego fachu. W maju 1921 r. został nauczycielem w Węglinie. Po ukończeniu Wyższego Kursu Pedagogicznego w Lublinie, w 1928 r. otrzymał nominację na stanowisko kierownika Szkoły Powszechnej w Urzędowie – „Jagiellonki”, którą kierował do 1944 r.

Michał Pękalski miał szerokie zainteresowania. Mimo iż większość życia poświęcił nauczaniu i pedagogice, interesowała go historia, archeologia, etnografia i sztuka ludowa, a szczególnie bogate dzieje Urzędowa i Ziemi Urzędowskiej. Owocem tych zainteresowań są liczne artykuły. Ich publikowanie zaczął jeszcze przed wojną. Początkowo były to spostrzeżenia dotyczące nauczania i pedagogiki. Później pisał także o kulturze i historii bliskich mu regionów, w których pracował. Oprócz prac z zakresu szeroko rozumianej pedagogiki, historii, etnografii i archeologii na łamach

wielu czasopism drukowano także jego wiersze. Artykuły te ukazywały się w takich pismach jak: „Z Otchłani Wieków”, „Wiadomości Archeologiczne”, „Z Bliżka i z Daleka”, „Teki Zamojska”, „Ochrona Zabytków” czy „Literatura Ludowa” itp.

Dla Pękalskiego bardzo ważna była monografia Biłgorajszczyzny, którą zatytułował *Nad Tanwią i Ładą*. Nazwał ją nawet dziełem swego życia. Pisał ją bardziej pod kątem etnograficznym; znajdziemy w niej wiadomości z archeologii, znacznie mniej jest informacji z historii. Dzięki działalności Michała Pękalskiego poszerzona została wiedza na temat przeszłości Biłgoraja i okolicznych miejscowości, udało się uchronić od zapomnienia folklor i kulturę ludową Ziemi Biłgorajskiej.

W związku z uszczerbkiem na zdrowiu 7 maja 1951 r. przeszedł w stan spoczynku i uzyskał rentę jako inwalida z 75% utratą zdrowia. Celem jego życia było krzewienie oświaty i kultury toteż odsunięcie bardzo boleśnie go dotknęło. To wszystko osłabiało stan zdrowia, ale nie zламаło ducha. Swój wolny czas Pękalski poświęcił innej pasji – archeologii, etnografii, penetrowaniu Ziemi Biłgorajskiej. Wędrował pieszo, rowerem lub motorowerem. Poznawał ten region, gromadził wytwory sztuki ludowej, rękodzieła, numizmaty, opisywał historię, tradycję i folklor.

W dorobku Michała Pękalskiego bardzo ważne miejsce zajmuje zainicjowanie i utworzenie muzeum w Biłgoraju. Było to ukoronowanie jego działalności jako regionalisty. Ludzie wiedzieli o pasji Pękalskiego, dlatego sami przynosili mu krzemienne narzędzia (młotki, siekiery), zaśniedziały pieniądze itp. Jednak większość eksponatów kolekcjonował sam. Sam też przygotowywał ekspozycje muzealne: gabloty, mapy, plansze, szkice i fotografie. Cenne przedmioty, które zbierał przez lata lub kupował za własne pieniądze, przekazał muzeum. Jego trud się opłacił, gdyż zbiory te stały się bazą Muzeum Regionalnego w Biłgoraju. Część przedmiotów, które zgromadził, po jego śmierci muzeum ofiarowali jego najbliżsi.

O szerokich zainteresowaniach pozazawodowych Pękalskiego świadczy to, że był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie, Polskiego Towarzystwa Historycznego, Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i Polskiego Towarzystwa Archeologicznego.

Przejęcia wojenne i powojenne spowodowały jego przedwczesną śmierć 16 sierpnia 1967 r. Został pochowany na biłgorajskim cmentarzu, w tej ziemi której poświęcił 20 lat swojego życia. Pamięć o nim jest żywa do dziś. Świadczą o tym dość częste publikacje o jego życiu i działalności. Przypomina o nim pamiątkowa tablica na ścianie Domu Kultury w Urzędowie, odsłonięta w 100-lecie urodzin. Mieszkańcy Biłgoraja uczcili jego zasługi nadając imię Michała Pękalskiego jednej z ulic miasta.

PUBLIKACJE MICHAŁA PEKALSKIEGO

Skarb bursztynowy z Basonii w pow. puławskim, „Z Otchłani Wieków”, 1937, nr 7–8, s. 106.

Quis fui? (nowelka nagrodzona w konkursie), „Goniec Warszawski”, 1937.

Dalsze szczegóły o skarbie bursztynowym z okresu wędrowców ludów w Basonii, pow. puławski, „Z Otchłani Wieków”, 1938, nr 7–8, s. 105–106.

Grodzisko prehistoryczne w Leszczynie, „Wiadomości Archeologiczne”, 1938, t. 15, s. 202–205.

Kapliczki i krzyże przydrożne w Urzędowie, „Z Bliska i z Daleka”, 1938, nr 9.

Przyczynek do dziejów cechu krawców urzędowskich w XIX w., Urzędów, 1938.

Wąły w Urzędowie, „Pamiętnik Lubelski”, 1938, t. 3.

Znaleziska i zabytki na terenie powiatu janowskiego, „Z Otchłani Wieków”, 1938, nr 1-2, s. 21-22.

Kościół pod wezwaniem świętej Anny w Zaklikowie, „Z Bliska i z Daleka”, 1939, nr 4 5, s. 120-125.

Notatka o szkółce parafialnej w Zaklikowie, „Teki Zamojska”, 1939, nr 5, s. 1-4.

Ślady przedhistorycznego grodziska w Węglinie (pow. Janów Lubelski), „Z Otchłani Wieków”, 1939, nr 3-4, s. 50-52.

Urzędów w liczbach w 1860 r., „Teki Zamojska”, 1939, nr 5.

Zakończenie roku szkolnego, „Przyjaciel Szkoły”, 1939, nr 12, s. 400-403.

Arabskie domy na lubelskiej ziemi, „Życie Lubelskie”, 1947, nr 248, s. 4.

Zaklików – Otwock Lubelszczyzny czeka na powtórne odkrycie, „Życie Lubelskie”, 1947, nr 235, s. 4.

Z wędrówek po Ziemi Hrubieszowskiej, „Życie Lubelskie”, 1948.

Ciekawe zabytki i znaleziska w Kosinie w pow. kraśnickim, „Z Otchłani Wieków”, 1952, nr 2, s. 74-75.

Przypuszczalne ślady prehistorycznych grodzisk w południowej Lubelszczyźnie, „Z Otchłani Wieków”, 1952, nr 1, s. 16-19.

Znaleziska w Gościeradowie, pow. Kraśnik, „Z Otchłani Wieków”, 1952, nr 2, s. 73-74.

Ślady życia przedhistorycznego na terenie pow. biłgorajskiego, „Z Otchłani Wieków”, 1952, nr 2, s. 73.

W poszukiwaniu śladów grodziska w Goraju pow. Biłgoraj, „Z Otchłani Wieków”, 1952, nr 6, s. 179-181.

Zabytkowa chata w Korytkowie, „Ochrona Zabytków”, 1954, nr 1.

Dawne budownictwo w Urzędowie, „Ochrona Zabytków”, 1954, nr 1.

Dom w Urzędowie, „Ochrona Zabytków”, 1954, nr 1, s. 47-53.

Miary pola (gruntów) w Urzędowie, „Lud”, t. 41, 1954, s. 611-612.

Wydmy piaszczyste w Barakach, „Życie Lubelskie”, 1955, nr 29, s. 4.

Powstanie Biłgoraja – jego nazwa, „Gazeta Biłgorajska”, 1956, nr 1, s. 5.

Biłgorajszczyzna, „Gazeta Biłgorajska”, 1956, nr 1, s. 5.

O znaleziskach w powiecie biłgorajskim, „Gazeta Biłgorajska”, 1956, nr 2, s. 3.

Notatka o monetach rzymskich w Biłgoraju, „Materiały Starożytne”, t. II, 1957.

Znaleziska neolityczne z okolic miasta Biłgoraja, „Materiały Starożytne”, t. II, 1957, s. 207-211.

Z przeszłości Goraja, „Gazeta Biłgorajska”, 1957, nr 1, s. 4.

O znaleziskach w Aleksandrowie, pow. Biłgoraj, „Z Otchłani Wieków”, 1958, nr 5, s. 327-328.

O znaleziskach w Dylach pow. Biłgoraj, „Z Otchłani Wieków”, 1958, nr 6, s. 404.

Biłgorajskie budownictwo drewniane, „Polska Sztuka Ludowa”, 1959, nr 3, s. 149-160.

O znaleziskach w Leszczynie, pow. Kraśnik, Osuchach, Podsośnie, pow. Biłgoraj, „Z Otchłani Wieków”, 1959, nr 3, s. 205-206.

Kołyanki z pow. biłgorajskiego, „Literatura Ludowa”, 1959, nr 5-6, s. 65-57.

Pieśni dunańowe, „Literatura Ludowa”, 1959, nr 5-6, s. 60-64.

Pieśni sitarskie, „Literatura Ludowa”, 1959, nr 5-6, s. 67-68.

Tajny język sitarski, „Literatura Ludowa”, 1959, nr 5-6, s. 32-33.

Drewniane kapliczki nagrobne w powiecie biłgorajskim, „Polska Sztuka Ludowa”, 1961, nr 2, s. 93-96.

O sitarstwie i sitarzach biłgorajskich, „Prace i Materiały Etnograficzne”, t. 18, cz. 1, 1961, s. 215-302.

Ponjezusik Frasołliwy na biłgorajskich rozstajach, „Wrocławski Tygodnik Katolików”, 1961, nr 35, s. 3.

Regionalne wypisy historyczne jako pomoc naukowa, „Wiadomości Historyczne”, 1962, nr 4, s. 231-234.

Materiały do magii, przesądów i wróżb w Biłgorajskim, „Prace i Materiały Etnograficzne”, t. 19.

Materiały do magii, przesądów i wróżb w Biłgorajskim, „Studia i Materiały Lubelskie”, Etnografia, cz. 2, 1967, s. 233-240.

Julian Pukas, ur. 16.03.1930 r., zamieszkały w Borowicy (dawne woj. chełmskie), wykształcenie podstawowe, zawód wykonywany – rolnik, kierowca. Przez ponad 20 lat prowadził zespół śpiewaczy, kilka lat grał w orkiestrze. Ma szeroką gamę zainteresowań – w zależności od potrzeby potrafi stać się zegarmistrzem, szewcem, stolarzem, kowalem, felczerem lub poetą. Jest przy tym bogatym źródłem informacji o historii swojej rodzinnej wsi.

Łzy

Gdyby wszystkie łzy połączyć do siebie:

Bólu, rozpacz, tęsknoty i marzeń

Byłoby jezioro tak wielkie jak morze.

Ale to naprawdę nie może się zdarzyć –

Te wszystkie boleści i łzy, co z nich płyną,

Wsiąkają w tę ziemię, lecz nigdy nie giną.

Zostają na zawsze gdzieś w naszej pamięci.

Już dalej nie piszę, bo łza mi się kręci...

Co po tobie zostanie?

Pożegnanie jesieni to jak uścisk twojej dłoni,

Kiedy brak ci już siły i rumieńców na skroni.

Czujesz w sercu niepokój, że to wszystko odchodzi,

Tak jak lato i jesień – później zima przychodzi.

A ty stoisz pod oknem, w ósmą dychę ubrany,

I powracasz myślami, jak to było u mamy.

A i te wspomnienia, które sercu tak bliskie,

Szron jesieni zaciera, pamięć staje się śliska.

I rozkładasz swe ręce, rzucasz sobie pytanie,

Gdzie masz teraz odjechać, co po tobie zostanie?

Droga śliska

Mroki skrywają duszy cienie,

Dokoła burza, grom i błyska,

A człowiek leży zaślepiony,

Nie może ruszyć – droga śliska.

Bo wszystko przegrał z diabłem w karty

I duszę ogień mocno smali,

I wznosi oczy w błękit nieba,

Tam gdzie się iskra prawdy pali.

Ale jak trudno zejść na drogę

Tym, co to z diabłem w karty grali,

Co przez alkohol i głupotę

Diabłowi duszę zaprzędali.

Wiosna

Idzie wiosna, choć nieśmiało

Zza opłotków patrzy w pole,

Wszędzie osty, pełno chwastów,

A gdzieniegdzie widać rolę.

Skowroneczek swoje trele

Nad tym polem w pół urywa,

Tam, gdzie rosły piękne zboża,

Dzisiaj rośnie chwastów grzywa.

Zasnucony tym widokiem

Wprost do nieba swój śpiew wznosi.

O ratunek dla rolników

Swoim śpiewem Boga prosi.

DONAT NIEWIADOMSKI

„Niech stanie się lato”*

Przebogata aktywność twórcza Jadwigi Solińskiej w 2004 roku również zaowocowała znaczącym dokonaniem edytorskim – tym razem zbiorem wierszy. Jest to już, licząc poszczególne wydania, szesnasta pozycja książkowa wszechstronnie uzdolnionej artystki z Wąsosz Grajewskiego. Tak jak poprzednie, publikacja ta wypadła ze wszech miar interesująco.

Ośrodkiem tematycznym ogłoszonych w *Białym rumaku* utworów stała się natura. Nie ma prawie wiersza, którego treść nie odnosiłaby się w jakimś zakresie do tej sfery. Wizerunek człowieka kształtuje się w relacji do przyrody. Uderza szczególnie, że podmiot wielu liryków pragnie wręcz utożsamienia ze swoim biologicznym otoczeniem, odczuwa blisko stany i zachowania pierwiastków natury, widzi na przykład ich niemal miłosną koegzystencję, jak też i to, że odrodzone wiosną rośliny witają przybywającego do ojczyzny papieża Jana Pawła II. Prócz tego przyroda budzi w tekstach Solińskiej radość życia, kołbie bytowe, harmonizuje świat. Doznawanie uroków wiejskiej flory okazuje się prawie rozkoszą, co wywołuje oczywiste w tej sytuacji pragnienie zachowania w słowie poetyckim piękna matki ziemi i jej plodów.

„Czerwono i różowo kwitnące
malwy,

błękit nieba,
oszałamiający zapach
lipowych i akacjowych kwiatów.
Świętojańskie ognie,
pluskające w rzece ryby,
szybowanie bocianów
– to uroki lata.

Chłonę je aż do przesytu. [...] Przydada się, przydadzą.
Na słotne dni jesieni,
na mroźne zimowe miesiące”. [...]

Natura jawi się przy tym nader dynamicznie, w toku cyklicznych przemian kalendarzowych. Autorka ukazuje celowość każdej pory roku w odwiecznym porządku istnienia, warunkowanym aktem woli Boga. Nadaje też swojemu zbiorowi zabarwienie metafizyczne, przede wszystkim dzięki wprowadzaniu do materii wierszy aniołów i zarazem ucieleśnianiu

ich w kształtach plastycznych. Powołani w ten sposób do życia stróże niebiańscy uduchowiają, uświęcają wykreowaną w utworach przestrzeń ziemską i czas doczesny, obejmują również opieką ludzi i przyrodę.

Przedstawienia natury są w dodatku niezwykle obrazowe, sugestywne, poetka charakteryzuje bliskie jej sercu „twory” biologiczne poprzez język barw i zapachów, a zatem w wymiarze zmysłowego oglądu, przekazu i odbioru. Uczłowiecza ponadto te byty personifikacjami, potęguje ich właściwości animalizacjami. W określaniu stanów przyrody używa często superlatywów, co świadczy o osobistym zaangażowaniu w stwarzaną literacko rzeczywistość.

Edycję dopełniają liryczne przekazy wspomnieniowe, wiodące aż do dzieciństwa, przypominające matkę i dawne uczucia.

„Jest miłość głęboka jak morze.
Jest serce gorące jak płomień.
Są słowa pełne mądrości
i dobroci. [...] Jest łagodność
miękką jak aksamit.
Są kołysanki kojące jak balsam.
[...] Gdzie można zaznać
tych przeżyć?
Czy w złotych snach?
Czy w krainie baśni?
To wszystko zdarza się w każdej
chwili dzieciństwa – w ramionach
matki”.

Ważne są też wieloaspektowe refleksje, w których autorka definiuje m.in. istotę swoich przedsięwzięć artystycznych, pisze o intymnych więziach między sobą jako podmiotem twórczym a wyłaniającym się dziełem. Nie brak dramatycznych rozważań o nieodłącznym zespoleniu życia i śmierci, która sięga nawet dziecka, odchodzącego „w drogę bezpowrotną, nieznaną”, znikającego „jak rosa srebrzysta nad rzeką”, odlatującego „jak ptak [...] w krainę daleką”. I pozostawiającego osamotnionych, zbolełych rodziców. Nuta zastanowienia ogarnia poza tym miniony XX wiek i los naszej cywilizacji w nowym stuleciu.

Jadwiga Solińska



Biały rumak

[...] „Gdy byłeś w powijkach,
skrzypiał żuraw u studni.
Matula sierpem zboże zęła,
do kościoła boso dreptała [...].
Ojciec cepami zboże młócił.
Na żarnach mełł,
abyś głodu nie zaznał. [...] Gdy miałeś osiemnaście lat,
powitała cię II Rzeczpospolita.
W latach dojrzałych byłeś

świadkiem
panoszącej się wielogłowej hydry.
[...]

Powitała cię III Rzeczpospolita.
Zeby twoja matula z grobu wstała
i zobaczyła postęp techniki, [...] nie potrafiłaby uwierzyć,
że to ty byłeś takim cudotwórcą”.

[...] W całej publikacji zwraca uwagę bezpośrednio nazywania, mówienie wprost, bez zawiłych metafor, za to z udanymi rytmicznymi i nośnymi porównaniami. Bogata warstwa ilustracyjna dodaje edycji uroku, wykonane wielorakimi technikami postaci aniołów łączą się z tematyką utworów, budują aurę nadzmysłowego techniczenia.

Należy również podkreślić, że autorka każdy wiersz zamieszczony w *Białym rumaku* opatrzyła dedykacją, skierowaną do bliskiej sobie osoby. Świadczy to o niezwykle serdeczności Jadwigi Solińskiej, mówi o bijącym z niej uczuciu wszechogarniającej sympatii i przyjaźni. Dzięki temu ta skromna i pełna życzliwości artystka ludowa ustanawia trwałe więzi wśród ludzi, jednoczy przekazem poetyckim.

* J. Solińska, *Biały rumak*, red. I. Wąsowicz-Szczepaniak, il. J. Solińska, Cz. Lewandowska, M. Sawicka, J. Siemnicka, Oficyna Wydawnicza Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku, Białystok 2004, ss. 61, nlb. 3, il. 7, fot. autorki.

AGNIESZKA KASTELIK

„Karta Groni”

Spośród wielu pism regionalnych, które popularyzują twórczość ludową oraz próbują usystematyzować jej rozwój i przemiany ważną pozycję zajmuje periodyk „Karta Groni” wydawany przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej z Żywca. Czasopismo to poszczycić się może chlubną przeszłością, gdyż jest to kontynuacja cenionych przed wojną „Groni”, z którymi współpracowali: Jan Wiktor, Zygmunt Dölinger, Tadeusz Reyman, Anna Kutrzebianka, Franciszek Bujak i Stanisław Szczotka.

Wraz z odradzaniem się po wojnie życia literackiego Żywiecczyzny postanowiono nawiązać do świetnych tradycji i oto w 2003 roku ukazał się XXII, nader obszerny numer „Karty Groni”. Czasopismo żywieckie, mimo mocnych rysów regionalnych, dzięki publikowanym artykułom, fragmentom prac naukowych wychodzi poza środowisko, z którego wyrasta.

Numer XXII zdominowały tematy związane z historią Żywca i Żywiecczyzny, jednak na szczególną uwagę zasługują artykuły przydatne w pracach etnograficznych i folklorystycznych, na których w niniejszym omówieniu się skoncentrujemy.

Żywiecczyzna to kraina o specyficznym, oryginalnym folklorze. Praca Jana Brodki pt. *Grają skrzypki, dudniom basy (ludowe muzykowanie na Żywiecczyźnie dawniej i dziś)* to prześledzenie zmian jakościowych i ilościowych w składzie ludowych kapel. Autor wspomina najlepszych muzyków ludowych Żywiecczyzny i boleje nad odchodzeniem od tradycji, czego przejawem jest wprowadzanie do składu żywieckiej kapeli małego basu.

O żywieckim folklorze, o słynnych tradycjach kołędniczych traktuje tekst Jana Gąsiora *Zwyczaj kołędniczy Trzej Królowie z wsiach położonych wzdłuż rzeki Koszarawy*, który powstał na podstawie badań w terenie dokonanych przez autora w latach 2001/2002. Wartość pracy podnosi: spora liczba tekstów źródłowych, wśród których jeden uznać można za zapis scenariusza przedstawienia odgrywanego przez kołędników oraz zapis fonetyczny gwary górali żywieckich.

Rozczarowuje natomiast praca Elżbiety Kopki *Obrzęd pogrzebowy na terenie Żywca i okolic*, gdyż w głównej mierze jest to zbiór wiadomości ogólnych. Ciekawe mogą być jedynie dwa podrozdziały. Pierwszy – *Obraz śmierci w relacjach Jana Zabrzeckiego* oraz *Jana Janika* – to efekt rozmowy z Janem Zabrzeckim (człowiekiem, który prowadził nocne czuwania w

domu zmarłego) przeprowadzonej 25 stycznia 1992 roku. Z jednej strony mamy tu słowa prostego górala, który twierdzi: „Śmierć jest czasem, który przychodzi w odpowiednim momencie”, a z drugiej – niezwykle silną wiarę w białą postać z kosą. Drugi ciekawy fragment nosi tytuł *Nocne czuwanie według Jana Zabrzeckiego*. Znajdujemy tutaj, oprócz opisu przebiegu modlitwy przy zmarłym, zapis tekstu śpiewanego przez czuwających.

O materialnej sztuce ludowej Żywiecczyzny pisze Magdalena Meres w artykule *Sukcesy żywieckich rzeźbiarzy ludowych*. 13 września 2002 roku rozstrzygnięty został konkurs ogłoszony przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu pod nazwą „Karpacka rzeźba ludowa w kamieniu”, w którym rzeźbiarze z Żywiecczyzny zdobyli dwie pierwsze nagrody (Ryszard Biel i Leszek Cieślak z Żywca) oraz wyróżnienie (Bronisław Mieszczak z Przyłękowa).

Jak w każdym numerze, tak i w tym sporo miejsca zajmuje tzw. „Arkusze literacki”, w którym publikowana jest twórczość poetów skupionych w Grupie Literackiej im. Emila Żegadłowicza „Gronie”, ale nie tylko. Tym razem na uwagę zasługują prezentowane w arkuszu krótkie gawędy uznanych żywieckich gawędziarek Genowefy Iwanek i Walerii Prochownik. Twórczość obu pań jest reliktem dawnych opowieści przekazywanych czystą gwarą, to pozostałość tak silnie kiedyś obecnej na Żywiecczyźnie czystej literatury ludowej.

Nie zachwyca natomiast poezja z omawianego „Arkusza literackiego”. Oprócz nikłych wyjątków trudno znaleźć tu kontynuatorów tak uznanych żywieckich poetów ludowych jak: Stanisław Paleczny, Henryk Biłka, Feliks Kantyka czy Zofia Łoboda-Zyzańska. Jednak i ów „brak” o czymś świadczy. To efekt przemian zachodzących w kulturze i literaturze ludowej. Większość twórców nazywa siebie amatorami lub nieprofesjonalistami, „prawdziwa ludowość” zanika. Z poezji ludowej Żywiecczyzny pozostała tematyka, wciąż ta sama, eksploatowana, brakuje jednak pomysłów na oryginalność, na prawdziwość.

Mimo zauważonych uchybień omawianego numeru, do których zaliczyć trzeba znaczną ilość błędów literowych i brak jednolitego schematu przypisów, redaktorom „Karty Groni” należą się słowa uznania za szatę graficzną, za dużą liczbę unikatowych zdjęć, szkiców i grafik, za różnorodność podejmowanej tematyki.

„Karta Groni”. Wydawnictwo społeczno-kulturalne poświęcone sprawom Żywiecczyzny i Beskidów, nr XXII, Żywiec 2003, 375 s. Nakładem Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej.

JÓZEF
CHOJNACKI

Tutaj

II

Pomiędzy siewem a zbiorami
czas odnajduje swój wymiar
Wschody i zachody słońca
określają krańce dni
a skiby od zawsze
odwracają się gestem
spracowanego człowieka
Tutaj z poezją przychodzimy

często

Wiersz jak kielich wina
podnosimy ku słońcu
i patrzymy czy jest klarowny
czy jest dorodny
jak ziarno
wyrosłe na zasobnej roli

WŁADYSŁAW

KOCZOT

Przemiany

Nieubłagany czas przedzę mota
Siwieją nam głowy i skronie
Tylko w zwierciadłach bystrych

oczu

Nadzieja wciąż jeszcze płonie

Krętą miedzą do wrót wioski
Matka Boska Zielna wędruje
W jej rękę zbóż złote kłoski
Zatroskany rumieniec się maluje

Już na zeschłych badyłach
Pająk srebrną nić przedzie
Nieogarnione są losy nasze
Któż wie co z nami będzie

Odłożono plugi i kosy
Przemieszał się społeczny stan
Jakże wielu zdradziło orną ziemię
Pokochało telewizyjny ekran

Na rachunek sumienia czas
Z żalu trzepocze się serce
Jak zrozumieć ducha przemian
ciągle żyjąc w niedoli i rozterce

Co nam czynić trzeba
Karmiąc się cudzym chlebem
Nawet Bóg tak mitosierny
Zagniewany pomstuje w niebie

maj 2004 roku

Wystawa „Współczesna polska sztuka ludowa” na Litwie

Od Kowna po Kłajpedę

W 1986 roku Stowarzyszenie Twórców Ludowych wyszło z inicjatywą nawiązania oficjalnej współpracy z artystami ludowymi Litwy. Pierwszą oficjalną umowę między Zarządzeniem Głównym STL a Związkiem Twórców Ludowych Litwy podpisano w 1987 roku, natomiast ostatnia obejmuje lata 2003–2007.

Porozumienie zakłada wymianę doświadczeń między zarządzeniami obu organizacji, wymianę kulturalną (w tym wystaw), zapraszanie twórców, specjalistów i zespołów na festiwale, targi, plenery, warsztaty czy seminaria organizowane w Polsce i na Litwie, obejmuje ono także wymianę publikacji itp.

Od listopada 2002 roku gościmy w Polsce wystawę pn. „Współczesna sztuka ludowa Litwy” przygotowaną przez Związek Twórców Ludowych Litwy. Ekspozycją zrealizowano w ramach umowy, a honorowy patronat nad nią objęły Ministerstwa Kultury RP i Litwy oraz Rada Kultury Etnicznej przy Sejmie Republiki Litewskiej i Komisja Kultury i Środków Przekazu Sejmu RP. Wystawa liczy 175 obiektów i była ekspozowana w muzeach w: Białymstoku, Łodzi, Ciechanowcu, Lublinie (w siedzibie ZG STL), Zamościu, Otrębusach i planowane jest przeniesienie jej do innych miast.

22 maja 2004 roku, również w ramach tej umowy, w Centrum Kultury w Kownie uroczystie otwarto wystawę „Współczesna polska sztuka ludowa”. Złożyły się na nią eksponaty charakterystyczne dla różnych regionów Polski, w tym: malarstwo na szkle i płótnie, rzeźba, ceramika, plecionka,



Otwarcie wystawy w Centrum Kultury w Kownie

kowalstwo, pisanki, wycinanki, koronka, haft, kwiaty bibulkowe, wyroby ze skóry i metalu – łącznie 190 eksponatów. Są to prace współczesne, wykonane przez członków STL, prezentujące wysoki poziom artystyczny i pochodzące ze zbiorów Stowarzyszenia.

Szczególnym zainteresowaniem obdarzono ekspozycję wycinanek, która swoją różnorodnością form, wzorów i barw charakterystycznych dla poszczególnych regionów „cieszyła oko” zwiedzających, wzbudzając u nich niekłamany podziw. Efektownie prezentowało się również tkactwo z dywanami dwuosnowowymi i kilimami, pisanki wykonane techniką batikową, kroszonki i wyklejanki, kowalstwo ar-

tystyczne, plecionkarstwo i hafciarstwo, m.in. kaszubskie, kujawskie, łowickie, podhalańskie oraz koronki klockowe, szydełkowe i frywolitki.

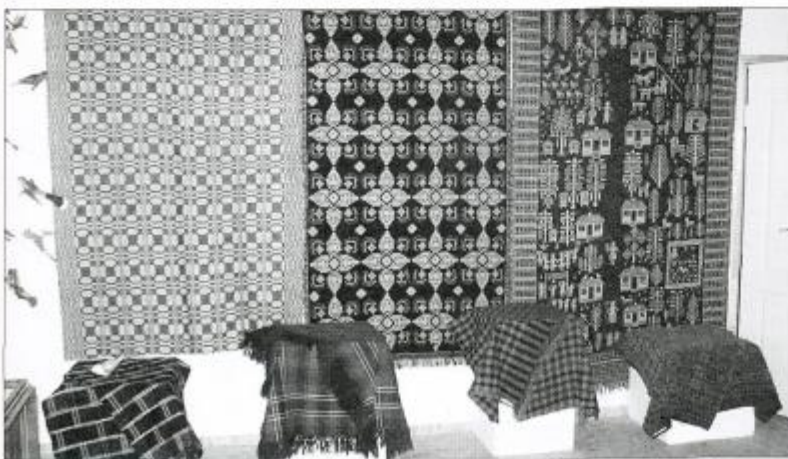
Największy udział w ekspozycji miała rzeźba prezentująca główne ośrodki rzeźbiarskie w Polsce, potwierdzając opinię najbardziej popularnej dyscypliny twórczej, a także ceramika, malarstwo sztalugowe i malarstwo na szkle.

Wystawę uatrakcyjnił występ zespołu folklorystycznego z Dąbrowy Górniczej, a licznie zaproszeni goście – m.in. przedstawiciele władz Kowna, ambasady Polski w Wilnie, reprezentanci obu stowarzyszeń oraz mieszkańcy miasta i miejscowej Polonii – mieli rzadką okazję do spotkania i wymiany doświadczeń.

Następnymi miejscowościami, w których zagościła ekspozycja były: Mariampol (lipiec), Sakiai (sierpień), Poniewież (październik) i Kłajpeda (grudzień). Na rok 2005 planowana jest dalsza prezentacja, zakończona pod koniec roku w Wilnie, podczas międzynarodowej konferencji naukowej na temat polskiej i litewskiej sztuki ludowej.

Z informacji przekazanych Stowarzyszeniu przez stronę litewską wynika, że wystawa w poszczególnych miastach cieszy się dużym zainteresowaniem, przyczyniając się do przekazania wiedzy o współczesnej polskiej sztuce ludowej.

Paweł Onochin
Fot. autor



Fragment ekspozycji

37. Ogólnopolskie Targi Sztuki Ludowej, Kazimierz Dolny, 25–27 czerwca 2004 r.



Stanisław Kwaśny i jego rzeźby oraz obrazy Eugeniusza Brożka

Galeria na Dużym Rynku

Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu Dolnym, organizowane już po raz 37., są jedną z nielicznych w kraju imprez, na których prezentuje się autentyczną, nie stylizowaną sztukę polskiej wsi. Targi promują współczesną twórczość ludową, prezentując tradycyjne wyroby regionalne i techniki ich wykonywania, co dla tysięcy gości i turystów jest najlepszą lekcją o tradycjach polskiej kultury.

Uczestnikami targów są najwybitniejsi artyści ludowi, reprezentanci prawie wszystkich dyscyplin twórczych z całego kraju, mistrzowie w swoich dziedzinach, laureaci prestiżowych konkursów. Obok nich zaprezentowali się debiutanci, twórcy nowo przyjęci do Stowarzyszenia, zdobywający pierwsze doświadczenia na tego typu imprezie.

Targi stały się największą galerią autentycznej sztuki ludowej „pod gołym niebem” w naszej części Europy, a różnorodność dyscyplin i bogactwo prac prezentowanych na kazimierskim rynku przyciągnęło, jak co roku, wielu kolekcjonerów z kraju i zagranicy.

Paweł Onochin
Fot. Alfred Gauda



Dobre kapele i instrumentalisci niewielu solistów i śpiewaków

Jury w składzie: prof. dr hab. Jan Adamowski, prof. dr hab. Jerzy Bartmiński, mgr Aleksandra Bogucka, mgr Marian Chyżyński, prof. dr hab. Piotr Dahlig, prof. dr hab. Bogusław Linette, mgr Remigiusz Mazur-Hanaj, prof. dr hab. Jan Stęszewski – przewodniczący, mgr Anna Szotkowska i mgr Halina Gaj-Godyńska (sekretarz jury) wysłuchało w dniach 25–26 czerwca 2004 r.: 23 kapele, 29 zespołów śpiewaczych, 15 instrumentalistów, 15 solistów śpiewaków oraz 23 grupy wykonawców w konkursie „DUŻY-MALY”.

Jury stwierdza, że w konkursie festiwalowym wzięło udział około 800 artystów ludowych z 14 województw. Oceniając dobór regionalnego repertuaru, cechy regionalnego stylu oraz poziom artystyczny przyznało nagrody i wyróżnienia:

W KATEGORII KAPEL

BASZTE – nagrodę główną w tej kategorii w wysokości 2000 zł przyznało Kapeli Stanisława Ogórka z Cichego w woj. małopolskim.

Trzy równorzędne I nagrody po 1200 zł każda otrzymały kapele: Andrzeja Leszczyńskiego z Michowic w woj. łódzkim, „Puszcza Zielona” Jana Kani z Lipnik w woj. mazowieckim oraz Ludwika Młynarczyka z Lipnicy w woj. małopolskim.

Cztery równorzędne II nagrody po 800 zł przyznano kapelom: Franciszka Hirta z Chrońnicy w woj. wielkopolskim, z Moszczenicy w woj. łódzkim, „Świarni” w woj. małopolskim i Jana Kieliszka z Konewki w woj. łódzkim.

Trzy równorzędne III nagrody po 600 zł przypadły kapelom: Henryka Parzyska z Choin w woj. mazowieckim, Baciarskiej „Haśnik” z Zabnicy w woj. śląskim, „Trzcinicoki” z Trzcinicy w woj. podkarpackim.

Trzy wyróżnienia po 400 zł otrzymały kapele: dudziarzy wielkopolskich z Poznania, Kozła Ślubnego ze Zbąszynia w woj. wielkopolskim i „Groblanie” z Grobli w woj. małopolskim.

W KATEGORII ZESPOŁÓW ŚPIEWACZYCH

BASZTE – nagrodę główną w wysokości 1200 zł przyznało zespołowi śpiewaczemu z Łukowej I w woj. lubelskim.

Trzy równorzędne I nagrody po 900 zł otrzymały zespoły śpiewacze: „Jutrzenka” z Dołhobród w woj. lubelskim, „Nadbużański Klon Zielony” z Zanolwinia w woj. lubelskim i „Myszyniec” z Myszynca w woj. mazowieckim.

Trzy równorzędne II nagrody po 600 zł dla zespołów śpiewaczych: „Lipsk” z woj. podlaskiego, „Płocanki” z Płoki w woj. małopolskim oraz Męskiego Zespołu Śpiewaczego „Gronie” z Wisły w woj. śląskim.

Pięć równorzędnych III nagród po 400 zł otrzymują zespoły śpiewacze: z Sitna w woj. lubelskim, „Zakukała kukulecka” z Gałek Rusinowskich w woj. mazowieckim, „Rospuda” z Filipowa w woj. podlaskim, „Wolaneczeki” z Dębicy Wielkiej w woj. świętokrzyskim oraz „Carnionki” z Czarni w woj. mazowieckim.

Siedem wyróżnień po 300 zł przyznano zespołom śpiewaczym: „Mładz” z Otwocka w woj. mazowieckim, Woli Koryckiej w woj. mazowieckim, „Jaskółeczka” z Gałek Rusinowskich w woj. mazowieckim, „Blinowianki” z Blinowa w woj. lubelskim, „Grabowiczanki” z Grabowicy w woj. lubelskim, Zespołowi Pieśni „Borowianki” z Mykanowa w woj. śląskim i „Jarzębina” ze Skorzenic w woj. dolnośląskim.

W KATEGORII SOLISTÓW INSTRUMENTALISTÓW

BASZTE – główną nagrodę festiwalu w tej kategorii w wysokości 1200 zł otrzymuje skrzypek Tadeusz Kubiak z Mchowic w woj. łódzkim.

Trzy równorzędne I nagrody w wysokości 700 zł przyznano skrzypkom: Piotrowi Gacy z Rdzowa w woj. mazowieckim, Stanisławowi Głazowi z Dzwoli w woj. lubelskim oraz Józefowi Tomczykowi z Mroczek Małych w woj. łódzkim.

Cztery równorzędne II nagrody po 600 zł otrzymują grający na skrzypcach: Roman Wojciechowski z Tomaszowa Mazowieckiego w woj. łódzkim, Władysław Zarzycki z Maciejowic w woj. mazowieckim, Stanisław Mucha ze Złotej Pińczowskiej w woj. świętokrzyskim oraz cymbalista Edward Markocki z Podlesia z woj. podkarpackiego.

III nagrodę w wysokości 400 zł otrzymuje Tomasz Kiciński z Bukowca Górnego w woj. wielkopolskim, a wyróżnienie w wysokości 300 zł Kazimierz Marcinek – skrzypek z Nockowej w woj. podkarpackim.

Dwie nagrody specjalne po 300 zł dla najstarszych uczestników Festiwalu otrzymała Antonina Majda z Wielunia w woj. łódzkim oraz Władysław Słomiński z Wierzchlasu w woj. łódzkim.



Zespół śpiewaczy z Łukowej

Nagrodę specjalną 500 zł otrzymuje Marian Bujak z Szydłowca w woj. mazowieckim.

W KATEGORII SOLISTÓW ŚPIEWAKÓW

BASZTE – nagrodę główną w wysokości 800 zł otrzymuje Władysław Dycha z Kocudzy w woj. lubelskim.

I nagrodę w wysokości 500 zł jury przyznało: Alinie Myszak z Kocudzy w woj. lubelskim.

Jury przyznało trzy II nagrody po 400 zł, otrzymały je śpiewaczki: Wacława Sakowska z Malinówki w woj. podlaskim, Stefania Wiąz z Sieradza w woj. łódzkim, Danuta Michniewicz z Cichego w woj. małopolskim.

Wyróżnienie w wysokości 200 zł dla śpiewaka Tomasza Kuźmy ze Zbylutowa w woj. dolnośląskim za repertuar.

W KONKURSIE „DUŻY-MAŁY”

Nagrody (po 350 zł) w kategorii śpiewu otrzymują: Grupa Śpiewacza Władysławy Dąbrowskiej z Czarni w woj. mazowieckim i grupa Józefy Albinia „Wirchowianki” z Modliborzyc w woj. lubelskim. Po 300 zł: dziecięcy zespół z Zakalinek w woj. lubelskim. Po 200 zł: grupy śpiewacze Antoniny Majdy z Dębiny w woj. łódzkim i Zofii Kłoskowskiej z Długiego w woj. mazowieckim oraz zespół śpiewaczy ze Skorzenic w woj. dolnośląskim. Po 100 zł: Anna Andruszkiewicz i Sylwia Szczygieł z Wiżajn w woj. podlaskim, Zofia i Marta Woźniak – woj. podkarpackie, Urszula Wierzoń z Marceliną Staniczek z Kończyc Małych w woj. śląskim, Angela i Andrzej Wawrzyk z Kolonii Ryczów k. Ogródzieńca w woj. śląskim.

W kategorii instrumentalistów nagrody (400 zł) otrzymują: kapela du-



Tadeusz Kubiak – skrzypek z Mchowiec

dziarska z Krobi Starej w woj. wielkopolskim. Po 300 zł: Leonard Śliwa z uczniami – woj. wielkopolskie, Romuald Jędraszak i kapela „Kozłary” – woj. wielkopolskie, Rodzina Kapela Seremetów z Przeworska – woj. podkarpackie, kapela dudziarska Tomasza Kicińskiego z Leszna – woj. wielkopolskie, Kapela Sąsiedzka z Zakalinek – woj. lubelskie. Po 200 zł: Roman Makara i Andrzej Baran – cymbaliści z woj. podkarpackiego, Ludwik Młynarczyk z uczniami z Lipnicy – woj. małopolskie, Kazimierz Marcinek z uczniem – skrzypkowie z woj. podkarpackiego, Marta Cicha i Marta Bartos z Majaczewic – woj. łódzkiego, Andrzej i Kamil Krasnopolscy z Dynowa – woj. podkarpac-



Władysław Dycha – śpiewaczka z Kocudzy

kie. 100 zł otrzymują: Marek Olejniczak i Kinga Bobryk ze Stardun k. Elku – cymbaliści z woj. warmińskomazurskiego.

Przy rozdziale nagród jury nie brało pod uwagę wykonawców, którzy wystąpili w koncertach konkursowych niezgodnie z przyjętym regulaminem. W związku z tym jury przypomina o konieczności przestrzegania postanowień określających prawo do uczestniczenia w festiwalowych konkursach oraz o przyjętym regulaminowo limicie czasu występów.

Jury XXXVIII Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych stwierdza wysoki poziom artystyczny kapel i instrumentalistów, niewielki udział solistów śpiewaków. Poszczególne rejony Polski były na festiwalu reprezentowane nierównomiernie. Konkurs „Duży-Mały” przyciągnął także w tym roku wyjątkowo dużą liczbę uczestników, co budzi nadzieję, że jedna z idei festiwalu – kontynuacja tradycyjnej muzyki, pieśni i gry instrumentalnej – będzie owocować w przyszłości. Jednak zwracamy uwagę, że zgodnie z regulaminem uczniowie powinni występować z mistrzami. Za szczególnie cenne jury uważa bezpośredni ustny przekaz ludowych utworów, co sprzyja zachowaniu typowego, tradycyjnego sposobu ich wykonywania. Wśród uczestników na festiwalu pojawili się w tym roku wykonawcy niespełniający jego idei.

Atmosferę festiwalu w sposób atrakcyjny i życzliwy dla wykonawców tworzyli konferansjerzy: Elżbieta Porebska, Józef Broda i Stanisław Jaskułka.



Grupa śpiewacza Antoniego Majdy z Dębiny



Kapela Jana Kieliszka z Konewki

Zdjęcia Krzysztof Kuzko i Stefan Szyplski

Laureaci Nagród im. Oskara Kolberga

19 września 2004 roku w Przysusze uhonorowano laureatów XXIX Przeglądu Dorobku Twórców Ludowych i Popularyzatorów Kultury Ludowej, odbywającego się pod patronatem Ministerstwa Kultury. Organizatorami Przeglądu byli: Muzeum im. Oskara Kolberga w Przysusze, Oddział Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu, Mazowieckie Towarzystwo Kultury w Warszawie, Fundacja „Cepelia” – Polska Sztuka i Rękodzieło oraz Stowarzyszenie Twórców Ludowych. Nagrody ufundowali: Ministerstwo Kultury, Fundacja „Cepelia” i Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego.

Komisję nagród tworzyli: prof. Jan Adamowski – Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Maria Baliszewska – Radiowe Centrum Kultury Ludowej, Polskie Radio SA, dr Aleksander Błachowski – Muzeum Etnograficzne w Toruniu, Mirosława Bobrowska – etnochoreograf, dr Jerzy Chmiel – Sekcja Polska Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwal i Sztuki Ludowej, Bożena Golec – etnograf, Alicja Mironiuk-Nikolska – Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie, prof. Marian Pokropek – Uniwersytet Warszawski, Ryszard Rabeszko – Stowarzyszenie Twórców Ludowych, Krystyna Wodzowa – Fundacja „Cepelia” – Polska Sztuka i Rękodzieło, Barbara Zagórna-Teżycka – etnograf, Dorota Ząbkowska – Ministerstwo Kultury.

LAUREACI NAGRODY IM. OSKARA KOLBERGA „Za zasługi dla kultury ludowej” w 2004 roku

- * Aleksander Bobowski – skrzypek z Puszczy Białej
- * Stanisław Fijałkowski – śpiewak ludowy z Chrzanova (Lubelskie)
- * Magdalena Gruszka – wykonawczynie bibułowców kwiatów z Sopotni (Beskid Żywiecki)
- * Andrzej Haniaczyk – śpiewak, tancerz, popularyzator muzyki góralskiej, wykonawca instrumentów pasterskich (Orawa)

* Janina Jarosz-Walczakowa – malarka na szkle i poetka z Zakopanego (Podhale)

* Tadeusz Kacalak – rzeźbiarz, kolekcjoner sztuki ludowej z Kutna

* Władysław Koczot – pisarz ludowy z Czarnegostoku (Zamojskie)

* Marian Kubicki – skrzypek i popularyzator muzyki ludowej z Przyprostyni (Wielkopolskie)

* Julianna Pawlak – tkaczka, hafciarka, koronczarka z Sadykierza (Rawskie)

* Józef Pitoń – tancerz, śpiewak, gawędziarz, popularyzator folkloru góralskiego z Budzówki (Podhale)

* Jarosław Rodak – garncarz z Rędocią (Świętokrzyskie)

* Marianna Rzepka – tkaczka, hafciarka, wycinanka, wykonawczynie plastyki dekoracyjnej i obrzędowej z Bielowic (Opoczyńskie)

* Kapela „Włosi” – z Istebnej (Beskid Śląski)

* Zespół Folklorystyczny „Zakukała kukulecka” z Gałek Rusinowskich (Opoczyńskie)

* Zespół Folklorystyczny „Zamszanki” z Zamchu (Bilgorajskie)

* Zespół Pieśni i Tańca Uniwersytetu Jagiellońskiego „Słowianki” z Krakowa

* Jan Górak – etnograf, badacz i popularyzator ludowej kultury Lubelszczyzny

* Jarosław Lisakowski – etnograf i etnomuzykolog z Poznania

NAGRODY HONOROWE

- * Krystyna Wodzowa
- * Radiowe Centrum Kultury Ludowej, Polskie Radio SA
- * Sekcja Polska Międzynarodowych Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwal i Sztuki Ludowej (PS CIOFF)
- * Stowarzyszenie Klubu Kawalerów w Szymborzu

Konkurs recytatorski im. Kazimierzy Wiśniewskiej

Kazimiera Wiśniewska była cenioną pisarką ziemi hrubieszowskiej i zamojskiej. Znana też była na arenie ogólnopolskiej jako laureatka licznych konkursów poetyckich, m.in. im. Jana Pocka czy Stanisława Buczyńskiego. Czytelnicy poezji ludowej zapewne mają w pamięci jej autorskie tomiki wydawane staraniem Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego i Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych czy wreszcie byłego Wojewódzkiego Domu Kultury w Zamościu.

Od kilku lat nie ma wśród nas tej zasłużonej twórczyni ludowej (parała się także plastyką obrzędową), ale dzięki wspaniałej inicjatywie działaczy i twórców kultury Hrubieszowszczyzny poetka i jej dzieło nie będzie zapomniane zarówno przez młodzież

szkolną jak i dorosłych miłośników sztuki poetyckiej.

Oto w końcu marca 2004 roku w Gminnym Ośrodku Kultury w Wołajowicach gm. Hrubieszów odbyło się podsumowanie II Konkursu Recytatorskiego im. Kazimierzy Wiśniewskiej, w którym o palmę pierwszeństwa rywalizowało 21 uczestników w kategoriach młodzieży gimnazjalnej i osób dorosłych. I tak wśród uczniów I nagrody nie przyznano, zaś II miejsce przypadło Arlecie Lebedowicz i Agnieszce Kosakowskiej z Gimnazjum w Moniatyczach, III – Justynie Graf i Angelice Wójcik (także z Gimnazjum w Moniatyczach), natomiast jedno wyróżnienie przyznano Celestynie Wilczek z Gimnazjum w Kozodawach. W kategorii dorosłych bezapelacyjnie zwyciężyła Halina Pawelec, II

miejsce zajęła Emilia Zubala, zaś III – Tadeusz Gruca. Cała trójka laureatów pochodzi z miejscowości Czerniczyń.

Trzeba jeszcze nadmienić, że poziom konkursu w Wołajowicach stał na dość wysokim poziomie, zwłaszcza w kategorii młodzieży szkolnej. Kilko uczniów zaprezentowało niezłe próbki własnej twórczości poetyckiej. Uczestnicy tego konkursu recytowali utwory Kazimierzy Wiśniewskiej, Jana Polita, Heleny Unkiewicz, Ignacego Grabarczuka, Stanisławy Burdy, Władysława Misiury, Stanisława Ciesielczuka, Wiery Kucharskiej i Stanisława Buczyńskiego.

Nad całością i sprawnym przebiegiem imprezy od dwóch lat czuwa Jacek Tuchs, niezłomny działacz kultury, miłośnik regionalizmu, historii oraz współczesnego oblicza żywej w talenty ziemi St. Staszica i dyrektor GOK Wołajowice w jednej osobie. Oby takich ludzi przychylnych kulturze ludowej było jak najwięcej!

Władysław Koczot

Badania terenowe kultury tradycyjnej okolic Ryk



Studentki podczas rozmowy z informatorkami: Zofią Przybysz i Janiną Grzechnik z Oszczywilka, gm. Ryki

Począwszy od 2003 roku, w efekcie porozumienia Starostwa Powiatowego w Rykach i Zakładu Kulturoznawstwa (obecnie Zakładu Kultury Polskiej) UMCS w Lublinie, trwa próba zebrania materiałów, a w ostateczności opracowania wydawnictwa na temat zwyczajów i obrzędów okolic Ryk w woj. lubelskim. Nikt wcześniej nie podjął się szczegółowego opisu kultury tradycyjnej tego terenu. Dla realizacji wspomnianego celu Zakład Kultury Polskiej przy współudziale starostwa zorganizował w dniach 17–23 czerwca 2004 roku drugi obóz naukowo-badawczy dla studentów II roku kulturoznawstwa o specjalizacji folklorystyka. Bazę obozu stanowił internat Zespołu Szkół w Sobieszynie-Brzozowej.

Oto trochę statystyki. Podczas tygodniowego pobytu na terenie powiatu ryckiego studenci odwiedzili 21 miejscowości w 5 gminach: Steżyca, Paprotnia, Brzeźce, Brzeziny, Kletnia, Rokitnia Stara, Zielonka (gm. Steżyca); Kłoczew, Kawęczyn, Czernic, Wylezin (gm. Kłoczew); Ulęż, Sobieszyn, Lendo Ruskie, Podłodówka (gm. Ulęż); Swaty, Brusów, Oszczywilk, Bazanów Nowy, Bazanów Stary (gm. Ryki); Trzcianki (gm. Nowogród).

W oparciu o ustalone pomiędzy UMCS a starostwem tematy badawcze, przeprowadzono 69 wywiadów z 74 informatorkami. Materiał został zapisany na 37 kasetach magnetofonowych o łącznym czasie 48 godzin. Na kliszach fotograficznych uwiecz-

niono 100 obiektów architektonicznych, w tym: przydrożne krzyże i kapliczki, chaty wiejskie, ich wnętrza i wyposażenie. Uzyskano też ciekawe informacje o historii znakomitej większości z nich. W rolę eksploratorów wcieliło się 15 studentów: Agnieszka Duda, Paweł Warowny, Maria Artymiuk, Karolina Waszczuk, Piotr Maroszczuk, Patrycja Misztal, Anna Majewska, Ewelina Wójcik, Marcin Stefaniuk, Joanna Kopycińska, Paweł Gajewski, Sławomir Brzeziński, Magdalena Jaszczak, Anna Szymańska, Anna Jarosz. Opiekunem zespołu była mgr Katarzyna Smyk-Płoska. Dorobek obozu został przekazany do archiwum Zakładu Kultury Polskiej.

Zebrany podczas wyjazdu materiał można uznać za różnorodny i bogaty. Utrwalono przekazy na temat obrzędów i zwyczajów, m.in. pogrzebu, wesela, narodzin i chrztu, żniw i dożynek, wierzenia z zakresu demonologii oraz opisy zamawiań itp. Zarejestrowano wiele opowieści wspomnieniowych i wierzeniowych. Część informatorków zaprezentowała pieśni pogrzebowe, weselne, maryjne, „za obrazem” czy dożynkowe. Kilku informatorków przekazało do archiwum Zakładu kserokopie bądź oryginały zbiorów pieśni pogrzebowych.

Szczególnym typem informacji były te dotyczące charakterystycznych form obrzędów lub zwyczajów właściwych dla badanego obszaru Lubelszczyzny, bądź są też cenne z racji swej

archaiczności (np. wędrujący po wsi obrazek zawiadamiający o śmierci i pogrzebie, obrzędowe oborywanie gospodarza podczas dożynek). Uzyskano też zapis opowieści snów, przekazy na temat medycyny ludowej, jak również informacje o urządzeniu wnętrza chaty, obiektach architektury drewnianej, kapliczkach i krzyżach wraz z inskrypcjami, sztuce ludowej (tkactwo, stroje, rzeźba). Warto wspomnieć o odnalezieniu we wsi Brzeźce – dzięki wskazówkom jej mieszkańców – krzyża z niezwykle rzeźbą Chrystusa wysokości ponad metra. Według mieszkańców krzyż stoi w przydrożnych zarostach od około 200 lat. Zebrano też informacje na temat kultury mniejszości narodowych zamieszkujących te tereny m.in. Żydów i Niemców.

Warto będzie powrócić w okolice Ryk, by kontynuować badania, zwłaszcza że utworzono ponad 40-osobową listę pewnych, wiarygodnych informatorów wraz z ich „specjalizacją”. Przykładem jest pani Grzechnik, mieszkanka Sobieszyna, która potrafi w znany wyłącznie sobie sposób przyrządzić muchomory z kaczką tak, że nie powodują zatrucia. Indagowani zwykle byli chętni do rozmowy. Na pewno też należy wspomnieć o grupie osób rozproszonych po całym powiecie, które współpracowały z nami, wskazując – celnie – informatorów ze swojego środowiska. Wymienię tu choćby Małgorzatę Grzechnik, pracownika Starostwa Powiatowego w Rykach czy państwa Marię i Michała Sokołowskich, nauczycieli z Zespołu Szkół im. Kajetana hrabiego Kickiego w Sobieszynie-Brzozowej i innych pracowników lokalnych gminnych ośrodków kultury.

Dla studentów obóz był również okazją do doskonalenia warsztatu folklorysty, poznania warunków życia mieszkańców badanego terenu, jak również formą integracji. Oprócz tego zwiedziliśmy kilka ciekawych miejsc i spotkaliśmy ludzi zajmujących się niecodziennymi profesjami. Stanisław Kwieciński z Sobieszyna omówił uprawę lnu i pokazał technikę przedzenia, u Marianny Komorniczak z Piotrowic obejrzelśmy rzeźby jej autorstwa oraz starodawną olejarnię. We wsi Zabianka Janina Kulik pokazała nam swój warsztat tkacki i zrobione przez siebie tkaniny. Byliśmy też u naszego kolegi, studenta kulturoznawstwa – Pawła Warownego, który utworzył prywatną izbę regionalną, mieszczącą się w jego domu w Dąbi Nowej. Zgromadził tam sprzęt gospodarstwa domowego, wyroby rękodzielnicze i dawne elementy ubioru typowe dla omawianego terenu. Również wspomniani już państwo Sokołowscy pokazali nam założoną przez nich izbę regionalną wraz z izbą pamięci patryna szkoły w Sobieszynie. Byli również



Rzeźba Chrystusa na krzyżu, Brzeźce, gm. Stężycza

naszymi przewodnikami po klasycystycznym zespole pałacowym w Sobieszynie oraz po młynie nad rzeką Swinką, którego historia sięga podobno końca XVIII wieku.

Zebrany materiał folklorystyczny posłuży nie tylko dla wydania publikacji na temat kultury tradycyjnej, wierzeń, obrzędów okolic Ryk, ale będzie też wykorzystywany przy pisaniu w Instytucie Kulturoznawstwa prac magisterskich i licencjackich. Podziękowania należą się zatem informatorom, którzy poświęcili swój czas, Starostwu Powiatowemu w Rykach i tym wszystkim, którzy przyczynili się do utrwalenia tych elementów kultury ludowej, które szybko znikają z życia codziennego. Możemy mieć tylko nadzieję, że dzieło to będzie kontynuowane.

Marcin Stefaniuk
Fot. **Piotr Maroszczyk**



Krzyż przy stacji kolejowej, Stara Rokitnia, gm. Stężycza

Janowski festiwal folkloru

Przy pięknej, słonecznej pogodzie, w długi majowy weekend w Janowie Lubelskim odbył się Festiwal Folkloru. Na scenie w miejskim parku w sumie wystąpiło aż 32 zespołów śpiewaczych, kapel ludowych i solistów. Takiej liczby uczestników można się było spodziewać, gdyż powiat janowski to zagłębie folkloru Lubelszczyzny.

Jury w składzie: Janina Biegalska – zastępca dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie, prof. Jan Adamowski z UMCS, Andrzej Sar – instruktor muzyczny WOK w Lublinie i Barbara Nazarewicz – dyrektor Muzeum Regionalnego w Janowie Lubelskim postanowiło przyznać Nagrodę im. Józefa Góry Bronisławowi Dudce ze Zdziłowic, Nagrodę im. Stefani Gadzińskiej za przyśpiewki ludowe Stanisławowi Fijałkowskiemu z Chrzanowa. Nagrodzono też kapelę ludową ze Zdziłowic. Wśród licznie występujących zespołów śpiewaczych nagrodzono „Jarzębinę” z Kocudzy, Męski Zespół Śpiewaczy z Wiejskiego Domu Kultury w Godziszowie i Kobięcą Grupę Śpiewaczą z WDK w Godziszowie. W kategorii instrumentalistów nagrody otrzymali: Stanisław Głaz z Dzwoli, Andrzej Błacha z Krzemienia, Zbigniew Butryn z Janowa Lubelskiego, a w kategorii śpiewaczek Władysława Dycha i Alina Myszak z Kocudzy.

Komisja konkursowa podkreśliła wysoki poziom prezentacji oraz duży udział młodych wykonawców w kategorii „Duży- Mały”, w której wystąpili: Józefa Albinia z uczennicami z GOK Modliborzyce, Eugenia Momot



87-letni skrzypek Andrzej Błacha z Krzemienia

z wnuczkami Kasią i Anią Błacha z Białej oraz Krystyna Płacha z Magdaleną Miś z Janowa Lubelskiego.

Na Ogólnopolski Konkurs Tradycyjnego Tańca Ludowego do Rzeszowa zakwalifikowały się trzy pary taneczne: Waleria Krzpiet i Bronisław Skrzypek ze Zdziłowic, Zenobia Wołoszynek i Stanisław Jakubiec z Janowa Lub. oraz Alina Myszak i Bronisław Rawski z Kocudzy.

W ramach imprez towarzyszących festiwalowi wystąpiła gorąco oklaskiwana laureatka kazimierskiego festiwalu – kapela Władysława Pogody z Kolbuszowej.

Tekst i fot. Andrzej Wojtan



Zespół śpiewaczy z Gminnego Ośrodka Kultury w Zdziłowicach

Spotkania folklorystyczne w Sieradzu

Autentyzm i inspiracje

30 maja 2004 roku w sieradzkim amfiteatrze odbyły się III Spotkania Folklorystyczne Polski Centralnej „Od kujawiaka do oberka – autentyzm i inspiracje”, zorganizowane przez Powiatowy Ośrodek Kultury w Sieradzu we współpracy z Łódzkim Domem Kultury. Patronat nad imprezą objął marszałek województwa łódzkiego, starosta sieradzki i prezydent Sieradza.

Do udziału w konkursie zgłosili się wykonawcy z terenu woj. łódzkiego: 14 kapel autentycznych i 4 „opracowane”, 7 solistów instrumentalistów, 6 par tanecznych, 4 zespoły tradycyjnego tańca ludowego oraz 4 grupy prezentujące inspiracje folklorem. Uczestnicy konkursu oceniani byli przez jury pod przewodnictwem Marii Baliszewskiej, dyrektora Radiowego Centrum Kultury Ludowej w Warszawie.

Wśród kapel autentycznych zaprezentowali się m.in. kapela z Orzku, „Michowiacy” z Głuchowa, „Znad Śwędryni” z Goszczanowa, Sieradzka z Majaczewic, Młodzieżowa Kapela Sieradzka, „Dukat” z Mroczek Małych, ludowa z Młodzieżowego Domu Kultury z Wieluniu oraz – najwyższej oceniona przez jury – kapela Stanisława Skiby z Rzępczy.

W grupie kapel „opracowanych” zagraли m.in. „Tkacze” z Moszczenicy. W kategorii solistów instrumentalistów wystąpili wyłącznie skrzypkowie: Józef Janczak z Baszkowa, Tadeusz Kuźnik z Majaczewic, Józef Piechota z Wojciechowa, Władysław Szymczak z Łęk Dużych, Józef Tomczyk z Mroczek Małych, Eugeniusz Rebzda z Łazowa i Mieczysław Czapła z Gazomii Nowej.

Przeważająca grupa uczestników konkursu, to muzycanci i tancerze ludowi starszej generacji; niemniej jednak wzięły w nim udział także dzieci i młodzież, zarówno w kategorii kapel, par, jak również zespołów tanecznych, wykonując in crudo muzykę tradycyjną.

Pośród zespołów tradycyjnego tańca ludowego zaprezentował się m.in. zespół obrzędowy z Chojnego oraz zespół taneczny z Zapusty Wielkiej. Obydwie miejscowości stanowią ośrodki tańca tradycyjnego dbające o przekaz

pokoleniowy. W kategorii par pojawiły się udane debiuty – zatańczyli Anna Meto i Władysław Gmaj z Gliny oraz Zofia Gajda z Aleksandrowa i Eugeniusz Rebzda z Łazowa.

Zaprezentowało się także kilka nowych zespołów dziecięcych i młodzieżowych inspirowanych folklorem (zespołów folkowych). Jakkolwiek były to grupy początkujące, posługujące się często prostymi schematami muzycznego myślenia, to jednak ich obecność była bardzo wartościowa. Ta kategoria odróżnia sieradzkie Spotkania od innych przeglądów folklorystycznych. Jej utworzenie miało na celu zachęcenie młodych ludzi do korzystania z muzyki ludowej jako źródła inspiracji oraz do przetwarzania jej w sposób bardziej dla nich przystępny.

Gościennie na deskach amfiteatru wystąpił chór żeński Szługi z Węgier, laureaci ubiegłorocznej edycji konkursu oraz kapela z Milanówka.

Ewa Sławińska
Fot. autorka



Kapela Stanisława Skiby z Rzępczy na III Spotkaniach Folklorystycznych Polski Centralnej w Sieradzu

W Sztumie i Dzierzgoniu

Plenery dla malarzy i rzeźbiarzy

Stowarzyszenie Twórców Ludowych, wychodząc naprzeciw potrzebom i oczekiwaniom środowiska artystów ludowych z województw warmińsko-mazurskiego, kujawsko-pomorskiego i pomorskiego, ogłosiło przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury i z pomocą organizacyjną samorządów Dzierzgonia i Sztumu plener rzeźbiarsko-malarski pn. „Legends, bańnie i wierzenia we współczesnej sztuce ludowej”.

Organizatorzy postawili sobie za cel aktywizację miejscowego środowiska twórców ludowych, którzy w czę-

ści wywodzą się ze specyficznego terenu o niskiej tradycji etnicznej, a także upiększenie okolicy poprzez instalację rzeźb monumentalnych jako formy przestrzennej.

Plener odbywał się w dwóch etapach: w Sztumie (od 15 do 25 października 2003 r.), podczas którego uczestnicy wykonywali prace w dziedzińcu miejscowego zamku oraz w Dzierzgoniu (od 24 maja do 10 czerwca 2004 r.), gdzie rzeźby stały na wzgórzu zamkowym, obok tworzono lapidarium archeologicznego. W ten sposób artyści ludowi byli współ-

twórcami malej architektury tych obu miast o niezwykle bogatej historii.

W plenerze wzięło udział 20 malarzy i rzeźbiarzy z północnej Polski, a jego efektem było siedem rzeźb monumentalnych i kapliczek oraz siedem obrazów na płótnie i szkle inspirowanych regionalnymi legendami i podaniami.

Pod opieką uznanych artystów: Jana Czupryniaka, Ryszarda Rabeszki i Waldemara Styperka, swoje umiejętności doskonalili młodzi ludzie – debiutanci, dla których była to jedyna okazja kształcenia w dziedzinie ludowej rzeźby i malarstwa.

Legends, „wydobyte z ludzkiej pamięci” i utrwalone w formie prac artystycznych, są nie tylko atrakcją turystyczną, ale staną się również inspiracją do kultywowania regionalnej tradycji, a także do zacieśnienia więzi w środowisku twórców ludowych północnej Polski.

Paweł Onochin

Festiwal folkloru świata w Lublinie

Od Białorusi po Meksyk

Pięknie czekoladowa dziewczyna z Senegalu na plakacie, strojna piękniś z Meksyku uśmiechająca się z okładki programu i wielka polska wycinanka wkomponowana w ciągle nową lubelską muszlę koncertową – to plastyczne elementy zapowiadające XIX Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne LUBLIN 2004 im. Ignacego Wachowiaka. Ten kolejny festiwal folklorystyczny odbył się w dniach 1–6 lipca.

Młodzi ludzie z 9 krajów świata przywdziali swoje stroje ludowe, nastrój instrumenty, rozspiewali głosy i ruszyli w wielki, barwny, tygodniowy korowód tańca, muzyki i śpiewu. Korowód rozplynął się po Lublinie i Lubelszczyźnie trafiając do Nałęczowa, Kazimierza Dolnego i Chodła.

I tak, Teatr Tańca Ojra z Białorusi zachęcał do tańca piosenką „.....co za taniec ojra, ojra, gdzie ta dziolcha strojna, strojna...”, zaś belgijski Drieste Nijpers z Saint-Gillis-Waas to reprezentanci nieco surowej, XIX-wiecznej, flamandzkiej wsi. Z kolei Teatr Tańca Folklorystycznego Najden Kirov z Rousse w Bułgarii publiczność podziwiała za profesjonalizm. Stowarzyszenie Tańca Veraeruz 2000 przybyło wprawdzie z Meksyku, ale urzędująco również tańcem i muzyką kubańską. Ulubieńcy lubelskich pań to nieco dumni na scenie, ale rozkosznie rozbawieni poza nią, Portugalczycy z Tuna Akademia Infantuna Cidade de Viseu, niemal stali goście z zaprzyjaźnionego z Lublinem Viseu. Elitę taneczna Serbii i Czarnogóry reprezentował Zespół Folklorystyczny Nikola Tesla z dużym wdziękiem prezentujący tańce rodzime i z byłej Jugosławii. Radosnym popiskiwaniami dziewcząt sprytnie przeskakujących z kolana na kolano swojego partnera charakte-



Uczestnicy festiwalu na lubelskim deptaku

ryzował się słowacki zespół Trencan z Trencina. Dwa różnorodne zespoły przybyły z Ukrainy: bardziej rozspiewany Narodowy Zespół Folklorystyczny Irszawa z Zakarpacia i niezwykle perfekcyjny taneczny Zespół Soneczko z Żytomierza zaproszony przez organizatorów festiwalu po wcześniejszych spotkaniach w Martiques we Francji i na Ukrainie.

Pewną niespodzianką był udział w Spotkaniach orkiestry dętej Helicopters Brass Orchestra ze Świdnika pod Lublinem, która muzyką niekoniecznie marszową znacznie rozszerzyła barwy muzycznej tęczy festiwalu. I wreszcie gospodarz, organizator festiwalu, zaprzyjaźniony z wszystkimi wymienionymi zespołami na światowych festiwalach, reprezentant Polski i Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych i Sztuki Ludowej CIOFF – 56-letni Zespół Pieśni i Tańca „Lublin” im. Wandy Kanioro-

wej. Niechaj za rekomendację jego osiągnięć jako organizatora festiwalu świadczy fakt przyznania mu statuetki „Ludowego Oskara” za 2003 r.

Nie sposób zrecenzować w kilku zdaniach cały, tak wielki festiwal – ale trzeba stwierdzić, że było tu wszystko: a więc klasa zespołów, poziom koncertów, parady uliczne, specjalnie skomponowana i wykonana przez Jana Kondraka pieśń festiwalowa, folklor wkroczył nawet do dyskotek w klubach, odmienność tradycji kulturowych, nauka i wspólne wykonanie polskiego tańca przez wszystkich uczestników festiwalu podczas finałowego koncertu, był nawet jazz. Była ekumeniczna Msza Święta w katedrze transmitowana przez Radio Plus.

Była wspaniała, każdego dnia wielotysięczna, widownia spragniona dobrej zabawy. Był też placz – nie tylko po przegranych przez Portugalczyków meczu finałów Mistrzostw Europy w piłce nożnej, ale przede wszystkim po koncertach dla dzieci w Dziecięcym Szpitalu Klinicznym i podczas pożegnań zaprzyjaźnionych i zintegrowanych wokół folkloru zespołów...

Adam Maruszak
Fot. Alfred Gauda

XIX Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne Lublin 2004 im. I. Wachowiaka – 1–6 lipca 2004 r. Dyrektor artystyczny: Alicja Lejcyk-Kamińska; Scenografia: Jarosław Koziara; Reżyseria koncertów: Bożena Baranowska, Dorota Kanior-Borys, Alicja Lejcyk-Kamińska, Monika Pacek; Prowadzenie koncertów: Jan Kondrak, Tomasz Misztal, Dorota Kukawska; Projekty graficzne druków: Alfred Gauda, Zofia Kopel-Szulc, Grażyna Unold.



Korowód zespołów

KSIĄŻKI NADESŁANE

A my tacy maleńcy... Wybór wierszy poetów związanych z Ziemią Krasnostawską, Lublin 1996, s. 96.

Aleksander Blachowski, *Malarstwo na szkle. Tradycje i współczesność*, tom I, ZG STL oraz Polskie Towarzystwo Ludoznawcze Oddział w Toruniu, Lublin – Toruń 2004, s. 192, ilustr.

Baśniowy świat Władysława Lucińskiego (informator wystawy), Bielsko-Biała 2004, s. 4, fot.

Stanisława Borowiec, *Mój dobry Anioł Stróż. Świadczenia*, Michalineum 1998, s. 80, ilustr.

Jan Henryk Cichosz, *Malowanie czasu* (tomik poetycki), Lublin 1993, s. 66.

„Gadki z Chatki. Pismo folkowe”, nr 50, Lublin 2004, s. 70, fot., Nr 51/52, s. 42, fot.

Garniarstwo. Rzemiosło pięciu żywiołów (folder o twórczości Piotra Siby z Jadwisina koło Lublina), Lublin 2004, s. 6, fot.

Ginące zawody. Kurpie (folder), Ostrołęka 2002, s. 12, fot. Bożena Głowacz, Alfred Gauda, *Polska sztuka ludowa* (informator wystawy eksponowanej na Litwie), ZG STL, Lublin 2004, s. 20, fot.

Bożena Głowacz, Alfred Gauda, *A to polskie właśnie...* (informator ogólnopolskiej pokonkursowej wystawy na sztukę ludową), ZG STL, Lublin 2004, s. 24, fot.

Aleksander Jackowski, *Miejsca i ludzie*, Warszawa 2003, s. 144, fot.

Małgorzata Jurecka, Justyna Górka-Siwiec, *Genowefa Czachor. Opowieść o przemijającym pięknie* (katalog wystawy), Radom 2004, s. 16, fot.

Katarzyna Kaniowska, *Opis – klucz do rozumienia kultury*, [w:] „Łódzkie Studia Etnograficzne”, T. XXXIX, Łódź 1999, s. 192.

Grażyna Karpińska, *Miejsce wyodrębnione ze świata. Przykład łódzkich kamienic czynszowych*, [w:] „Łódzkie Studia Etnograficzne”, T. XXXVIII, Łódź 2000, s. 200, fot.

„Kurpie. Pismo edukacyjno-regionalne Związku Kurpiów”, nr. 4/2002, 5/2002, 4/2003, 5/2003, 6/2003, Ostrołęka, s. 40-46, fot.

„Literatura Ludowa”, nr 1-6 2003, Wrocław 2003, s. 40-46, fot.

Maria Michalczyk, *Rozalii Szypułowej malowanie na szkle* (katalog wystawy), Katowice 2003, s. 60, fot.

XIX Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne, Lublin 2004, s. 16, fot.

Maria Monczak-Kiełczawa, *Pisanki wg wzorów huculskich* (folder w jęz. polskim i niemieckim), s. 8, fot. (brak roku wydania).

Nagroda im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej” (katalog), Przysucha 2004, s. 42, fot.

„Obyczaje. Magazyn międzynarodowy”, nr 11/2002, 14/2003, 16/2004, 17/2004, Lublin, s. po 38, fot.

37. *Ogólnopolskie Targi Sztuki Ludowej*, ZG STL, Lublin 2004, s. 8.

Pisanki na motywach krzeczonowskich Bogumily Wójcik (informator wystawy), Lublin 2004, s. 8, fot.

„Podhalanin. Pismo Związku Podhalan”, nr 1/2004, Łapsze Niżne 2004, s. 46, fot.

Jan Poniatowski, *Ludzkie tęsknoty* (tomik poetycki), Wrocław 2003, s. 106 (nlb), ilustr.

Przegląd sztuki ludowej Oddziału Chełmskiego STL, Krasnystaw 2004, s. 56, fot.

Janusz Pyziński, *Tutaj zostanie* (tomik poetycki), Dębica 2004, s. 52, fot.

Edward Rak, *Liryki z siedliska* (tomik poetycki), Ciechanów 2004, s. 108.

Regina Rok, *Kultura ludowa regionu częstochowskiego* (przewodnik po wystawie), Częstochowa (brak roku wydania), s. 30, fot.

Jadwiga Solińska, *Biały rumak* (tomik poetycki), Białystok 2004, s. 64, fot.

Tadeusz Staich – człowiek gór, sługa słowa. Materiały z sympozjum w Krakowie pod red. A. Wójcika, Kraków 2003, s. 176, fot.

Władysław Szepelak, *Godki, pogodki i legendy spod Żeleźnicy*, Nowy Targ 2004, s. 228, ilustr.

Śpiewnik górali polskich, wybór i układ pieśni, komentarze i opracowanie Władysław Motyka, Miłówka 2004, s. 428, nuty.

„Tatrzański Orzeł, The Tatra Eagle”, nr 1 i 2/2004, Hasbrouck Heights, USA, s. po 8, fot.

Wojciechów. Wieś przy wieży. Ocalić od zapomnienia (praca zbiorowa), Wojciechów 2004, s. 144, fot.

Wrzesień w Muzeum Wsi Lubelskiej. Europejskie Dni Dziedzictwa (informator), Lublin 2004, s. 64, ilustr.

„Zaczyn. Miesięcznik Lubelski”, nr 8-9/2004, Sejmik Chłopów Polskich, Lublin 2004, s. 34, fot.

Zapiski Krasnostawskie. Z przeszłości Krasnegostawu i okolic, t. III, pod red. M. Nowosadzkiego, Wł. Fedorowicza, P. Kardeń, Lublin 1996, s. 232, fot.

„Ziemia Lubelska. Pismo Samorządu Województwa Lubelskiego”, nr 1, 3, 4/5, 6, 10, Lublin 2004, s. 24-32.

Z ziemi wyrosłe z serca utkane. Antologia wierszy poetów ludowych Ziemi Puławskiej, Puławy 2004, s. 44.

Żywieckie Gody 2004, XXXV Przegląd Zespołów Kołędniczych i Obrzędowych, II Międzynarodowe Prezentacje Zespołów Kołędniczych i Obrzędowych, (informator), Bielsko-Biała 2004, s. 12, fot.

Fređ

ZAPROSILI NAS

* Od 20 do 29 sierpnia na Rynku Głównym w Krakowie odbywały się XXVIII Targi Sztuki Ludowej zorganizowane przez Fundację „Cepelia” – Polska Sztuka Ludowa i Rękodzieło. W tych dniach przez piękny krakowski rynek przewinęło się tysiące zwiedzających (i kupujących) z kraju i zagranicy, którzy podziwiali prace kilkudziesięciu twórców reprezentujących różne dyscypliny polskiej sztuki ludowej.

* „Przybywajta ludziska – nie bandzieta załować” – tak zachęcali gości organizatorzy XXVII Miodobrania Kurpiowskiego, które odbyło się na polanie w Zawodziu koło Myszyńca. Goście dopisali. W programie imprezy przygotowano dla nich (poza degustacjami miodów i potraw regionalnych) m.in.: widowisko obrzędowe pt. „Podbiekanie miodu”, prezentacje folklorystyczne, konkursy gry na ligawce, wyciskanie miodu oraz „Jaka to melodia – na ludowo”. Imprezę zakończyła zabawa ludowa.

* 4 września w salach Muzeum Zamojskiego w Zamościu otwarto wielotematyczną wystawę pn. „Chleb jako dar, pokarm, symbol – od pradziejów do dnia dzisiejszego”. Ekspozycję można było zwiedzać do końca grudnia. Ekspozycje pochodziły ze zbiorów kilku muzeów z terenu Lubelszczyzny oraz z kolekcji prywatnych.

* Jarmark Drzewiański – I Targi Wiejskie odbywał się 11 i 12 września w Drzewianach koło Bobolic. W programie były m.in.: dożynki gminne, „Potyczki sołeckie”, wystawa sztuki ludowej i rękodzieła, przegląd zespołów ludowych i współczesnych z wiosek i małych miasteczek, kiermasze i prezentacja kultury kulinarnej gminy Bobolice.

* W Chełmskiej Bibliotece Pedagogicznej 28 września otwarto wystawę prac malarzskich Stanisławy i Waleriana Mąków z Rożdżałowa w pow. chełmskim.

RED



Bogumiła Leśniak - twórczyni zabawek - ptaszków ze Stryzawy, woj. małopolskie.

Fot. Alfred Gauda

